

**LEGENDY POWIATU
SŁAWIŃSKIEGO**



**Darłowo – Malechowo - Polanów-
Postomino – Sławno - Sianów**

Legendy powiatu sławieńskiego

**Tłumaczenia:
Brygida Jerzewska i Bernhard Kubat**

Sławno 2009

Ilustracje pochodzą z niemieckich wydań legend Karla Rosenowa i Ernsta Koglina. Wykonali je: Richard Zenke, Rudolf Krampe, Gerhard Jonas.

Korekta: Maria Poprawska

Redakcja tomu, wstęp i nota wydawnicza: Jan Sroka

Na okładce: rysunek Richarda Zenke, 1921

Wydawca: Wydawnictwo „Margraf”, 76-100 Sławno, ul. A.
Cieszkowskiego 12 d, tel. 059 810-70-99,
email: margraf1@interia.pl
Druk: Sowa-Druk na życzenie, Warszawa, www.sowadruk.pl,
tel. 022 431 81 40
ISBN: 978-83-61603-04-7



Wstęp

Sagen des Kreises Schlawa

Don Karl Rosenow



Druck und Verlag von Robert Mieses in Rügenwalde.

Reprodukcja okładki zbioru Rosenowa „Sagen der Kreis Schlawa” (1922)

Dziś w epoce audiowizualnej wyobraźnią zawładnęły obrazy, a ściślej ich kopie wszechobecne w kulturze masowej: na ekranie telewizora czy w kolorowych czasopismach. To one dziś kreują rzeczywistość. Niekiedy te dwie rzeczywistości się mylą: ta istniejąca realnie i jej fantom obecny w audiowizualnym przekazie. I często fantom jest górą.

Jeszcze w XIX stuleciu oraz w pierwszych dziesiątkach lat XX wieku wśród ludności, zwłaszcza wiejskiej, żywe były opowieści o demonach, diabłach i wilkołakach, dzikich polowaniach, duchach. Helmut Kräfft urodzony w 1933 roku w Meitzow (obecnie Mazów w gminie Postomino), w małej podśląwieńskiej wiosce okolonej la-

Podania i legendy powiatu ślawieńskiego przynależą do rzeczywistości, która już odeszła. W wyniku postanowień konferencji w Jałcie i Poczdamie po roku 1945 nastąpiła w powiecie ślawieńskim, podobnie jak na całym terenie po Odrę całkowita wymiana ludności. Zamieszkali tu od wielu pokoleń Niemcy musieli te tereny opuścić, a w ich miejsce przybywali Polacy z różnych regionów Polski. Dawny folklor związany z tym obszarem przestał istnieć.

sami wspomina po latach swoje dzieciństwo pisząc: „W zimowe wieczory siedzieliśmy przy ciepłym piecu kaflowym, jabłka pieczone pachniały, a ojciec opowiadał o zwierzętach, ludziach, o lesie i polu. Mama przędła wełnę z własnych owiec, ciocia i siostry tkwały w pokoju obok piękne płótno na bieliznę.”¹



Karl Rosenow

Podczas tych długich zimowych wieczorów, często przy lampie naftowej i domowych pracach snuto nadprzyrodzone opowieści. Dziś te rozmowy zastąpiła telewizja serwująca w miejsce opowieści o demonach - horrory, cklive seriale i trzeciorzędne kino amerykańskie.

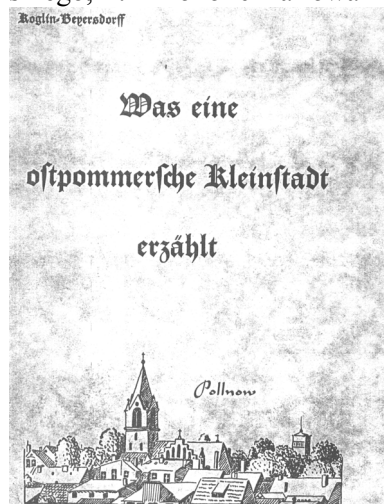
Dzięki pomorskim etnografom, którzy legendy w XIX i XX wieku zanotowali, dziś znamy świat wierzeń i wyobrażeń ówczesnych Pomorzan.

Dawny powiat sławieński był jednym z największych na Pomorzu. Obejmował, oprócz obszarów obecnie wchodzących w jego skład, także Sianów oraz Polanów wraz okolicami. Wkrótce po 1945 roku Sianów włączony został do powiatu koszalińskiego. Gmina Polanów należała do powiatu sławieńskiego do reformy administracyjnej w 1975 roku.

Zbieraniem i publikowaniem legend pomorskich zajmowali się na przełomie XIX i XX stulecia m.in. Otto Knoop, Alfred Haas i Ulrich Jahn. Dla Ziemi Sławieńskiej wielkie zasługi położył Karl Rosenow, regionalista i założyciel Heimatmuseum w Darłowie, autor licznych prac o Ziemi Sławieńskiej i Pomorzu. Legendy związane z tą ziemią publikował zarówno w prasie jak i książkach. Pierwszy zbiór legend wydał w roku 1922 pt: „Sagen des Kreises Schlawe” – „Podania z

¹ Helmut Kräfft, Wspomnienia duszpasterza z Mazowa (Meitzow), powiat Sławno (w:) Historia i kultura Ziemi Sławieńskiej, tom V, Studia nad dziejami wsi, red. W. Rączkowski, J. Sroka, Sławno 2006, s. 206

powiatu sławieńskiego”. W 1924 roku ukazał się zbiór: „Zanower Schwaenke , ein froehliches Buch“, a kolejne w 1937: „Sagen und Erzählungen aus dem Kreis Schlawe. Teil 1: In und um Rügenwalde“ i w 1938: „Sagen und Erzählungen aus dem Kreis Schlawe. Teil 2: In und um Schlawe“. [Podania i opowieści z powiatu sławieńskiego, T. I z okolic Darłowa i T. II z okolic Sławna].



Okladka tomu legend Koglina

obrazów o otaczającej ich rzeczywistości. Te opowiadania, podania, legendy o różnorodnej tematyce pozwalają lepiej wniknąć w świat przeżyć dawnych mieszkańców powiatu. Porządkowały one rzeczywistość mieszkańców wsi i umożliwiały lepsze jej rozumienie.

Karl Rosenow we wstępie do „Sagen der Kreis Schlawe” [1922] pisał: „W zbiorze znajdują się podania z prawie każdej miejscowości powiatu. Należy pamiętać, że legenda, podanie mówią o zamierzchłych czasach, nie znajdując często oparcia w materiale historycznym. W ustnych przekazach jest dużo fantazji i wyobraźni opowiadającego. Legendy zawsze są związane z niecodzienną osobą, z pewnym miejscem i wydarzeniem”.

Podania z południowej części powiatu sławieńskiego (Polanowa i okolic) zebrał kierownik szkoły w Polanowie, Ernst Koglin. W latach 30-tych XX wieku wraz z uczniami chodził po okolicy i zapisywał dawne opowieści. Zbiór tych legend ukazał się w roku 1939.

Stanisław Świrko² legendy pomorskie podzielił na kilka kategorii na podstawie zawartej w nich tematyki: „o władcach Pomorza Zachodniego”, „o dawnych panach i poddanych”, „o grodach pomorskich i ich mieszkańcach”, „o zbójcach i piratach”, „o dawnych bogach i bożkach pogańskich tudzież o kościołach, klasztorach i zakonnikach”, ponadto znalazły się też: „baśnie o karzełkach, diabłach, czarownicach i strachach”, „o zaczarowanych skarbach, szczęściu i ludzkiej chciwości”, „o miłości rycerskiej i wieśniaczej”, „o morzu, jeziorach, rzekach i dzielnych rybakach”. Pierwsza grupa swą tematyką nawiązuje do historii, druga wprowadza wydarzenia fantastyczne, zawierając motywy spotykane także w legendach innych regionów.



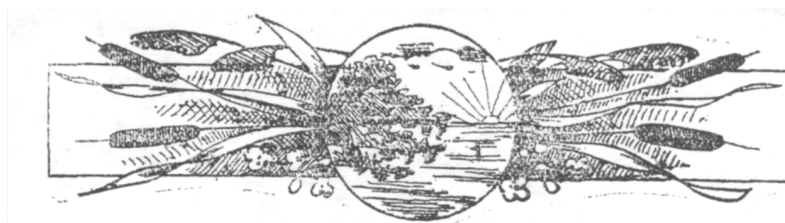
E. Koglin

W tym tomie występują wszystkie kategorie legend wymienione przez St. Świrkę. Wprowadziliśmy jednak inne kryterium podziału - kryterium terytorialne. Legendy podzielone zostały na 6 gmin, które do 1945 roku wchodziły w skład powiatu sławieńskiego. Dodatkowo wydzieliliśmy legendy o Wieprzy, największej rzece przepływającej przez powiat. Stanowiła ona dla mieszkańców powiatu nie tylko ważny szlak handlowy, ale była stałym, ważnym elementem krajobrazu, przestrzeni. Stąd snuto o niej wiele opowieści.

Opowieści z terenów dawnego powiatu sławieńskiego to skarbnica wiedzy o dawnym, nieistniejącym już świecie.

Odzwierciedlają one ludzkie pragnienia o ukrytych skarbach, przekonania o duchach, fantastykę i realizm tkwiące w każdym ludzie na ziemi. Dziś znaleźć w nich można echa minionych epok, ludzi podobnych do nas, którzy tylko dzięki legendom przetrwali w pamięci potomnych.

² Stanisław Świrko, *W krainie Gryfitów. Podania, legendy i baśnie Pomorza Zachodniego*. Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1986



Legendy o Wieprzy

Z Darłowa do Sławna wzdłuż Wieprzy

Mieszkańcy ziemi darłowsko – sławieńskiej nie byli bogaci w ziemskie majątki, ale za to bardzo bogaci w kamienie. Dawno temu, kiedy topniały lodowce i tworzyły się doliny rzek Wieprzy i Grabowej, na polach pozostały duże ilości gładów i kamieni. Często brano je do budowy kościołów i zagród chłopskich.

W jeziorach nadbrzeżnych i w Wieprzy do dziś leżą kamienie, które woda przyniosła z dalekiej Skandynawii i wodzie zawdzięczają spokój trwający od stuleci.

Wędrowiec idący brzegiem rzeki za wszystkie niedogodności drogi zostaje sownie nagrodzony. Co chwilę otwierają się nowe widoki: zarośla olszyny i wikliny, sitowia i trzciny, pachnące trawy i białe kwiaty dzięgielu.

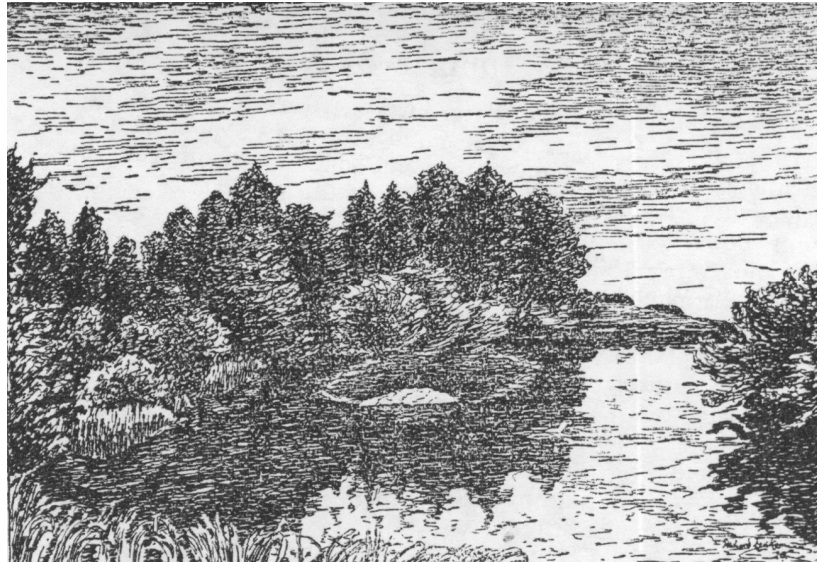
Przejażdżka łódką jest bardziej męcząca, gdyż rzeka ma wiele zakoli, a z jej nurtów wystaje wiele kamieni. Szczególnie dużo ich jest koło Racisławia w pobliżu Darłowa. Dawniej Wieprza miała inne koryto i wpływała do jeziora Bukowskiego. Dziś od Krup do ujścia płynie w sztucznie utworzonym korycie.

Za Zieleniewem krajobraz staje się bardziej romantyczny. Wieprza płynie przez teren pagórkowaty. Zbocza porośnięte są olszyną, leszczyną i wierzbami. Z drogi pagórki robią wrażenie zalesionych gór. Nieco za Zieleniewem leży w rzece olbrzymi gład nazwany „Kamieniem Wieprzy”. Ma około trzech metrów długości i około jednego metra szerokości. Nie wiadomo jak głęboko sięga. Rzeka ma w tym

miejscu ponad dwa metry głębokości. Duży czerwony granitowy głaz od wieków opiera się sile fal i jest świadkiem wielu zdarzeń, które miały tu miejsce.

Niekiedy przeszkadzał w żegludze flisakom.

Kraina między Kowalewicami a Krupami nazywana jest czasem pustynią. Wędrowiec podczas gorącego lipcowego dnia wdycha zapach żywicy z niskich sosen i widzi żółty janowiec kołyszący się w gorącym powietrzu.

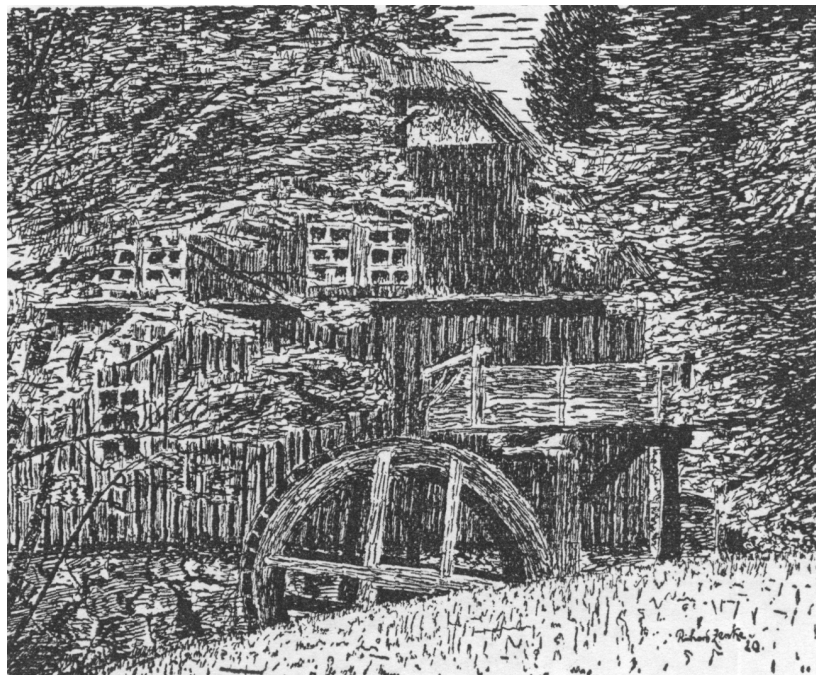


Richard Zenke: Glaz na Wieprzy

Kowalewice położone są na wzniesieniu. Na samym szczycie znajduje się stary kościół. Wieprza płynie tu jak srebrna wstęga wśród zielonych pól i kieruje się do Starego Krakowa. Pół godziny przed wioską do Wieprzy wpływa strumyk. Tu stoi perła krajobrazu tych stron młyn leśny. Staw młynarski okalają zielone pagórki. Woda szumi w jazie i wprawia w ruch porośnięte mchem koło młyńskie. Wąska dróżka prowadzi do kilku zagród położonych pośród sadów i dalej na Górę Piekielną, z której spada głęboki stromy parów otwierający się ku Wieprzy.

Kto w piękny letni poranek widział promienie słońca walczące z pasemkami mgły, które później znikają w zaroślach, ten na długo zapamięta ten widok.

Młyn leśny to namiastka tego, co oczekuje nas w Starym Krakowie. Na wzniesieniu, pośród cienistych drzew stoi stary, późnogotycki kościół wiejski zbudowany z cegieł i głazów polnych. Ze starego cmentarza stroma ścieżka prowadzi do jaru, w którym wesoło szmerze strumyk. Jego wody wpływają do stawu. Nieco dalej pośród lasu widać starą, piękną leśniczówkę.



Richard Zenke: Młyn wodny

Droga przez las prowadzi nas teraz do Chudaczewka, wioski kolonistów – osadników założonej podczas panowania Fryderyka Wielkiego daleko od świata, pomiędzy lasami i rzeką. Zdaje się, że czas się tu zatrzymał. Miesiącami nie widać tu obcego.

Na drodze do Mazowa podziwiamy głębokie jary. Nie możemy się jednak dostać na drugą stronę rzeki, bo nie ma mostu. Jedynym

środkiem komunikacji między wioskami jest prom. Idąc do Mazowa mijamy w lesie duży utwardzony plac. Tu podczas letnich wieczorów bawi się młodzież.

Kolejne miejscowości przez które płynie rzeka to osady kolonistów – Wilkowice i Radosław. Pierwsi osadnicy pochodzili z Palatynatu i jeszcze dziś używają swojej rodzinnej gwary. A Wieprza prowadzi nas dalej, do Staniewic i Sławska.

Wędrując wzdłuż rzeki można podziwiać zmieniający się jak w kalejdoskopie krajobraz, który raduje nasze oko i serce. Pośród wiosek, pól, łąk, lasów Wieprza płynie wolno ku morzu.

Wieprza głośno woła

Kiedy są bardzo mroźne zimy, Wieprza pokrywa się lodem, niekiedy bardzo grubym. Lód lubi się rozpychać, ale brzegi rzeki na to nie pozwalają. Wtedy tafla lodu wybrzusza się na kształt sklepienia. Lód pęka, tworzą się szerokie rysy i szczeliny, co powoduje głośne trzaski niczym odgłosy grzmotów i burzy. Ludzie obawiają się najgorszego, mówią: „Wieprza krzyczy, woła, gdyż chce mieć nową ofiarę”. I tak jest naprawdę. Prawie co roku giną w rzece ludzie, czy to podczas jazdy na łyżwach, kąpieniu się lub wędkowaniu. Szczególnie dużo wypadków utonięć jest w basenie miejskim przy dzisiejszych elewatorach w Darłowie.

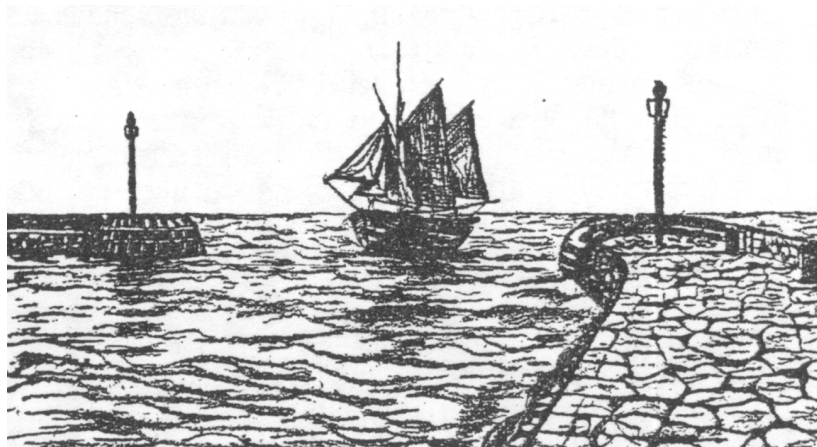
Legenda o Wieprzy

Nazwa rzeki "Wieprza" pochodzi z języka słowiańskiego. Podobno, tak głosi legenda, gromada dzikich świni grzebała w leśnym poszyciu. Szukając żeru świni odkryły źródło, z którego coraz mocniej wypływała woda. Było to źródło rzeki nazwanej później "Wieprza" ku pamięci jej odkrywców.

Skąd tak duża ilość zakoli na Wieprzy

Długość Wieprzy od źródła do ujścia wynosi w prostej linii zaledwie 70 kilometrów, lecz z powodu dużej ilości zakoli długość koryta rzeki mierzy aż 150 kilometrów. Skąd taka ilość zakoli? O tym mówi legenda.

Tam gdzie dzisiaj płynie rzeka, w zamierzchłych czasach diabeł orał ziemię. A że konia nie miał, zaprzął był własną teściową do pługa. Kiedy babina ślaniała się ze zmęczenia, pług za nią ciągnął się to w prawo to w lewo. Bruzdy stały się nierówne, tworzyły łuki i zakręty, które pomału napełniły się wodą. Kiedy diabeł zobaczył taką partacką robotę, zdenerwował się okrutnie i w ogromnym szale przegonił babinę, która uciekając dalej za sobą ciągnęła pług. I dlatego Wieprza dzisiaj ma 5 dużych meandrów i kilkaset mniejszych zakoli.



Richard Zenke: Ujście Wieprzy i moło

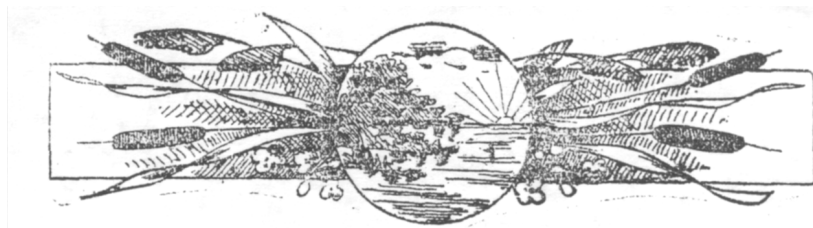
O wężach nad Wieprzą

W dawnych czasach podobno istniały węże długie jak dom i grube jak brzuch dorosłego mężczyzny. Węże umiały latać i wydawały dźwięki głośniejsze od ryczenia wołu.

Wieprza wypływała z płytkiego, nieistniejącego już jeziora, pośrodku którego znajdowała się wyspa. Trawa tam była bardziej soczysta niż na przybrzeżnych łąkach i dlatego wieśniacy gonili bydło na wypas na wyspę. Nie wiedzieli, że w ogromnym spróchniałym pniu buka zagnieździł się potężny wąż, który napadał na bydło, dusił je i wypijał krew. Kiedyś pastuch zauważył na piasku długą, szeroką bruzdę wyglądającą tak, jakby po ziemi ciągnięto pień drzewa. Po-

szedł jej śladem i zobaczył ogromnego węża. Drżąc ze strachu uciekł co sił w nogach.

Mieszkańcy wioski postanowili przepędzić bestię, która wyrządzała im wiele szkód. Podpalili zarośla wokół wyspy. Kiedy ogień dotarł do kryjówki węża ten uniósł się w powietrze i odfrunął z wyspy na zawsze.





Legendy z Darłowa

O skarbie króla Eryka na zamku darłowskim

Podobno na darłowskim zamku ukryte są skarby króla Eryka.

Kiedy Eryk został zdetronizowany i wypędzony ze Skandynawii, zabrał ze sobą olbrzymi skarb należący do Danii, Szwecji i Norwegii. Przewiozło go przez Bałtyk siedem okrętów wojennych z Darłowa i Słupska. Pościgowi szwedzko-duńskiemu przeszkodziła potężna burza. Dwa statki pełne skarbów zatoniły przed Darłowem, ale pozostałe dotarły do celu.

Król Eryk znalazł schronienie na zamku darłowskim i tu znalazła się większość skandynawskich skarbów. Wśród przedmiotów o ogromnej wartości były: legendarny jednorożec naturalnej wielkości ze szczerego złota, złota gęś, postacie Chrystusa i 12 apostołów wysokości 15-letnich chłopców, monstrancja z arabskiego złota, srebrne i złote nakrycia stołowe i mnóstwo biżuterii.

Król Eryk częścią skarbów ozdobił kaplicę zamkową. Pozostałe przechowywał w tajnej komnacie w wieży zamkowej. Prawdopodobnie skarby do dziś leżą w nieznanym miejscu w podziemiu. Jaki jest na to dowód? Otóż gdy 150 lat temu odrestaurowywano kryptę książęcą znaleziono złotego gołębia. Czy był on częścią skarbów skandynawskich?

Księżna Zofia straszy

Matka księcia Bogusława X., Księżna Zofia (1435 -1497) nie zaznała spokoju w grobie, gdyż jej życie pełne było złych uczynków. Jako "Biała Dama" straszy w wieży zamkowej.

Przekonał się o tym darłowski opryszek, którego zamknięto w wieży zamkowej. Gdy rano strażnik otworzył celę, znalazł więźnia nieprzytomnego ze strachu. Okazało się, że w nocy obudził się ze snu z dziwnym, niespokojnym biciem serca. Powietrze w celi było lodowate. Z jednej ze ścian wyszła wysoka, blada postać kobieca ubrana w bogate szaty i trzymająca srebrny świecznik. Lekkim krokiem przeszła celę i wniknęła w przeciwległą ścianę. Za ścianą widoczne było wąskie przejście. Po przejściu białej damy ściana bezszelestnie zamknęła się. Prawdopodobnie był to ganek prowadzący z wieży do mieszkania kapitana gwardii książęcej Jana Massowa, którego księżna Zofia darzyła sympatią. Więzień był tak przestraszony, że prosił usilnie o to, by nie zostawiać go dłużej w tej celi.

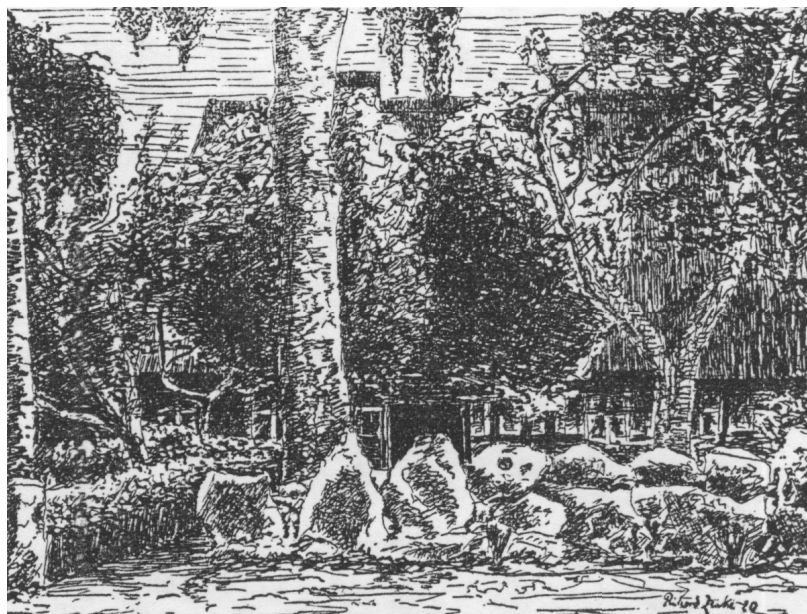
Od tego czasu rozniosła się wieść, że na zamku darłowskim straszy biała dama.

Legenda o Bogusławie i Hansie Langu

Żona księcia Eryka II księżna Zofia mieszkała z dziećmi w darłowskim zamku. Eryk zaś przebywał w swoim zamku w Wołoszycy i daremnie czekał na powrót żony. Zofia dobrze czuła się w Darłowie i nie myślała o powrocie. Kilkuletnia rozłąka miała zły wpływ na ich małżeństwo. Książę Eryk zmarł (w 1474 r) nie żegnając się ani z żoną, ani z dziećmi. Wszyscy, którzy go znali, mówili że był pięknym mężczyzną - wysoki, przystojny, a faliste, jasne włosy błyszcząły niby złoto w słońcu. I dlatego dziwili się niechęci księżny Zofii do męża. Księżna była zarozumiała i pewna siebie, gdyż to ona dała mu w wianie Pomorze i skarby księcia Eryka I. W dodatku romansowała z dowódcą gwardii Janem Massowem.

Eryk II miał trzech synów: Kazimierza, Warcisława i Bogusława (późniejszy Bogusław X) i pięć córek: Zofię, Małgorzatę, Katarzynę, Elżbietę i Marię. Z wyjątkiem Warcisława, który został u ojca, wszystkie dzieci przebywały z matką w Darłowie. Po całkowitej rozłące z

mężem księżna zniechędziła swoich synów i zostawiła ich własnemu losowi. Jak inne dzieci mieszczańskie, chodzili do szkoły w Darłowie. Nie obchodziło księżny, czy wracali do zamku na posiłki lub na noc, czy też wałęsali się po ulicach obdarci i bośni. Byłaby nawet zadowolona, gdyby w ogóle zginęli. Mieszczanie okazali synom swego księcia wiele serca i mimo obaw przed srogą księżną, gdy mogli pomagali im. Synowie księcia nie różnili się od dzieci mieszczan. Tylko Kazimierz był inny. Miał hardy charakter matki i dlatego mieszczanie go nie lubili.



Richard Zenke: Dom Hansa Langa w Łącku

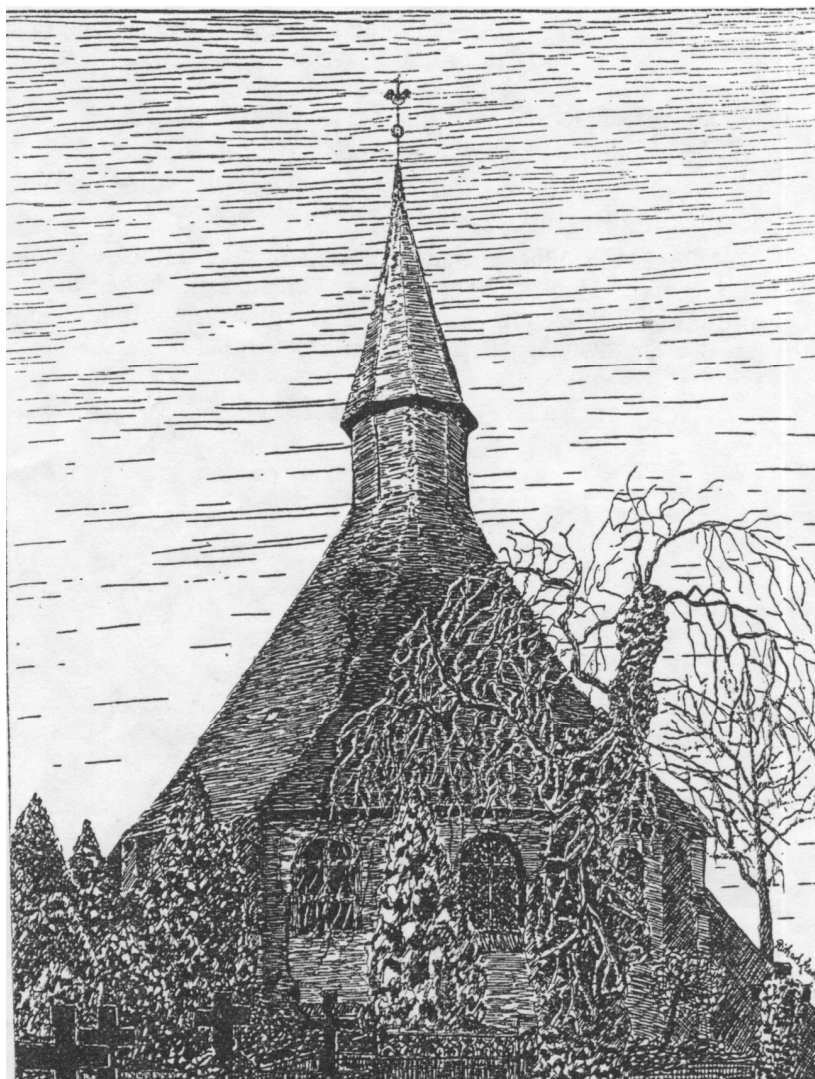
Ale był ktoś, kogo losy dzieci księcia Eryka mocno zaintrygowały - to Jan Lange, chłop ze wsi Łącko. Kiedy pewnego razu zobaczył obdartego księcia Bogusława, zapytał go: Książę Bogusławie, czemu nie masz butów i porządnej sukni? Czy matka ci nie daje? Książę był mocno zdziwiony pytaniem chłopca i lekceważąco mu odparł, że go to nie powinno obchodzić. Na to Jan Lange odpowiedział: Bogusławie mnie to obchodzi, bo ty masz być moim panem. Przeto nie należy żartować kiedy chłop z tobą rozmawia. Mógłbym ci przekazać daninę, za którą mógłbyś kupić nowe suknie. Ty i Twoi bracia jeste-

ście panami tej ziemi. Matka was nie chce, szlachta i mieszczenie nie troszczą się o was, przeto moim obowiązkiem jest wam pomóc, szczególnie tobie, gdyż ty masz szlachetną duszę. Chciałbym cię widzieć w dobrym odzieniu i dlatego poproś matkę, byś mógł mnie przyjąć na służbę. Bogusław dzięki pośrednictwu Jana Massowa uzyskał zgodę matki, która oddała chłopca Jana Lange swojemu synowi. Jan Lange zaczął opiekować się chłopcem, kazał go ładnie ubrać i posłać do szkoły. Bogusław tak pysznił się nową suknią, jak gdyby była zrobiona z jedwabiu i złota. Wraz ze zmianą sukni zmienił także sposób bycia. Księżna Zofia kazała teraz uszyć nowe suknie Kazimierzowi, ale nadal nie dbała o synów. Za to Jan Lange dbał coraz bardziej. W międzyczasie zmarł książę Eryk, a wkrótce potem i Wacisław. Księżna Zofia mocno się teraz zatrzwożyła. Nie była pewna, czy chłopcy nie będą się chcieli zemścić na niej za brak troski. Pełna złych myśli uknuła plan otrucia ich. W stosunku do Kazimierza plan się powiódł - zmarł otruty przez matkę. Księżna zachowywała się teraz bardzo przyjaźnie w stosunku do Bogusława, chciała go nawet karmić, ale ten wyraźnie od niej stronił. Gdy pewnego razu księżna poczęstowała Bogusława pieczenią, błazen ostrzegł go. Bogusław rzucił kęs psu, który po połknięciu zdechł.

Jan Lange namówił swego pana do ucieczki. Wyposażył go: dał mu miecz i konia i osobiście odwiózł go do znajomego szlachcica. Cała szlachta pomorska stanęła u boku swego przyszłego pana i pojechała z nim na darłowski zamek. Gdy księżna Zofia dowiedziała się o rychłym przyjeździe syna, zabrała wszystkie skarby i uciekła z Janem Massowem do Gdańska. Książę Bogusław postanowił jej nie ścigać. Bogusław chciał suto wynagrodzić Jana Lange, ale ten nie przyjął nagrody. Prosił tylko o jedno: chciał być zwolnionym z wszelkich danin. Książę na to przystał.

Legenda o kościele św. Gertrudy

Kościół św. Gertrudy na darłowskim cmentarzu jest jedną z nielicznych tego typu budowli w zachodniej części Europy. Widać tu wyraźnie wpływy gotyku skandynawskiego. Czas powstania jak i nazwisko budowniczego są nieznane. Ale o powodach zbudowania świątyni mówią dwie legendy.



Richard Zenke: Kościół św. Gertrudy w Darłowie

W dawnych czasach na Bałtyku szalał potężny sztorm. Fale były wysokie jak domy i wody morskie sięgały aż do górki, na której dziś jest cmentarz. Jakiś statek dryfował w stronę Darłowa. W każdej chwili fale mogły go rozbić o brzeg. Wśród pasażerów znajdowała się duńska księż-

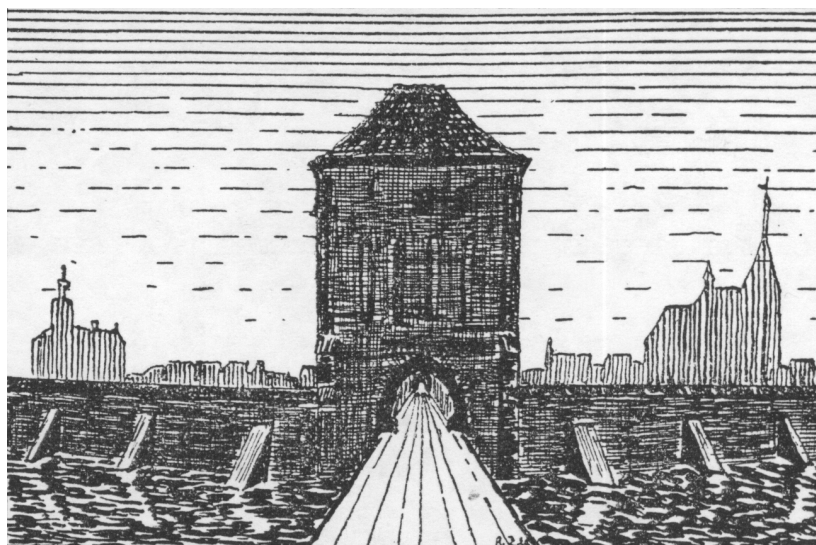
niczka Gertruda. W obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa modliła się do Boga i przysięgała, że jeśli zostanie uratowana to w miejscu lądowania wybuduje kościół. Statek zatrzymał się na łąkach koło górki cmentarnej. Księżniczka Gertruda dotrzymała słowa i na najwyższym miejscu wybudowała kościółek.

* * *

Druga legenda brzmi tak. Księżna Gertruda spędziła lata młodości na zamku w Kamieniu Pomorskim, a dopiero jako dorosła dama przeniosła się na darłowski zamek do księcia Bogusława, krewnego ze strony matki. W tym samym czasie na zamku bawili Ryszard i Wilhelm, krewni księżnej, którzy chcieli ją poślubić. Starszy Wilhelm miał charakter gwałtowny i namiętny, co nie podobało się Gertrudzie. Księżna wolała łagodnego Ryszarda. Pewnego pięknego, słonecznego poranka Gertruda stała na zamkowym balkonie słuchając śpiewu słowików. Pełna radości rzuciła przechadzającemu się po ogrodzie zamkowym Ryszardowi różę w dowód wdzięczności za przemile pozdrowienie. Wilhelm zauważył niewinny gest i od tego czasu pałał nienawiścią do brata. Pełen zazdrości wezwał Ryszarda na pojedynek pod balkonem Gertrudy. Ryszard zgodził się na pojedynek, ale nie w ogrodzie zamkowym tylko pod bramą miejską Stargardu. Z uczuciem trwogi czekali i Gertruda i Ryszard na nieszczęsny pojedynek. Wieczorem przed walką bracia pojechali do Stargardu różnymi drogami. Rano spotkali się przed bramą miasta. Wilhelm nie słuchając słów brata o pojednaniu przebił go mieczem. Dopiero kiedy Ryszard leżał martwy Wilhelm oprzytomniał. Tak przeląkł się swojego haniebnego czynu, że własnoręcznie przebił się mieczem.

Gertruda nie mogła zapomnieć o strasznym wydarzeniu. Każdej nocy śnili jej się bracia i namawiali ją do podróży do Świętego Grobu. W końcu kazała wyposażyć statek i razem z dwiema damami dworu i kasztelanem zamkowym wyruszyła do Jerozolimy. Po gorących modlitwach o spokój duszy braci wróciła do domu. Kiedy statek był już blisko Darłowa rozpuętała się straszna burza. W obliczu śmierci Gertruda ślubowała wybudować kościół, jeśli uratuje się z opresji. Mocno uszkodzony statek osiadł na górcie koło cmentarza. Gertruda dotrzymała słowa, o czym świadczy stojący do dziś kościół.

Mieszkańcy Darłowa zamykają bramę przed królem Erykiem



Richar Zenke: Brama Kamienna w Darłowie

Król Eryk był podobno wysokim, pięknym i postawnym mężczyzną. Kobiety za nim szalały. Ponieważ jego małżeństwo było bardzo nieszczęśliwe, a żona nie mogła urodzić mu dzieci, więc często ją zdradzał. Mimo, iż był już w podeszłym wieku, żony mieszczan i rybaków okazywały mu swoje zainteresowanie i chętnie przebywały w jego towarzystwie. Król Eryk często w przebraniu chadzał wieczorami po mieście i odwiedzał różne domy. Mieszkańcy byli bardzo niezadowoleni z tych wizyt i dlatego zamykali przed nim bramę miejską koło fosy zamkowej. Eryk tak się tym zdenerwował, iż kazał ustawić działa na wale między zamkiem i miastem i kamiennymi kulami strzelać w kierunku miasta i bramy. Mieszczanie, których domy raziły kamienne kule, zaczęli prosić króla o zaprzestanie strzelaniny. Zadowolony Eryk, głaszcząc długą brodę, rzekł: „Cóż mamy czynić? Straciliśmy trzy królestwa, to i teraz musimy być wyrozumiali w stosunku do tych niesfornych ludzi. To są błażni, trzeba im wybaczyć i pogodzić się z nimi”. Co też król uczynił.

Zmarły prosi o swoją własność

Pewnego dnia podczas wyprowadzania zwłok z kościoła na cmentarz, na rynku odpadł uchwyt z trumny. Kobieta idąca w kondukcje podniosła zgubę, zabrała do swego domu i położyła na parapecie. Kiedy w nocy usłyszała stukanie do okna, wstała, ale mimo pełni księżyca nikogo nie zobaczyła. Pukanie powtórzyło się kilkakrotnie. Na drugi dzień opowiedziała o tym swojej sąsiadce. Kiedy ta zobaczyła uchwyt z trumny na parapecie powiedziała: „To jest własność zmarłego i on po swoją własność przychodzi. Jeśli chcesz mieć spokój, zanieś uchwyt natychmiast do kostnicy na cmentarzu, aby go umocowano na trumnie”. Kobieta to uczyniła i od tej pory pukanie do okna się nie powtórzyło.

O odmeldowywaniu

Dusza zmarłego błąka się po ziemi tak długo, aż ciało zostanie złożone do grobu. Dlaczego tak jest ? Zmarły musi sam poinformować krewnych i bliskie mu osoby o swojej śmierci. Ma się sam odmeldować!

Chłop z ulicy Karwickiej w Darłowie siedział w oknie szopy koło ogrodu i filował na zające, które co noc zjadały mu kapustę. Chciał przestraszyć nieproszonych gości. Ale sam stał się ofiarą niesamowitego zdarzenia. Był srogo zimny wieczór, księżyc świecił jasno, a śnieg błyszczał. Nagle usłyszał głośnie chodzenie po podwórku, jakby robotnik chodził w długich butach pełnych wody. Kroki zatrzymały się przed szopą. Słuchać było jęczenie, ale nikogo nie było widać. Chłop się mocno przestraszył i bliski omdlenia z trudem dotarł do domu. Rano dowiedział się, że jego pracownik utopił się w nocy przy pobliskiej śluźce. Było to w czasie, kiedy on słyszał te niesamowite kroki na podwórku. Wtedy to dusza zmarłego przyszła zameldować o swojej śmierci!

Wolnomularze w Darłowie

Niedaleko zamku stoi na brzegu Wieprzy okazały dom, w którym mieściła się przed stu laty loża masońska. Wolnomularstwo jest od wieków owiane tajemnicą. Przypisuje się mu ukryte ponadludzkie siły i nadprzyrodzoną moc czynienia cudów.

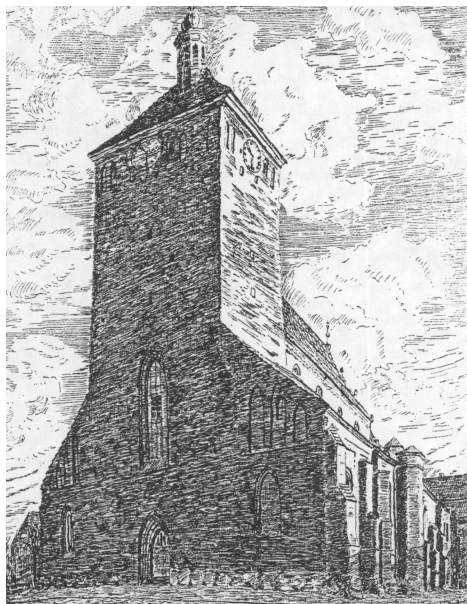
Tu, w starej łoży darłowskiej, były trzy kolorowe pomieszczenia: żółte, niebieskie i czarne. Obsługa domu miała dostęp jedynie do sali żółtej, która była przedpokojem do amfilady. Wszelkie posiedzenia, także spotkania świętojańskie, odbywały się w sali niebieskiej. Tu wisiały portrety i herby członków łoży. Wśród nich byli zamożni kupcy, kapitanowie licznie przybywających statków, bogatsi właściciele majątków ziemskich i administratorzy majątków państwowych. W sali czarnej stała jedynie gwoździami naszpikowana trumna. Podczas przyjęcia nowego członka łoży kandydat musiał położyć się do trumny. Odziany w długą białą koszulę musiał wysłuchać statutu stowarzyszenia i złożyć przysięgę, że dotrzyma wierności, będzie przestrzegał regulaminu i nie zdradzi tajemnic łoży. Gdy Wielki Mistrz Łoży czytał przysięgę dwaj wtajemniczeni członkowie trzymali nad leżącym w trumnie dwa skrzyżowane miecze i trupa czaszkę.

Wśród ludności krążyły plotki na temat tajemniczych spotkań braci masonów. Wścibski pomocnik kominiarza wdrapał się pewnego dnia na drabinę, aby przez szparę w zasłonie podglądać ceremonię przyjęcia nowego członka łoży. To, co zobaczył, tak go przestraszyło, że spadł z drabiny i skrzył kark.

Żona darłowskiego kupca była bardzo zaniepokojona tym, że jej mąż należy do tego tajemniczego bractwa. Poszła więc do Wielkiego Mistrza po radę. Po wielu prośbach ten wprowadził ją do niebieskiego pokoju przed portret męża, mówiąc: „Jeśli chcesz, żeby mąż był wolny, to wbij szpilkę w ten obraz, a będzie uwolniony”. Kobieta to zrobiła. Kiedy wróciła do domu mąż leżał martwy na sofie ze sztyletem wbitym w ciało w tym miejscu, w którym na portrecie umieściła szpilkę.

Wolnomularze mają także dar bycia w dwóch miejscach jednocześnie. Jeśli jednak mason zobaczy swego sobowtóra, musi umrzeć. Taki dar miał także administrator majątku spod Darłowa. Często, kiedy widziano go jadącego do miasta, niespodziewanie pokazywał się wśród niedbale pracujących pracowników folwarku. Nie mówiąc ani jednego słowa, jak duch pomału przechodził przez grupę i znikał. Administrator pokazał się także wyrobnikowi, który zamierzał ze spichlerza ukraść zboże. Wyrobnik zobaczył pana patrzącego wnikliwie na to, co miał za chwilę zrobić. Tak się przestraszył, wiedząc że jego pan właściwie miał być gdzie indziej, że zostawił worek i latarkę, zeskoczył ze strychu i uciekł.

Przerwana gra w karty na wieży Kościoła Mariackiego



Richard Zenke:

Kościół Mariacki w Darłowie

Nie trwało długo, a towarzysze zasiedli wokół stołu i rozpoczęli grę w karty. O każdej pełnej godzinie strażnik przerywał grę i dokonywał obchodu patrząc przez cztery okienka w cztery strony świata, czy gdzieś właśnie się nie pali. Widział tylko czarną noc. Tak było i o dwunastej. Kiedy zegar wybił dwanaście razy obchód był skończony i grę można było kontynuować. Nagle usłyszeli z dołu hałas, ktoś powoli wchodził po schodach, potykając się nogą o każdy stopień. „Kto jeszcze tak późno tu idzie?” -zapytał niezadowolony strażnik, gdy drzwi się otworzyły i stanął w nich nieznanemu gościowi w brązowym jak kawa fraku. „Oto jestem, wołaliście mnie”. – odpowiedział. Trójka graczy nie mogła sobie przypomnieć, aby kogokolwiek wołała. Krawiec co prawda przed chwilą powiedział: „Jeśli teraz nie wygram, niech mnie diabeł porwie”. Przegrał, ale o tej wypowiedzi nikt nie pamiętał. Strażnik zaprosił przybysza do gry: „Jeśli już wlałeś na wieżę, to siadaj i dotrzyмай nam towarzystwa”. Zaproszenie brązowo ufraczony przyjął i nawet mając najgorsze karty wygrywał.

Dawno temu wieża kościoła Mariackiego w Darłowie była wyższa niż dzisiaj. Nad dzwonami znajdowało się jeszcze pomieszczenie dla strażnika wieżowego. Siedząc na górze bardzo często się nudził. Umawiał się więc z szewcem i krawcem na grę w karty. Ilekroć się nudził wywieszał w okienku dachu czerwoną latarnię. To był ich umówiony znak.

Pewnego jesienno-wieczoru, kiedy sztormowy wiatr hulał wokół wieży strażnik wywiesił czerwoną latarnię.

Po pewnym czasie krawcowi spadła karta na podłogę. Kiedy się schylił zobaczył, że przybysz miał końskie kopyta. Nareszcie zrozumiał, kim był ten tajemniczy gość. Krawiec ze strachu upuścił wszystkie karty i zaczął się modlić. Przypomnił sobie stare porzekadło przeciw urokowi: „Duchy piekła, plemię szatańskie, wynoście się, nic tu po was”. Pomogło! Po głośnym wybuchu uniósł się śmierdzący dym i nieproszony przybysz zniknął. Strażnik wieżowy odtąd wieczory spędzał sam. Jego towarzysze: krawiec i szewc zbyt się bali.

Megalit między Barzowicami a Dzierzęcinem

W dawnych czasach, kiedy jeszcze żyli ludzie olbrzymiego wzrostu, jeden z nich stał na brzegu Bałtyku. Stamtąd zamierzał rzucić głazem w kierunku wieży kościelnej w Rusinowie i Barzowicach. Olbrzymia denerwowało bicie dzwonów i dlatego chciał je zniszczyć. Kamień trafił jedynie w wieżę kościelną w Barzowicach i upadł na drogę prowadzącą do Dzieręcina. Miał średnicę półtora metra. Odciski palców olbrzyma były dobrze widoczne na kamieniu jeszcze przez wiele lat. Później głaz został rozsadzony.

Druga legenda o tym, dlaczego wieża kościelna w Barzowicach nie ma zakończenia mówi, że kiedyś wieża zwieńczona była kulą. Proboszcz kazał ją zdjąć myśląc, że w środku schowane jest złoto. Działo się to jeszcze za czasów katolickich.

Wigilia w kościele

Dawniej był zwyczaj, że w pierwszym dniu Bożego Narodzenia odprawiano uroczystą wczesną mszę poranną. Na zewnątrz była jeszcze ciemna noc, a kościół rozjaśniał blaskiem z setek świec. Tworzyło to niezwykle nastrój. Po mszy w domu czekały pięknie ubrane choinki. Dzisiaj już tego pięknego zwyczaju nie ma. A szkoda!

We wsi w pobliżu Bukowa stara samotna wdowa kładła się spać z myślą pójścia na poranną mszę świąteczną. Zasnęła. Nagle obudziła się i zobaczyła jasno oświetlone okna w kościele. Szybko wstała, narzuciła płaszcz i pośpieszyła do rozjaśnionej światłem świątyni. Tu wszystkie ławki były zajęte przez nieznaną jej ludzi. Po chwili poznała jednak prawie wszystkich siedzących. Byli to zmarli miesz-

kańcy wioski. Obok zobaczyła kobietę, która zmarła tydzień temu, a teraz dawała jej znaki, by szybko opuściła kościół. Pełna strachu wybiegła, a za nią podążyli z groźnymi gestami wszyscy uczestnicy mszy.

Kobieta dobiegła do drzwi, ale setki rąk próbowały ją złapać i zerwać jej płaszcz z ramion. Dopiero poza murem cmentarza puściły ją śmiertelne ręce. Zmęczona, prawie bez tchu dobiegła do domu i opadając na łóżko usłyszała uderzenie dzwonu z kościelnej wieży. Wybiła godzina pierwsza i razem z biciem dzwonu wdowa zmarła. Następnego dnia udający się na mszę zobaczyli na śniegu wokół kościoła i na mogiłach strzępy jej płaszcza.

Zamek koło Wicia

Spacerując plażą między Darłówkiem a Wiciem przy niskim stanie wody można zobaczyć wystające z wody ogromne pnie drzew. Jest to znak, że kiedyś był tu łąd. Przekop łączący morze z jeziorem był tak szeroki i głęboki, że duże statki wpływały do Wieprzy pokonując przekop, jezioro i rzeczkę. Jeszcze za czasów Fryderyka Wielkiego dbano o utrzymanie tej drogi wodnej. Dzisiaj już nie ma śladu po rzeczce. Zostały tylko rowy na łąkach pod Cisowem.

Dojścia do morza strzegł zamek rycerzy-rozbójników, który został zniszczony podczas wielkiej powodzi. Rybacy opowiadali o ogromnych kamiennych głazach leżących pod wodą i tworzących jakby fundament. Teraz przykrył je piach.

Mieszkańcy Wicia także często cierpieli z powodu powodzi. Dlatego opuścili swoje domostwa i około 1800 roku założyli nowe zagrody daleko od jeziora. W Wiciu do dziś mówi się o fundamentach po klasztorze widocznych w jeziorze.

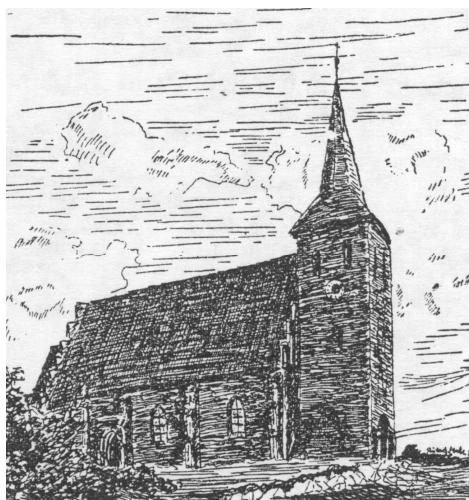
Góra ludzkich kości

Na wschód od Darłowa w kierunku Wicka Morskiego Bałtyk jest szczególnie niebezpieczny – ciągną się tu zdradliwe, szczególnie dla żeglugi, prądy morskie. Można powiedzieć, że tu dno morskie jest jednym wielkim cmentarzyskiem. W tym miejscu, między Jarosławcem a Wickiem Morskim, najczęściej tonały statki. Piraci wykorzy-

stywali niekorzystne dla żeglugi warunki i napadali na statki rabując je. Jeszcze za czasów Bogusława modlono się w kościołach o błogosławieństwo dla marynarzy i statków.

Pewne jest, że i darłowanie brali udział w napadach na statki. Plaga napadów pirackich w XIV stuleciu była bardzo duża. Załogi obrabowanych statków były bezlitośnie zabijane. Ciała marynarzy piraci zakopywali na górcie między Nacmierzem a Wszedzieniem, ukrywając w ten sposób swoje zbrodnicze czyny. W niedawnych czasach, kiedy brano z tej górci piasek na budowę, często znajdowano ludzkie kości. Stąd jej nazwa: „Górka kościana”.

Dzwon w Starym Jarosławiu



Richard Zenke: Kościół w S. Jarosławiu

Duży dzwon w Starym Jarosławiu zdobą trzy męskie postacie. W rękach trzymają symbole rolnictwa: widły do gnoju, kosę i cepy. Legenda mówi, że postacie przedstawiają księdza ze Starego Jarosławia. Kiedy rządzą tu jeszcze książęta pomorscy, jeden z nich – książę Bogusław – jechał z Darłowa do Sławna drogą przez Stary Jarosław. We wsi spotkał człowieczka w zgrzebnej koszuli wiozącego furę gnoju na pole. Okazało się, że jest to miejscowy ksiądz. Książę powiedział, że nie powinien zajmować się taki pracami. Ksiądz odpowiedział, że musi pracować na roli, by móc utrzymać rodzinę. Książę Bogusław podarował wtedy księdzu dodatkową włókę ziemi. I dlatego probostwo w Starym Jarosławiu jest dość bogate.

Zmarły straszy na drodze z Żukowa Morskiego do Dąbek

Kiedyś grabarz z Żukowa Morskiego szedł do Dąbek, by zawiadomić o śmierci jednego z mieszkańców i zaprosić na jego pogrzeb ludzi.

Zmarły nie był dobrym chrześcijaninem, srodze przeklinał i wyrażał się obelżywie o Bogu, czym wywoływał publiczne zgorszenie. Także często w niedzielę pracował, a ponieważ był kowalem cała wieś słyszała uderzenia młota. W połowie drogi do Dąbek grabarz spotkał zmarłego. Ten zaczął iść obok niego milcząc. Drżąc ze strachu, grabarz przystanął, zamknął oczy, lecz zmarły dalej mu towarzyszył. Wtedy przyspieszył kroku i zaczął biec tak szybko jak tylko mógł, a w strachu człowiek może wiele. Ale zmarły dalej był przy nim. Dopiero przed Dąbkami zjawa zniknęła. Po tym zdarzeniu grabarz zachorował i przez kilka dni nie opuszczał domu.

Podobno bezbożny kowal do dziś jeszcze straszy.

Z Dąbkowic

Prawie podczas każdego sztormu Dąbkowice były zalewane przez morze. Po kolejnym gwałtownym przyptywie mieszkańcy podjęli decyzję o przeprowadzce. Wybrali polanę w lesie koło Iwięcina, zwaną łysą polaną na wrzosowiskach. Nie czuli się tu jednak dobrze i wkrótce postanowili wrócić do Dąbkowic, mimo zagrożenia ze strony morza. I dlatego ta mała miejscowość rybacka stoi na starym miejscu do dziś.

Diabeł na drodze z Bukowa Morskiego do Dąbek

Droga z Bukowa Morskiego do Dąbek prowadzi wzdłuż jeziora. Jest bardzo nierówna i przecina ją kilka rowów, tak że korzystanie z niej jest niebezpieczne w dzień, a co dopiero w nocy. Po obu jej stronach stoją skarłowaciałe drzewa rosnące na piaszczystej, a często bagnistej ziemi. Dzikie zarośla z olszyn, jeżyn i kolczastych dzikich róż pokrywają suche trawy. Samotny wędrowiec słyszy w nocy docho-

dzące z krzaków odgłosy dzwonka. To dzwoni diabeł, który chce zwabić wędrowca na mokradła.

Przykra przygody spotkała chłopca z Dąbek, który w niedzielę brał udział we mszy w Bukowie. Po nabożeństwie, zamiast iść do domu, zaszedł do pobliskiej gospody, gdzie spotkał dobrych przyjaciół grających w karty. Pozostał z nimi do zmierzchu.

Kiedy wracał do domu, nagle zawiął silny wiatr, strumyk przy młynie dziwnie zaszumiał, podobnie drzewa i krzewy. Nagle poczuł na plecach ciężar, jakby dźwigał worek mąki. Trudno mu było iść dalej, ale nie oglądał się za siebie. Drżał ze strachu i myślał o ciężkim grzechu niedzielnym – o knajpie i kartach. Chłop wiedział, że diabeł straszy na drodze, a teraz siedzi mu na plecach. Zgubił kapelusz, lecz nie schylił się po niego tylko szedł potykając się dalej. Po kilku godzinach cały spocony dotarł do Dąbek. Przed domem poczuł silne kopnięcie i w tej samej chwili ciężar zsunął się z jego pleców.

Od tego dnia chłop po mszy zawsze wracał prosto do domu. Zawsze w dzień, nigdy więcej nocą!

Z Głęznowa

Pierwotnie wieś położona była bliżej brzegu jeziora bukowskiego. Po wielkim sztormie prawie cała została zniszczona. Wtedy mieszkańcy wybudowali nowe domostwa kilka metrów dalej od brzegu. Drewno do budowy podobno przywieziono ze Szwecji. Jaki związek z tym krajem mieli mieszkańcy wsi?

W dawnych czasach podobno Szwedzi przyплыnęli na krach lodowych przez Bałtyk. Wśród nich była młoda dziewczyna z krową. Dzięki mleku przeżyła podróż. Zamieszkała w Głęznowie i tu wyszła za mąż.

Na stodole Alberta Rubowa z Głęznowa znajduje się wyryty na belce napis: „Woda mnie przepędziła, dzięki Bożej łasce tu stoję”. Właściciel Erdmann Rubow, budowniczy Friedrich Gromow. 05.05. 1805.



Krzyż pokutny koło Bukowa

Obywatel Kołobrzegu, rycerz Berthold Glasenapp, pokłócił się ze swoim ojczymem burmistrzem Dietmarem von Dabelstein. Berthold w złości zabił ojczyma w pobliżu Bukowa. Następstwem tego czynu były długoletnie zwady. Cierpiała i rodzina i miasto. Wreszcie uzgodniono warunki, które zadowolili strony i prowadziły do ugody.

Berthold Glasenapp w miejscu mordu miał umieścić nosze przykryte jedwabnym całunem o wartości 12 marek, postawić 40 funtów świec, zamówić dwie msze i ustawić liczący 100 osób orszak żałobny od miejsca walki do kościoła klasztornego. Rycerz miał osobiście z pomocnikami nieść nosze. Potem członkom rodziny zabitego miał przekazać całun i świece ku chwale Bożej. Po ceremonii miał wykopać przy klasztorze dół i postawić krzyż o wysokości 40 stóp nad ziemię oraz zamówić wieczną modlitwę.

Na tym nie koniec pokuty. Glasenapp tę samą ceremonię miał powtórzyć w swoim rodzinnym mieście Kołobrzegu na nieco innych warunkach – żądano 60 funtów świec, trzech mszy, a w orszaku żałobnym miało wziąć udział 200 osób. Ponadto musiał przeprosić publicznie rodzinę zabitego, ustanowić dożywotnio nowy wikariat oraz udać się z pielgrzymką do Rzymu i Aten i stamtąd przywieźć pamiątki w dowód, że tam dotarł. Musiał też uwolnić wszystkich więźniów kołobrzesckiej fortecy. Zabroniono mu prawa stałego pobytu w mieście. Mógł w nim przebywać jako gość przez trzy – cztery tygodnie rocznie.

Prastare niemieckie prawo nadal działało na Pomorzu. Według jego zasad mord nie był zbrodnią, która musiała być ukarana śmiercią. Winny musiał jedynie udzielić zadośćuczynienia rodzinie zabitego. Według zapisu w rejestrze Rangego (1500 r.) powyższa ugoda miała miejsce w 1376 roku. Berthold von Glasenapp razem z rodzinami Wolde, Zastrow i Münchow założył miasto Bärwalde (Barwice) i tam zamieszkał.

Przygoda z wilkami na Górze Sosnowej

Pod Górą Sosnową niedaleko Bukowa Morskiego znajduje się leśniczówka o tej samej nazwie. Pewnego zimowego wieczoru leśniczy zaczął odczuwać dziwny niepokój, który nakazywał mu wyjść z domu. Zagwizdał na psa, wziął strzelbę i poszedł do lasu. Niedaleko uszedł, gdy usłyszał dzwonek sań i wycie wilków. Schował się za potężnym bukiem i zobaczył pędzące sanie dzierżawcy majątku ścigane przez stado wilków. Pewnym strzałem zabił jednego wilka, a pozostałe uciekły. Po wypatroszeniu bestii w żołądku znalazł kawałek sznurka do przytraczenia konia. Wilki były widocznie tak głodne, że pożarły nawet troki.

Zasypany orszak weselny

Na ziemi darłowskiej znana jest legenda mówiąca o tym, że w dawnych czasach niedaleko plaży zasypany został przez śnieg cały weselny orszak. Na drugi dzień po odgarnięciu olbrzymiej masy śniegu ukazał się straszny widok. Kobiety siedziały w swoich uroczystych szatach na saniach, a mężczyźni stali wyprostowani obok koni.

Matka Zülske i wilk

W Barzowicach w zagrodzie gospodarza Friedricha Treptowa mieszkała chałupniczka Zülske.

Do wioski często zakradały się wilki czyniąc dużo szkód. Docierały także do zagrody Friedricha.

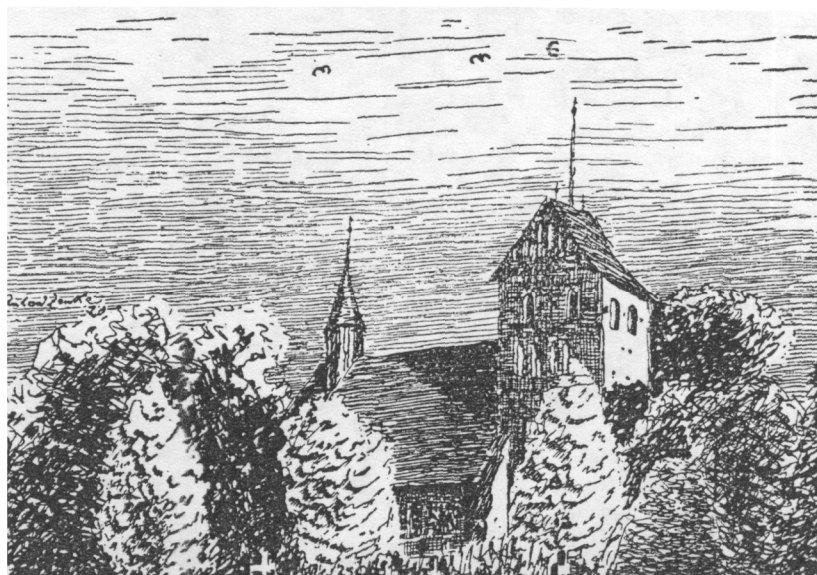
Pewnego dnia gospodarz postanowił zrobić zasadzkę na wilki. Wykopał głęboki dół i nad nim przywiązał gęś, by zwabić wilka.

Matce Zülske zrobiło się żal ptaka, a ponadto miała chęć na piecyste. Gdy zapadła noc podkraśliła się do wilczego dołu zabrała gęś i z łupem ruszyła do domu.

Gdy następnego dnia gospodarz poszedł do wilczego dołu – okazało się, że dół jest pusty. Ze zdumieniem stwierdził też, że nie ma także gęsi.

Po jakimś czasie prawda wyszła na jaw. Chciano ukarać kobietę, ale uroczyście przyrzekła, że nigdy nic podobnego już nie zrobi. I darowano jej winę.

Dzwony w Krupach



Richard Zenke: Kościół w Krupach

Najstarszą częścią kościoła w Krupach jest wieża zbudowana w dolnej części z kamieni polnych. Na wieży znajdują się trzy dzwony. O pochodzeniu jednego z nich mówi legenda. Mieszkańcy Kowalewic zamówili dzwon w Gdańsku. Został przewieziony statkiem do Darłowa, gdzie załadowano go na furmankę. Kiedy wóz dotarł do Krup, konie stanęły przy strumyku i nie chciały iść dalej. Na nic zdały się wysiłki mieszkańców Kowalewic. Ksiądz z Krup po namyśle powiedział: „Przed końmi stoi diabeł, który im grozi i dlatego nie chcą iść dalej. Jest to z pewnością znak, że dzwon powinien tu pozostać”. I tak się stało. Dzwon pozostał w Krupach i został zawieszony na wieży kościelnej.

Arcydzielo mistrza

Kiedyś w kościele w Krupach wisiał mały stateczek wotywny. O nim to właśnie opowiada legenda. Więcej niż sto lat temu mieszkał w Krupach cieśla, który budował piękne domy, mimo że nie posiadał tytułu mistrza. Cech rzemieślników z Darłowa zakazał mu wykonywania pracy. Mimo to Michel Jass dalej budował. Pewnego dnia członkowie cechu przyjechali do Krup sprawdzić czy cieśla pracuje. Zastali go na budowie w wiosce. Starszy cechu zabronił mu pracy. Słyszając to cieśla złapał swoją siekierę i rzucił nią z rozmachem. Trafił w belkę, na której miał opartą prawą nogę. Trafił w szparę pomiędzy pierwszym a drugim palcem nogi. Przybyli zamilkli. Cieśla Jass zaproponował, by także spróbowali rzucić siekierą. Nikt jednak nie miał na to odwagi. W końcu zdecydowano, że cieśla Michel Jass z Krup może dalej pracować w zawodzie, mimo że nie zdał egzaminu mistrzowskiego.

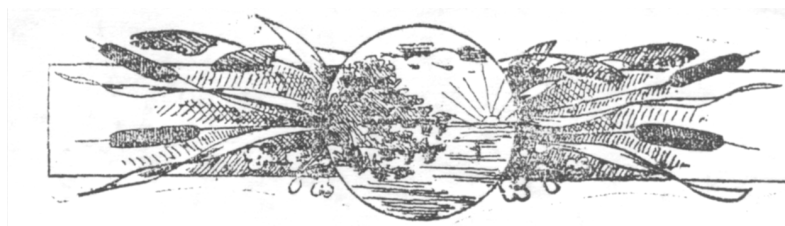
Jako podziękowanie cieśla w wolnych chwilach wykonał piękny statek dla kościoła w Krupach.

Kurhan koło Palczewic

Między Palczewicami i Barzowicami na łące znajduje się podłużne wzniesienie. Kiedyś był tu podobno kurhan. Jest to miejsce niesamowite, szczególnie nocą. Słychać jęki, stękania i brzęczenie łańcuchów, a na szczycie siedzi czarna postać. Pewnej nocy szedł chłop z Cisowa do Barzowic. Na wysokości wzniesienia zobaczył obok siebie olbrzymiego czarnego mężczyznę bez głowy. Przestraszony pies skowycząc schronił się między nogami swego pana. Ten pobiegł po nauczyciela z Palczewic, który szedł z nim dopóki nie minęli tego niesamowitego miejsca. Od tego czasu przestało tam straszyć.

Ostatnia bitwa

Między Zakrzewem (Nowe Cisowo), a Kopaniem znajduje się wąwóz, który tworzy okazałą dolinę w kierunku Wieprzy. Tu, jak mówi podanie, ma się odbyć ostatnia bitwa z wszystkich bitew na świecie.



Legendy z Malechowa

Zatopiony kościół koło Podgórek

Na południe od Podgórek leży otoczony pagórkami staw mający kształt kościoła. Kiedyś stał tu dom Boży, który podczas potężnej burzy został zalany wodą i zapadł się pod ziemię. W powstałej wyrwie w ziemi utworzył się staw.

Co dzwoni na szosie do Kręgu

W lesie za wioską Chomic zaraz po przekroczeniu Grabowej krzyżują się szosy. Południowa prowadzi do Kręgu. To miejsce nazwane zostało „dzwonkówką”. Przed laty stał tu dom celny. Kto przejeżdżał tędy nocą musiał dzwonić do drzwi, by zbudzić celnika. Stąd ta nazwa.

Diabeł jako czarny pies koło Sulechowa

Przy drodze z Sulechowa do Sierakowa stoi w lesie sosnowym samotna chałupa zwana „chatą sów”. Mieszkanka chaty po niedzielnej mszy w Sulechówku poszła odwiedzić swoją siostrę w Sulechowie. Tam dowiedziała się, że w niedzielę we wsi są tańce. „To jeszcze dzisiaj będę tańczyć – powiedziała - w najgorszym wypadku z diabłem”.

W drogę powrotną po tańcach ruszyła, gdy była już ciemna noc. Zauważyła, że przed nią biegnie czarny pies zachowując zawsze ten

sam odstęp. Pomyślała, że to może jej pies i zawołała go. W lesie pies zniknął.

Kiedy kładła się spać usłyszała rumor pod łóżkiem. Ze strachu leżała cichutko nie ruszając się. Rano zobaczyła, że miska z jedzeniem jest pusta. To mógł być tylko zły.

I rzeczywiście. Diabeł dokazywał całymi nocami, tak że domownicy przenieśli łóżka do innego pokoju. Ale i to nie pomogło. Dopiero nieustanne modlitwy przegoniły diabła.

Zaczarowany kot z Malechowa

Niedaleko Malechowa leży kilka pojedynczych gospodarstw, tak zwana reduta. Droga do niej prowadzi przez głęboki jar. Kiedyś zimą szła tędy wieśniaczka z workiem pełnym chleba. Było bardzo mroźno, a śnieg sięgał jej po kolana. Pośrodku jaru żałośnie miauczący kot przeciął jej drogę. Pełna litości kobieta zabrała biednego kota do worka z chlebem. W domu okazało się, że w worku jest kot, ale nie ma chleba.

Zdenerwowana włożyła kota z powrotem do worka i zaniósła do studni, aby go utopić. Najpierw postanowiła jednak workiem uderzyć w kamień. Worek się rozerwał i kot uciekł do domu. Kobieta pobięła za nim. Gdy weszła do pokoju zobaczyła pięknego młodzieńca, który podziękował jej za to, że nakarmiła go chlebem i przez to zdjęta została z niego klątwa. Chwilę później zniknął na zawsze.

Jak Malechowo zostało zwolnione z podatku na rzecz Bukowa Morskiego

W Zielenicy stała twierdza należąca do rycerza Kunza von Platena. Przez długie lata prowadził on spór z przełożonymi klasztoru w Bukowie Morskim. Opat oblegał twierdzę i długo męczył mieszkańców. Nie widząc wyjścia z sytuacji żona rycerza poprosiła opata, by darował jej życie, pozwolił wolno opuścić twierdzę i zabrać tyle rzeczy, ile udźwignie. Opat na to przystał. Wtedy kobieta wzięła męża na plecy i uciekła.

Mieszkańcy Malechowa, także poddani opata, kiedy dowiedzieli się o fortelu, zaczęli się na rycerza i jego żonę. Rycerz z rozpaczą wskoczył do dołu torfowego. Malechowianie wyciągnęli go i razem z żoną zaprowadzili do klasztoru bukowskiego. Opat podziękował wieśniakom za pomoc i podarował im na zawsze wolność i niezależność.

Zatopione dzwony w jeziorze Czarnym koło Pękanina

Szosa ze Sławna do Sianowa prowadzi między Niemcą a Pękaninem przez łagodne wzniesienie. Pośrodku lasu sosnowego leży niewielkie, ciemne jezioro zwane Jezioro Czarnym. Jezioro jest bardzo głębokie i mimo, że nie jest szerokie, nie sposób go przepłynąć. Odważny pływak, który chciał tego dokonać, utonął.

Wiele lat temu chłop wiózł przez gęsty las na wozie dwa dzwony. Nocą furmanka zjechała z drogi wpadła do jeziora. Woły, wóz, dzwony i gospodarz utonęli. Podczas ciemnych nocy z głębokiej wody między jedenastą a dwunastą słychać bicie dzwonów.

Niedaleko jeziora rosła kiedyś dorodna sosna z bardzo gęstą koroną. Pod tym drzewem ma być zakopany skarb. Podczas ciemnych nocy, gdy słychać dźwięk dzwonów zatopionych w jeziorze podobno można ten skarb odnaleźć. Lecz do dziś się to nie udało, bowiem by skarb odnaleźć, muszą być spełnione odpowiednie warunki: dzwony muszą dzwonić, pod sosną musi tańczyć mały ognik i do dwunastego uderzenia zegara skarb musi być odkopany. Kiedy tych warunków się nie spełni skarb opada kilka metrów niżej.

Diabelski kamień koło Pękanina

Na drodze kościelnej z Pękanina do Dąbrowy leży duży głaz z różnymi odciskami. Wyglądają one jak odciski końskiego kopyta, kocięj łapy i dziecięcej nóżki. Podobno podczas nocy sylwestrowej tańczy na tym głazie diabeł.

Skarb z Paprot

W Paprotach żył dawno temu bardzo bogaty chłop. Pieniądze i kosztowności schowane miał w workach. Kiedyś nocą do domu wdarli się złodzieje. Jeden z nich wszedł do środka i podawał drugiemu worki przez okno. Nagle zauważył, że ten za oknem zniknął wraz z workami. Przestraszył się, złapał tyle worków ilu mógł udźwignąć i uciekł w ciemną noc. Po drodze wszystko zakopał. Wyrobnik z Paprotek po latach znalazł skarb i zawiózł go na taczce swemu panu w Żegocinie. Otrzymał nagrodę, która mu jednak szczęścia nie przyniosła. A dziedzic za znaleźne kupił nowe ławki do kościoła.

Niesamowite polowanie koło Ostrowca

Ostrowiec okalają ciemne lasy. Jesienią odbywają się tu niesamowite polowania. Po zupełnej ciszy, nagle zrywa się gwałtowny wiatr. Gałęzie pękają, łamią się, ale nie spadają na ziemię. W powietrzu słychać dziką wrzawę i głośne krzyki. Nic jednak nie widać. Po chwili znów nastaje cisza. Niesamowite polowanie się skończyło.

Diabelski kamień z Białęcina

W białęcińskim lesie niedaleko skrzyżowania dróg leży diabelski kamień. Przed wielu laty pewien handlarz świń szedł ze swoim znajomym przez ten las. Handlarz miał przy sobie dużo pieniędzy, o czym powiedział znajomemu. Przy dużym kamieniu znajomy rzucił się na niego i zaczął go bić. Handlarz prosił: „Daj mi życie, mam żonę i dziecko, my się przecież znamy”. „Właśnie dlatego zginiesz, żebyś mnie nie zdradził” – odparł znajomy. Morderstwo zostało jednak wnet odkryte, a morderca schwytany. Za swój nieczny czyn został skazany na łamanie kołem.

Spór o las

W miejscu gdzie stykają się granice wsi Janiewice, Ostrowiec i Kosierzewo jest laszek nazwany „Laskiem niezgody”.

Dawno temu las nie miał właściciela. Mieszkańcy okolicznych wiosek zbierali w nim chrust i jagody. Często jednak zdarzały się przy tym kłótnie i bijatyki nieraz kończące się w sądzie.

Na jednej z rozpraw sąd postanowił, że na własność otrzyma las ten, kto będzie mógł zaświadczyć, że stoi on na jego ziemi.

W Ostrowcu mieszkał wówczas bardzo przebiegły myśliwy, który chciał pozyskać las dla swojej wsi. I wymyślił fortel. Ziemię z lasu wysypał do swoich butów. Kiedy sędzia zapytał na czyjej ziemi stoi las, leśniczy przysiągł, że stoi na jego ziemi. I tak Ostrowiec wszedł w posiadanie lasu.

Jak ustalono granicę między Ostrowcem a Janiewiczami

Dawno temu w dolinie Strumyka Rakowego były rozległe mokradła ciągnące się od Janiewicz do Ostrowca. Między wioskami nie było granicy. Z czasem wieśniacy pomyśleli jednak o jej wytyczeniu. Na spotkaniu zebrali się w pobliżu Ostrowca. Granica miała przebiegać przez środek mokradła, ale ponieważ nikt nie potrafił powiedzieć jakie jest duże, postanowiono je zmierzyć. Za radą cwane go chłopca najwyższy mężczyzna z Ostrowca miał w długich butach wejść w bagnisko tak daleko jak się da i tam postawić słupek, a następnie rzucić kamieniem w kierunku Janiewicz. W miejscu upadku kamienia przebiegać miała granica. Mieszkańcy Janiewicz po wahaniach przyjęli propozycję i podpisano umowę. Po latach, kiedy osuszono bagno okazało się, że część należąca do Janiewicz jest znacznie większa od tej, która należała do Ostrowca. Radość janiewiczów była ogromna, bo przecież umowa jest umową.

Z jaj danina dla pana z Żegocina

W Żegocinie mieszkał szlachcic, któremu wieśniacy musieli przynosić wszystkie jaja jakie zniosły kury. Za jajka nie płacił, co bardzo się chłopom nie podobało. Gdy pewnego razu szlachcic jechał na pole, by dopilnować prac, żona jednego z chłopów wzięła kosz jaj i poszła do wsi przez którą musiał przejeżdżać dziedziec w drodze powrotnej do domu. Wyjęła jajka z kosza i ułożyła je pod płotem. Gdy

szlachcic przejeżdżał zaczęła gdakać przy płocie jak kura, która zniosła jajko, następnie sięgnęła pod spódnice, wyjęła jajko i powiedziała: „Z tych jaj jest danina dla pana z Żegocina”. Dziedzic osłupiał i spytał kobietę, co robi. Ta bez przerwy gdacząc, włożyła jajko do koszyka i powiedziała: „Z tych jaj danina dla pana z Żegocina”. Szlachcic odjechał. Od tego czasu jajka tak mu obrzydły, że nie pojawił się już więcej w wiosce by zebrać daninę.

Cztery historie z wilkami z Wiekowa

1. Chłop Christian Rubow (1812-1890) chętnie opowiadał historie z lat młodości, zwłaszcza o polowaniach na wilki.

Małorolni chłopcy musieli wykonywać obowiązkowo różne prace na rzecz swojej wsi, także przy przygotowaniach do polowań na wilki. Najpierw wszystkich zawiadamiano. Następnie linami i szmatami zaznaczano teren łowu i różnymi sposobami hałasowano, aby wywabić wilki z kryjówek. Pomocnicy gonili zwierzęta w kierunku dużej sieci zakończonej deskami, które działały jak zapadki lub duże łapki na myszy. Sieć umocowana była w głębokim dole do którego wpadał wilk. Tu już łatwo było go ubić.

W 1830 roku także Christian Rubow brał udział w polowaniu na wilki. Gdy zwierze leżało w dole zobaczono wnyk do łapania wilków dookoła jego nosa. Widocznie zdołał się wyrwać z takiej pułapki. Widząc żelastwo na nosie wilka jeden z chłopów krzyknął: „Patrzcie, on nosi okulary!”

2. Pewnej zimy przed gwiazdką żona Jürgena Rubowa razem z córkami przygotowywały ciasto w piekarni. Nagle zobaczyły dużego wilka, który zaglądał przez drzwi. Gdy go odganiały, ten nie spiesząc się odszedł w kierunku domu. Tam go później znalazły śpiącego za miską z ciastem. Obudzony wilk wreszcie wyniósł się do lasu.

3. Torfowiska nad Grabową dawniej były ogrodzone, by zwierzęta domowe nie wpadały do dziur, które powstały po kopaniu torfu i nie utonęły. Kiedyś rano chłop Plath zobaczył swoje konie, a było ich siedem, jak pędziły za wilkiem w kierunku torfowisk. Wystraszony Plath popędził za nimi w obawie, że konie zginą. Na szczęście wrota

w płocie były pozamykane, a konie stały i głośno parskały za wilkiem. A miałby on smaczną ucztę i to na długo, gdyby konie utonęły.

4. Ostatniego wilka widziano na polu chłopca Christiana Schmidta z Wiekowa. Schmidt orał, a niedaleko pasło się bydło. Każda krowa nosiła na szyi dzwonek. Nagle usłyszał głośne dzwonienie. Krowy utworzyły koło z rogami na zewnątrz, a wilk biegał w koło. Gdy pastuch dobiegł, wilk uciekł.

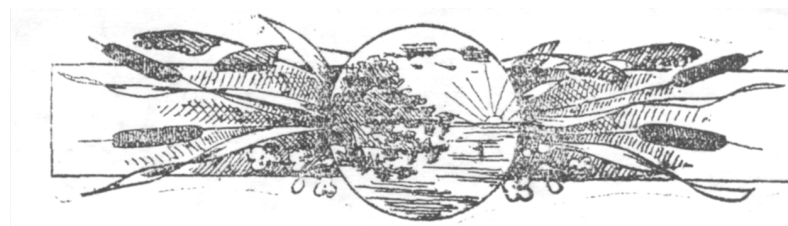
W ostatniej kurnej chacie Wiekowa jeszcze długo wisiała w kominie szynka z wilka na odstraszenie złych mocy.

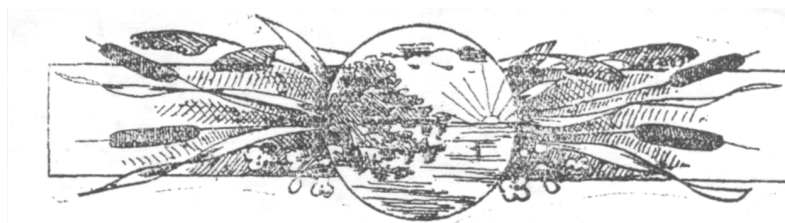
Góra Żałobna koło Wiekowa

Po południowej stronie Wiekowa okolona gęstym lasem wznosi się Góra Żałobna. Podobno stał tu okazały dom myśliwski, który był własnością książąt pomorskich. To tu podobno książę otrzymał smutną wiadomość o śmierci swojej żony i tutaj zaszył się w ciężkiej żałobie. Inna wersja mówi o licznych zamordowanych, którzy tu zostali pogrzebani.

Góra Trosk koło Wiekowa

Niedaleko Góry Żałobnej widać drugie wzniesienie, to tak zwana Góra Trosk. Podobno tu grzebano zmarłych w wyniku różnych epidemii.





Legendy z Polanowa

Z historii zamku i miasta Polanów

Na ulicy Zamkowej stał kiedyś dwupiętrowy masywny dom o długości kilkudziesięciu metrów. Grube mury sprawiały, że wyglądał potężnie w stosunku do wąskich i niskich domów w miasteczku. Dawniej „zamek” otaczały stajnie, stodoły i spichlerze. Mury pokryte były pnączami. W miejscu gdzie teraz jest ulica Zamkowa znajdował się przepiękny park ze stuletnimi drzewami. Po stawie pływały kaczki. Całość otoczona była fosą i porośniętym krzakami wałem.

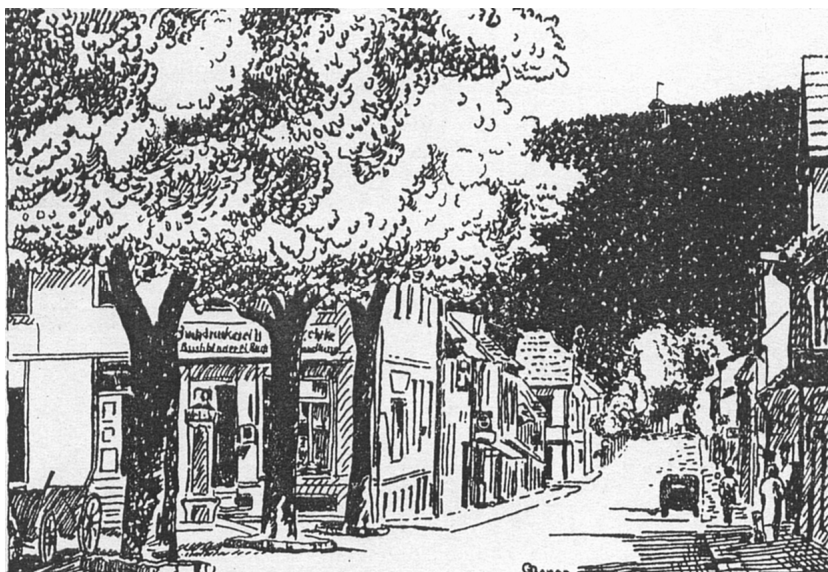
Dziś po wałach nie ma śladu. Pozostał tylko budynek mieszkalny, także mocno zmieniony. Park przeznaczono na teren budowlany.

Na temat powstania miasta nic pewnego nie wiemy. W 1295 roku po śmierci ostatniego wschodnio-pomorskiego księcia Mestwina II zamek i miasto Polanów przejął polski książę Bogusław X, który z kolei przekazał miasto hrabiemu Piotrowi Święcowi i jego potomkom.

Do roku 1472 było kilku właścicieli zamku, kiedy to posiadłość przejął Eryk II. W 1472 roku Eryk II zamienił miasto i ziemię polanowską wraz z wioskami Jacinki i Rosocha z radcą księżęcym Piotrem Glasenappem na sześć wiosek. Umowę podpisano w Darłowie. Książę Eryk mianował Glasenappa sędzią ziemskim nad szlachtą ziemi polanowskiej.

Jako lenno miasto Polanów nie podlegało bezpośrednio panującemu władcy. To zahamowało rozwój na trzy stulecia. Do tego doszły duże

pożary: w 1609 roku podczas wojny trzydziestoletniej, w 1659, po napadzie Polaków, i w 1736. Miasto zupełnie zubożało.



G. Jonas: Widok Polanowa

W 1773 roku lenno przejęła rodzina Wrangel, która sprzedała miasto w 1806 roku panom von Natzmer. Mimo zadłużenia z czasów francuskich (1806-13) mieszkańcy postanowili wykupić zamek. Na ten cel zastawili swoje majątki. W XIX wieku miasto zaczęło się rozwijać, ale po I wojnie światowej gospodarka znów podupadła. Musiano sprzedać lasy, aby pokryć zadłużenie. Nacjonalistyczne rządy wkrótce pokonały trudności. Miasto w 1939 roku liczyło 3800 mieszkańców (w 1740 – 428, ale w 1843 już 1444).

Budowa dróg i kolei żelaznej pozwoliła rozwijać się gospodarce i turystyce.

Choć miasto Polanów nie jest związane ze znanymi wydarzeniami historycznymi, to jednak niektóre zdarzenia z przeszłości powinny pozostać żywe w pamięci mieszkańców i dalej żyć w legendach i opowieściach.

Dziki polowanie nad jeziorem Kamiennym³

W ubiegłych wiekach nad jeziorem Kamiennym koło Żydowa wypalano dużo wapna. Pewien stary robotnik musiał zwłaszcza w nocnej porze doglądać ognia w piecach. Na skraju lasu zbudował sobie szałas i grzał się przy ognisku. Często też piekł ryby które złowił w jeziorze.

Był maj i robotnik szedł późnym wieczorem nad rzekę, by złović w sieć kilka okoni, które płynęły w dużych chmarach z prądem i pod prąd. Nagle w oddali usłyszał szum. Ciemne chmury zasnuły niebo, rozległy się głośne wołania, słychać było szczekanie psów i wycie. Wiedział, że rozpoczyna się dziki polowanie. Rzucił sieć i zaczął bieg, aby jak najszybciej dotrzeć do swego szałas. Przewracał się, ale szybko się podnosił i biegł dalej. Jednak dziki polowanie z hukiem szybko się zbliżało. Wokół zrobił się straszny hałas. Drzewa smagane wichurą pochylały się. Dudniło jakby przebiegało obok stado koni. Na prawo i lewo widział niesamowite cienie i słychać było krzyki i dziki śmiech.

Nagle z zarośli wyskoczył ogromny pies, a może to był wilk i przebiegł obok niego. Na plecach poczuł zimno, a włosy stanęły mu dęba. Wreszcie zobaczył swoje ognisko, był przy szałasie. Łapiąc oddech wskoczył do szałas. Pies zatrzymał się przed szałasem i patrzył z rozdziawionym pyskiem i płomiennymi oczami. Chłop siedział cicho i także przyglądał się zwierzęciu. Nagle rozległ się ostry gwizd. Pies poderwał się i nagle zniknął. Hałas oddalał się i nagle zrobiło się zupełnie cicho. Jednak stary człowiek na długo zapamiętał to zdarzenie i od tamtego czasu zawsze ktoś musiał z nim na noc zostawać.

³ „Dziki polowanie” jest jednym z ciekawszych elementów wiary w zjawy w folklorze pruskim. Być może lęk ludzi przed wyjącem w nocy wiatrem i ciemnym lasem dawał im pole do popisu w tworzeniu wszelkiego rodzaju opowieści, które przez wiele lat powtarzane były z ust do ust. Jednakże sam motyw pędzącego w przestworzach upiora łączyć można z dawną pogańską wiarą w różne duchy powietrza, które jak np.: słowiańskie Latawce miały wybitnie wrogą człowiekowi naturę. Niektórzy badacze łączą je także z dawnymi germańskimi wierzeniami o polowaniu Odyna

Dziki myśliwy koło Chocimina

Tą opowieść usłyszałem od mojej babci. Przekazała ją jej ojciec.

Dawniej w Chociminie było dużo owiec. Pasły się na polach i wrzosowiskach pilnowane przez owczarza. Często zostawały na noc na dworze. Owczarz miał mały wóz z dachem, w środku którego zrobił sobie legowisko ze słomy i koców i tam spał przy swoich owcach. Musiał je pilnować, by mu wilki lub złodzieje jakiejś owcy nie ukradli. Pomagały mu w tym dwa duże psy. Ponieważ owczarz był już stary, często zabierał ze sobą wnuka. Był to bardzo odważny chłopiec, który nie bał się nawet wtedy gdy zostawał w ciemnościach sam.

Pewnego wieczora, gdy księżyc jasno świecił dziadek zdrzemnął się na słomie, a chłopiec siedział z przodu wózka i patrzył na owce. Naraż z oddali dał się usłyszeć świst. Zerwała się wichura i grube, czarne chmury pędzące po niebie zasłoniły księżyc. Stary owczarz zbudził się, przywołał psy, które skomlały leżały pod wozem i poszedł do owiec. Chłopiec dalej siedział na wozie i przysłuchiwał się wichurze, uginającym się pod uderzeniami wiatru drzewom i pędzącym po niebie chmurom.

Nagle zrobił się okropny hałas, wydawało się, że biegły konie, słychać było strzelanie z batów, gwizdanie, trzaski i trąbienie. Sprawilo mu to taką uciechę, że też zaczął gwizdać. Trąbił w złożone dłonie i wołał: „halo, halo”. Nagle obok przeleciał jakiś cień i przed wozem pojawił się olbrzymi myśliwy, który wołał: „Wypędź zająca!”. Chłopiec odrzekł: „Ale tu nie ma żadnego zająca”. Myśliwy jednak znów krzyknął: „Wypędź zająca!”. Wówczas chłopiec sięgnął za siebie i w słomie złapał zająca, podrzucił go myśliwemu. Ten go złapał i zawołał: „Wołałeś i gwizdałeś za mną, musisz się też ze mną podzielić”. Rozerwał zająca i cisnął mu jedną połowę. Po czym nagle zniknął i zrobiło się znów cicho.

Chłopiec rzucił połówkę zająca pod wóz, żeby mogły go później zjeść psy. Kiedy nadszedł dziadek opowiedział mu całe zdarzenie. Dziadek nic nie powiedział, ale podniósł zająca i położył w wozie. Chłopiec spokojnie zasnął.

Kiedy następnego ranka się obudził dziadek siedział obok niego i trzymał w rękach połówkę zającą. Kiedy jednak dokładniej mu się przyjrzał okazało się, że to nie zając, a duży woreczek pełen złota. Takie przygody często owczarzom się trafiają - powiedziała moja babka. I dlatego wszyscy są tacy bogaci.

Dziki myśliwy dzieli

Mój dziadek był rolnikiem. Bardzo lubił polować i dzierżawił nawet pół rewiru myśliwskiego. Jesienną późnym wieczorem szedł przez las. Padał już śnieg. Widać było wiele śladów zwierząt. Pomyślał, że jeśli jutro znów tu przyjdzie, to na pewno coś upoluje.

Zrobiła się szarówka. Naraz coś zaszumiało, słychać było trzaski gałęzi i wycie. Cały las jęczał. Dziadek stanął, rozejrzał się, ale niczego nie zobaczył. Poczł się nieswojo i postanowił wracać do domu, bo hałas był coraz większy. Naraz na drogę wyskoczyła naga kobieta i zaczęła biec. Za chwilę pojawił się duży mężczyzna z flintą w kapelusiku, jakie noszą myśliwi. Przodem biegła kobieta, za nią dziadek, a na końcu dziki myśliwy. Dziadek biegł ile sił w nogach wzdłuż wąwozu, tak że dziki myśliwy nie mógł go wyprzedzić. W końcu zaczęło brakować mu tchu, a serce podchodziło do gardła. Dziki myśliwy wciąż był za nim. W końcu zatrzymał się i powiedział do dzikiego myśliwego: „Zostaw mnie w spokoju! Połowa rewiru jest moja”. Dziki myśliwy także się zatrzymał, przytaknął skinieniem głowy. I nagle zarówno on jak i kobieta zniknęli. Dziadek ledwo żywy wrócił do domu.

Następnego ranka, kiedy się rozwidniło, otworzył bramę podwórza i wyrzwał na zewnątrz. Zobaczył leżącą nagą kobietę przeciętą na pół. Zastanawiał się skąd się tu wzięła. I wtedy przypomniał sobie, że powiedział do dzikiego myśliwego: „Połowa rewiru jest moja”. I dziki myśliwy podzielił się swoją zdobyczą.

Dzkie polowanie w wąwozie pod Jacinkami

Inna z opowieści mojego dziadka. Kiedy był jeszcze dzieckiem musiał ciężko pracować. Co tydzień z matką chodził do młyna w Polanowie z żytem do zmielenia. Na mąkę trzeba było długo czekać.

Pewnego razu dopiero w nocy wracał z młyna. Musiał przejść przez wąż koło Jacinek. Kiedy tam doszedł usłyszał szczekanie sfory psów i idących myśliwych. Dziadek natychmiast domyślił się, że to dzikie polowanie. Pospieszenie pchał swoją taczkę, by jak najszybciej wydostać się na drogę. W powietrzu słychać było trzaski, a ludzie chowali się do domów.

Od tego czasu dziadek więcej do młyna nie chodził.

Jeździec bez głowy w Garbnie

W Garbnie ludzie opowiadali, że w lesie straszy. Kiedyś parobek z majątku jechał z ziemniakami na dworzec do Naclawia. Musiał przejechać obok dużego lasu. Postanowił urąbać sobie trochę drewna i zabrać w powrotnej drodze.

Kiedy wszedł do lasu zobaczył siwego konia, na którym siedział jeździec bez głowy. Jeździec wałnął parobka w ucho i oddalił się. Parobek uciekał ile miał sił w nogach. Od tamtego czasu nikt do lasu nie chciał chodzić.

Furman widzi nieboszczyka

Przed mniej więcej 50 laty opowiadał mi ojciec, że z Polanowa do Gross Katzeburg jechało 5 lub 6 zaprzęgów aby z gorzelni przywieźć spirytus. W powrotnej drodze furmanki jechały jedna za drugą. Nagle jeden z furmanów skręcił w bok i zaczął jechać po świeżo zaoranym polu. Pozostali zaczęli wołać: Dokąd zamierzasz jechać? Ten jednak dalej jechał po zaoranym polu wreszcie zrobił duży łuk i znów wrócił na drogę. Nie podał powodu dla którego tak postąpił, tylko machał rękami.

Po pewnym czasie ojciec zapytał go, dlaczego wówczas skręcił w pole. Powiedział, że wówczas w galowej karocy zaprzęgniętej w cztery konie jechał drogą zmarły właściciel Villmow von Pritzig i jemu to musiał ustąpić drogi. Wyście go nie widzieli. On was także nie widział. Ale ja go widziałem i musiałem zjechać z drogi, bo by mnie przejechał. To niedobrze wszystko widzieć. Ja urodziłem się w noc noworoczną. Jeśli tylko to możliwe wieczorem przed nowym ro-

kiem wcześniej kładę się do łóżka, nakrywam się po nos i uszy, tak żebym nic nie mógł widzieć.

Wilkołak zostaje wybawiony



R. Krampe: Widok na jezioro Żydowskie

Każdy człowiek za pomocą czarodziejskiego pasa może się przemienić w wilka. Jest to zwyczajny pasek ze sprzączką, który przy różnych zaklęciach wycięty został ze skóry wilka. Taki pasek ma dziewięć dziurek. Jeśli człowiek zapnie go na pierwszej dziurce, to przez godzinę jest wilkiem. Jeśli zapnie pasek na drugiej dziurce wtedy zaklęcie działa przez dwa dni, a przy dziewiątej dziurce aż dziewięć lat.

Kiedyś chłop Karl Spiegel otrzymał w spadku od pewnej czarownicy pasek z wilczej skóry. Poszedł z nim na podwórze sołtysa, gdzie zebrali się także inni chłopci, przepasał się paskiem i ściągnął go do czwartej dziurki. Wcześniej uzgodnili, że jeśli naprawdę przemieni się w wilka, to będą go wołać po imieniu. Wtedy wilk znów stanie się człowiekiem.

Gdy tylko zapiął pasek, natychmiast przemienił się w wilka, wyskoczył przez okno i pobiegł do lasu. Ponieważ chłopci nie mogli go do-

gonić, dali znać wszystkim mieszkańcom okolicy, by ci gdy spotkają wilka zaczęli go wołać imieniem Karla Spiegła. Chłop zaginał jednak bez wieści. Minęły prawie trzy lata. Pewnego dnia jeden z gospodarzy jechał do młyna i zobaczył wilka, który chciał się rzucić na jego konia. Nie przestraszył się i zawołał: „To ty jesteś Karl Spiegel ?” I wtedy wilk wrócił do ludzkiej postaci. Gdyby nie odwaga gospodarza Karl musiałby jeszcze długo biegać w postaci wilka, aż minęłyby pełne trzy lata. Jego ręce od ciągłego biegania były mocno poranione.

Siwek o trzech nogach

Pewien gospodarz pojechał z dwoma parobkami do lasu. Na krzyżówce zobaczyli siwego konia o trzech nogach, na którym siedział człowiek bez głowy. Jeden z parobków śmiejąc się zawołał: „A cóż to za stworzenie ?”.

Kiedy wracali na tej samej krzyżówce coś siłą ściągnęło parobków z wozu, a konie się spłoszyły. Ukazał się człowiek na siwym koniu, złapał jednego parobka mocno za ramię i powiedział , że jest duchem, który za karę wiecznie musi wędrować. Kiedyś w sporze o granicę fałszywie przysięgał. Następnie wyznaczył parobkowi dzień, w którym ma o północy zjawić się na krzyżówce. Jeśli nie przyjdzie zostanie doprowadzony siłą.

Drżąc ze strachu parobek przyszedł o wyznaczonej godzinie, ale nikogo nie zastał. Nagle z ciemności wyłonił się człowiek na siwku o trzech nogach. Zeskoczył z konia, złapał za rękę śmiertelnie bladego parobka i kazał mu śpiewać i modlić się . W ten sposób jego dusza została wybawiona. Zaraz potem wraz koniem znikł.

Parobek po tym zdarzeniu przez sześć tygodni leżał chory, a jego włosy zrobiły się zupełnie białe.

Zając o trzech nogach

Dawny właściciel Srebrnego Dworu koło Polanowa, jechał kiedyś konno do miasta po zakupy. Kiedy wszystko załatwił wszedł do gospody i pił tam do nocy. Do domu wracał krótko przed północą.

Kiedy przejeżdżał koło „Góry Wisielców” usłyszał biegnące za nim jakieś zwierze. Po chwili zobaczył zająca, który miał tylko trzy nogi. Zrozumiał, że obok niego biegnie diabeł, spiął konia i pędził do domu. Tu prędko wprowadził konia do stajni, a sam się położył do łóżka.

Następnego dnia znaleziono go martwego. W łóżku była czerwona plama. Zając naprawdę był diabłem i go udusił.

Podziemni ludkowie

Nad jeziorem Chomitz mieszkali kiedyś podziemni ludkowie. Każdego poranka wychodzili ze swoich nor i tańczyli nad jeziorem. Potem prali swoją bieliznę i rozwieszali na krzakach. Leśniczy i jego ludzie często ich widzieli. Kiedyś owczarz pasł tam swoje owce. Jadł właśnie śniadanie kiedy podeszła do niego malutka kobietka i poprosiła o kawałek chleba dla swoich głodnych dzieci. Następnego dnia miała chleb oddać.

Nazajutrz kiedy usiadł na ziemi opanowało go silne znużenie i wnet zasnął. Kiedy się obudził trzymał w rękach świeży, jeszcze ciepły bochenek chleba.

Po jakimś czasie podziemni ludkowie opuścili miejsce nad jeziorem.

Bursztynowe krasnoludki w forcie koło Polanowa

Dawniej w górach koło Fortu mieszkały krasnoludki. Nazywano je także podziemnymi ludkami. Opowiadano, że mają skarby i potrafią także czarować. Rzadko je można było zobaczyć, bo były płochliwe i wiodły dość tajemnicze życie.

Kiedyś chłop był na swoim polu, które graniczyło z górami i kosił zboże. W południe żona przyniosła mu obiad, grochówkę ze skórkami od słoniny, postawiła garnek w cieniu na skraju lasu i poszła do domu, by wydoić krowę i nakarmić dzieci.

Kiedy kosiarz skończył pracę udał się na skraj lasu by odpocząć w cieniu drzew i zjeść obiad. Z daleka zobaczył, że coś czerwonego przy garnkach się rusza. Pomyślał, że to lis i zaczął się powoli skradać. Ze zdziwieniem zobaczył, że to nie był lis, a malutkie ludziki z

długimi brodami w czerwonych czapczkach. Krasnale uniosły pokrywę i z rozkoszą wachały wydobywające się z garnka zapachy.

Ale to piękne, powiedział pierwszy krasnal. Ale to ładnie pachnie, dodał drugi. I jakie to smaczne rzekł trzeci. Krasnale nabierałyby z garnka grochówkę i jadły.

Chłop podszedł bardzo blisko, ale krasnoludki zajęte jedzeniem go nie zauważyły. „O co za liski są przy moim jedzeniu” – powiedział głośno. Wtedy krasnale błyskawicznie uciekły. Jednak jeden z nich zgubił czerwoną czapczkę. Była już mocno zniszczona. „To marny fant” - pomyślał chłop – ale lepszy rydz niż nic” i schował ją do kieszeni. Potem usiadł i zjadł resztę grochówki. Kiedy skończył poczuł, że coś skubie go za bluzę. Za nim stał karzełek bez czapki na głowie i prosił: „Oddaj mi moją czapczkę”. A co dostanę za grochówkę, którą mi podjadaliście spytał kosiarz ? Krasnal odpowiedział: „Dostaniesz więcej niż twoja grochówka była warta, ale oddaj mi czapkę”.

„To najpierw pokaż co w zamian dostanę” – zaproponował kosiarz. Karzełek zaprowadził go do lasu, gdzie przy górze stała stara, gruba sosna. Pomiędzy korzeniami i kamieniami była dziura, jakby lisia jama. Karzełek rzekł: „Zaczekaj chwileczkę” i zniknął w norze. Wnet wrócił z kawałem bursztynu, który pięknie mienił się w słońcu i powiedział: „Weź to w zamian za swoją grochówkę”. „ Jeśli tak dobrze płacicie, to możecie częściej zaglądać do mojego jedzenia” – zaproponował gospodarz.

Musimy ci za to podziękować. Jeśli chcesz więcej bursztynu przychodź w popołudniowej porze przed nasze drzwi i wołaj „Oddajcie mi”. Ale nie możesz o tym nikomu mówić. No i nie przychodź za często. Kosiarz oddał krasnalowi czapczkę, a ten zniknął w norze.

Chłop wrócił do pracy. Wieczorem długo zastanawiał się. Ponieważ nie był bogaty, to każdy grosz był mu potrzebny. Zaniósł bursztyn do pobliskiego miasta i tam go sprzedał.

Od tego czasu kiedy pracował na tym polu celowo zostawiał jedzenie na skraju lasu i cieszył się , gdy widać było jedzących krasnali.

Kiedy potrzebne mu były bardzo pieniądze szedł do starej sosny i wołał :”Oddajcie mi”. Za każdym razem wyrzucano mu kawałek bursztynu.

Trwało to dłuższy czas. Chłop i jego rodzina nie zaznawali biedy. Kiedyś podczas uczyły weselnej popił sobie ze znajomymi zaczął się

chwalić swoim tajemniczym szczęściem. Wreszcie wszystko wygadał. Do sosny udało się kilka osób. Pierwszy zawołał : „Oddajcie mi” i za chwilę z nory wyrzucono kawałek bursztynu. Także drugi dostał bursztyn. Kiedy jednak trzeci zawołał: „Oddajcie mi” z głębi nory usłyszał głos: „Na dzisiaj starczy”. To go rozłościło. Zaczął zlorzezczyć krasnalom i wrzucać do dziury gałęzie i kamienie. Ale tam było cicho.

Kiedy kosiarz udał się znowu do nory i zawołał: „Oddajcie mi” nie pokazał się żaden krasnal. Chodził tam jeszcze wiele razy nosząc pod dziurę jadro. Ale wszystko na próżno. Ziemi ludkowie zniknęli. Nie dostawał już kawałków bursztynu i dobre dla niego czasy się skończyły. Tak to jest, jak ktoś nie potrafi trzymać języka za zębami.

Zemsta podziemnych ludzików w Żydowie

Pewna gospodyni z Żydowa dziwiła się, że jej dobrze karmione krowy już od dłuższego czasu dają tak mało mleka. Wreszcie zapytała o to służącą, która odparła: „Ja też się temu dziwię. Kiedy po dojeniu wlewam mleko do wiadra i tylko na chwilę się odwrócę, to połowa mleka znika”.

„To pewnie robią ci beżużyteczni podziemni ludkowie”, zawołała rozgniewana gospodyni, „ale poczekajcie” – dodała. Pobiegnęła do kuchni i nastawiła duży kocioł wody na ogień. Kiedy woda się zagotowała zaniósła kocioł do obory. W kącie była świeżo zryta podłoga. Tam wylała gorącą wodę i powiedziała: ”już więcej tu nie wróćcie”. I zadowolona wróciła do kuchni.

Niedługo potem do obory weszła służąca. Poczowała, że coś ją ciągnie za skraj spódnicy. Zobaczyła malutką karlicę, nie miała nawet stopy wysokości. Karlica powiedziała: „Weź wszystko co do ciebie należy i znikaj”. Służąca pobiegła do swego pokoju i pośpiesznie zaczęła pakować swoje rzeczy. W pośpiechu i strachu niejedną przeoczyła. Nagłe pojawiła się obok ta sama karlica, pokazała jej zapomniane rzeczy i rzekła: „Bezlitosna gospodyni poparzyła moje dziecko w kotle. Za to teraz zostanie ukarana” i wypchnęła służącą za drzwi.

Ledwie dziewczyna zdążyła opuścić podwórze, ze wszystkich zabudowań wystrzeliły jasne płomienie. Nikt nie zdołał się uratować.

Czerwone kubraczki

Starzy ludzie opowiadają o czerwonych kubraczkach, które mieszkały w zakamarkach piwnic, strychów, stajni i stodół. To były małe ludziki, coś w rodzaju krasnoludków, nawet nie na stopę wysokie. Nosiły czerwone kubraki i czapeczki. Dlatego tak je nazywano.

Czerwone kubraczki pomagały gospodarzom, u których mieszkały. Mówiono, że zdarzało się, że kradły na polach lub w spiżarniach sąsiadów. Tam, gdzie mieszkały, pomnażały dobra gospodarza w cudowny wprost sposób. Jeśli komuś szczególnie dobrze się powodziło, zazdrośni sąsiedzi mówili: „Ten to ma na jakiegoś czerwonego kubraczka”.

Za pomoc trzeba było im także coś dobrego uczynić. W przeciwnym razie albo się wyprowadzały albo wyrządzały ludziom krzywdę.

Czerwony kubraczek pomaga robić masło

Pewna młoda gospodyni nie potrafiła robić masła. Mąż bardzo się temu dziwił, aż w końcu zaczął jej wymyślać, że to jej wina, bo mało przykłada się do roboty. Kobieta była zrozpaczona. Kiedy jej się masło znów nie udało, zaczęła głośno płakać.

Naraz coś w kącie zaszeleściło. Kiedy tam spojrzała, zobaczyła małego człowieka ubranego w czerwony kubraczek. Powoli zbliżył się do niej i zapytał: „Czemu płaczesz?”. Kobieta ze zdumienia zaniemówiła. Wtedy krasnal ponowił pytanie. Odpowiedziała: „Nigdy nie udaje mi się zrobić masła i dlatego płaczę”. Wtedy krasnal powiedział: „Włóż kawałek czerwonej szmatki do masielnicy, a zobaczysz, że uda ci się zrobić masło”. Gospodyni z powątpiewaniem odrzekła: „Co ty człowieczku wiesz o robieniu masła? I co taki gałganek może pomóc?”. Krasnal zrobił poważną minę i odparł: „Rób to, co ci każę. Na pewno pomoże. Jestem przecież czerwonym kubraczkiem”.

Kobieta usłuchała, przyniosła czerwony gałganek i włożyła go do masielnicy. Po chwili, gdy otworzyła masielnicę zobaczyła dużą bryłę masła. W dodatku było najlepszego gatunku. Kiedy mąż zobaczył masło, był bardzo zadowolony i sądził, że to jego połajanki pomogły. Kobieta opowiedziała, kto jej pomógł.

Od tego czasu masło zawsze się gospodyni udawało. Od czasu do czasu przychodził mały ludzik i przyglądał się jej pracy. Prosił też o kawałek masła, które mu gospodyni z wdzięczności dawała. I rzeczywiście, kiedy teraz przychodziła ze swoim masłem na targ, mogła żądać najwyższą cenę. Miejskie gospodynie wybiegały jej na przeciw i wyrywały sobie towar. Tak dobrze jej masło smakowało.

Czerwony kubraczek mści się

Było to na dwa dni przed Bożym Narodzeniem. Wszystkie gospodynie krzątały się przy wypiekach. Piec chlebowy dla wsi stał na uboczu, tuż za ogrodami, gdzie zaczynały się pola. Wokoło stały gołe drzewa wiśniowe, a za płotem z desek stało kilka koślawych świerków. Choć była zima piec nigdy nie zdążył wystygnać, bo w dzień i w nocy coś w nim wypiekano. Kiedy jedna gospodyni wyciągała z pieca chleb, druga już miała gotowe ciasto. Donoszono drewno i chrust i na nowo wzniesano ogień. Paleniem w piecu zajmowali się mężczyźni albo młodzi chłopcy, bo zimową porą mieli dużo czasu. Była już późna noc, kiedy młody chłopak palił w piecu, a matka ugniatała w tym czasie w domu ciasto. Chłopak dokładał chrust do pieca, siedział przed piecem i się grzał. Naraz z za świerków wyszła dziewczynka ubrana w czerwony kubraczek. Zaczęła tańczyć i podskakiwać, raz była przed nim, raz za nim, to znowu ukazywała się w żarze ogniska i w piecu chlebowym. Robiła pocieszne podskoki, które rozśmieszyły chłopca. Zaczął się z niej naigrywać. Mała dziewczynka w coraz szybszym tempie skakała wokół. Była coraz bardziej zła na chłopca, który zaczął rzucać w nią gałęziami. Wtedy pogroziła mu pięścią i zniknęła. Następnego dnia chłopiec opowiedział o nocnej przygodzie i pokazywał jak dziewczynka tańczyła. Starzy ludzie mówili: „To był czerwony kubraczek i niedobrze się stało, że go rozzłościeś”. I mieli racje. Chłopiec zachorował i nie mógł pracować. W końcu została z niego skóra i kości, taki by słaby, że nie wstawał już z łóżka. Po roku, dokładnie tego samego dnia i godzinie, w której czerwony kubraczek mu groził, zmarł.

Duch warblewskich gór

Warblewska Góra , zwana także górą Dwunastu Apostołów od dawien dawna sprawiała niesamowite wrażenie. Zbieracze chrustu i jagód, listonosze, pasterze i nocni wędrowcy przeżywali tu dziwne przygody.

W tych lesistych wzgórzach mieszkał podobno duch. Ukazywał się ludziom w przeróżnych postaciach. Jedni widzieli go jako wysokiego mężczyznę z dużym psem, inni jako małego człowieczka ze spiczastym kapeluszem. Często jeździł po okolicy na byku albo na koźle. W ciemnościach pojawiał się jako czarny pies, albo niesamowite stworzenie, które wskakiwało człowiekowi na plecy, dusiło i kazało się nosić, aż obłany potem i prawie martwy ze strachu upadał. Ciągnął też niespodziewanie za włosy zbieraczy grzybów i jagód i straszyl zbieraczy smolnej drzazgi. W dzień straszyl pastuchom bydło, które rozbiegało się w popłochu, a nocą otwierał obory, tak że zwierzęta uciekały w pole i później musiano ich długo szukać. Niekiedy w nocy piłował i rąbał drewno, ale z takim hałasem, że ludzie nie mogli spać. Dlatego próbowano go odpędzić, ale udawało się to tylko na krótki czas. Po niedługim czasie powracał i jeszcze bardziej dokazywał.

W ostatnim czasie nie słyhać o nim, a mimo to w Warblewskich Górach jest jakoś nieswojo. Niektórzy sądzą, że to duch jakiegoś zmarłego pana chodzi wokół i pilnuje swego przed złodziejami.

Alf przy stawie koło Polanowa.

Według wierzeń ludu alf jest duchem domowym podobnie jak czerwone kubraczki. Alf kradnie wszystko dla swego pana by uczynić go bogatym. Lata w powietrzu jak iskrząca się smuga, albo ognisty smok i znika w kominie. Jeśli ktoś zobaczy lecącego alfa, może go zmusić do oddania części łupu, jeśli zawoła: „Połowa jest moja”, albo „Stój, podziel się”. Wówczas upuszcza coś z tego co niesie. Trzeba jednak stać pod jakimś dachem, bo może obrzucić wszami albo łajnem.

Przed 60 laty pewien rzemieślnik z Polanowa zamierzał późnym jesiennym wieczorem pochodzić po okolicy za interesami. Żona i inni

domownicy odradzali mu tak późne wyjście. Przed północą na pewno nie wróci do domu, a noc nie jest przyjazna dla żadnego człowieka. On jednak śmiał się z tego i powiedział: „Co mi się może stać? Mnie ani człowiek, ani diabeł nic nie zrobi”. Wyszedł zabierając ze sobą latarnię, bo tak mu wszyscy doradzali.



R. Krampe:Widok na Warblewską Górę

Kiedy wracał i był już przy stawku koło Polanowa, zobaczył nad sobą ognistego i świecącego alfa. Natychmiast zakreślił laską wokół siebie krąg i zawołał: „Stój, podziel się”. Wtem coś zaczęło hałasować, jakby spadały kamienie. Potłukło mu latarnię i nagle zrobiło się ciemno. Zdruzgotany wrócił do domu. Żona, gdy go zobaczyła wystraszona krzyknęła: „Człowieku, jak ty wyglądasz? Co ci się przytrafiło?”.

O swojej przygodzie opowiedział dopiero po pewnym czasie i zapewnił, że żadne moce tego świata nie zmuszą go do tego, by wychodzić tak późnym wieczorem z domu.

Jak powstał rów koło Rzeczycy Wielkiej

Zdarzyło się to bardzo dawno temu, tak że nikt nie może sobie przypomnieć kiedy to dokładnie było. Wiatr podobnie jak dzisiaj wiał przez pola i śpiewał albo wzdychał w świerkach i sosnach. Świeciło słońce i po niebie płynęły chmury.

W czasie nocnej wichury po niebie pędził ze swym orszakiem dziki myśliwy. W górach i wąwozach gospodarzyli spokojni podziemni ludkowie, a wilki wyły w ciemnych lasach. Ludzie mieszkali tu od dawna w pięknej dolinie, przez którą biegnie dziś szosa i linia kolejowa z Polanowa.

Szeroki rów, który dziś ciągnie się wzdłuż doliny, wówczas jeszcze nie istniał, ani piękny leśny wąwóz przez który dziś płynie rzeczycy strumyk i napędza stary folusz, aby następnie zakolami spłynąć do Grabowej. Cicha dolina dawała ludziom wystarczająco zboża i chleba. Były tu dobre pastwiska dla bydła. Ludzie dobrze wiedzieli, że zawdzięczają to niewidocznym duchom w powietrzu i leśnym ludkom. Cieszyli się, gdy widzieli ich ślady na swoich polach, składali pokłon, gdy niebiańskie wojska z szumem przesuwały się przez przestworza. Kiedy zbierali zboże z pól zawsze z uśmiechem zostawiali ostatni snopek jako ofiarę dla nich.

Z biegiem czasu wiele się zmieniło. Do doliny przywędrował jakiś obcy człowiek. Był biedny i spokojny. Pozwolono mu na skraju lasu wybudować chatkę, a także w lesie i w wodzie szukać dla siebie pożywienia. Ponieważ był uczynny i pomagał innym, polubili go. Ale przybysz nie szanował życzliwych i nieżyczliwych mieszkańcom duchów i to się nie podobało. Z czasem jego zachowanie zaczęło oddziaływać na ludzi młodych, którzy coraz częściej odchodzili od dawnych wierzeń i tradycji. Starzy bezskutecznie upominali i ostrzegali. Młodzi nie chcieli składać ofiar duchom, nawet się z nich naśmiewali.

Jednak ci niewidzialni w powietrzu i na ziemi nie pozwolili się bezkarnie wyśmiewać. Zboże stało dojrzałe na polu, kiedy nad dolinę nadeszło nieszczęście. Nad leśnymi wzgórzami wzniosła się czarna ściana chmur, oślepiające błyskawice rozjaśniały niebo w parną letnią noc. Słychać było coraz głośniejsze grzmoty. Nad dolinę zbliżała się burza, a ludzie ze strachu chowali się do domostw. Rozpętała się

nawałnica z wichurą, deszczem, gradem. Ogromne masy wody zalały pola i spływały do doliny zamieniając ją w rwącą rzekę.

Po strasznej nocy nadszedł poranek. Burza przeszła. Przystawało padać i pięknie świeciło słońce. Ale na wystraszonych nocną nawałnicą padł nowy strach. Dziki potok w dolinie wzbierał i stawał się coraz bardziej rwący. Woda zaczęła podchodzić już pod domostwa i tu i tam porywała dobytek i bydło. Ludzie musieli się ratować ucieczką.

Nastał dzień, a olbrzymia masa wody nadal płynęła. Podobnie było nazajutrz. Rwąca rzeka wypłukiwała ziemię. Wysokie świerki, grube buki i potężne dęby nie miały już oparcia i z hukiem wpadały do wody. Ludzie zastanawiali się, skąd płynęły te ogromne masy wody. Dlaczego nie było jej mniej skoro deszcz już przestał padać? Wreszcie odkryto przyczynę. Woda wypływała ze źródła podziemnych ludków. Trzeba je było zatkać. Wszyscy zdolni do pracy zabrali się do roboty, by zawalić kamieniami, chrustem i ziemią nieszczęsne źródło. Jednak trud okazywał się daremny, woda biła jeszcze mocniej. Wreszcie ludzie zrezygnowali. Zrozumieli, że jest to zemsta podziemnych ludków. Zaczęto szukać sprawcy tego nieszczęścia, nieznajomego, który pierwszy wyśmiewał się z nich. Chciano go ukarać. Jednak w miejscu, gdzie stał jego dom był głęboki wąwóz, przez który płynęła woda. Zrozumieli, że zemsta jest tu już niepotrzebna.

Należało jednak zatkać źródło, bo woda zalewała pola i domy. Poszli po radę do starej, mądrej kobiety, która często pomagała ludziom w całej dolinie. Znała wszystkie lecznicze i trujące korzenie i zioła. Przy niektórych chorobach bydła i ludzi pomagały niektóre jej zaklęcia. Znała też tajemnice dobrych i złych duchów.

Stara długo milczała, patrząc ponad głowami proszących na góry. Wreszcie cicho powiedziała, że tym razem trzeba ofiarować coś nadzwyczajnego, żeby przebłagać duchy. I to co mieli najlepsze, powinni w źródle utopić.

Pośpieszyli po swoje kosztowności i cenne przedmioty, aby je wrzucić do źródła. Jednak kiedy stara kobieta to usłyszała, przecząco potrząsnęła głową. Czyż nie wiecie co jest największym skarbem? Mężczyźni zamilkli, matki w ramionach mocno ścisnęły swoje dzieci. Wreszcie ludzie płochliwie się rozeszli do domostw.

Bieda jednak przyciskała i szukano rady. Ludzie byli zmęczeni, czujność matek pilnujących swych dzieci coraz mniejsza. Około

północy stara kobieta podniosła się ze swego siedzenia i wyszła przed drzwi chaty. W ciemnościach stało kilku mężczyzn. Słysząc było krótkie szepty, potem zniknęli w ciemnościach nocy.

Nazajutrz wszystkich mieszkańców doliny ogarnęło zdziwienie. Dzika rzeka skurczyła się. Pośrodku głębokiego rowu płynął niegroźny, mały potok. Pola obeschły. Nastąpiła znowu nadzieja. Pomimo dużych szkód w dolinie słysząc było wesołe nawoływanie mieszkańców, które zagłuszał gorzki płacz młodej kobiety nadaremnie szukającej swego dziecka, które w nocy leżało przy jej boku i zniknęło, kiedy przemęczona zapadła w głęboki sen.

Posłanie starej kobiety też było puste. Jeszcze przez długi czas pytała o nią dzieci. Starzy wówczas spoglądali do góry i nakazywali milczenie. Po cichu szeptano, że stara, kiedy tamtej nocy niosła ofiarę też się zsunęła do źródła, aby przebłagać rozgniewane duchy i swoją ofiarą ocalić mieszkańców doliny.

Od kilku stuleci góra spokojnie spogląda na dolinę, na powtarzający się co roku czas siewu i żniw, kwitnienia i więdnienia, na przemijanie. Z wąwozów wysoko w niebo strzelają dęby i buki. O biedzie z tamtych czasów już dawno zapomniano. Ale czy do końca? W dolinie trwa przecież ta stara legenda.

Śmierć przez przestraszenie przy grobie

W pewnej izbie przy przedzeniu zebrało się sporo dziewcząt i chłopców. Opowiadano różne historyjki o duchach. Jedna z dziewcząt twierdziła, że nie boi się duchów i poszłaby nawet nocą na cmentarz. Nikt nie chciał w to uwierzyć i w końcu przyjęto zakład. Dziewczyna miała zaraz pójść na cmentarz i przy ustalonym grobie wbić palik, który otrzymała.

Dziewczyna ruszyła, a pozostali szli w pewnej odległości za nią. Naraż usłyszeli okropny krzyk. Chwilę odczekali. Kiedy jednak dziewczyna nie wracała, poszli zobaczyć co się stało. Dziewczyna leżała martwa na grobie.

Przez nieuwagę dziewczyna przybiła palikiem do ziemi fartuch. Kiedy wstawiała czuła, że coś ją trzyma i wyobraziła sobie, że to zmarły. Tak się przestraszyła, że padła martwa.

Kurczak koło cmentarza w Rososze

Trzech mężczyzn z Rosochy codziennie jeździło rowerami do pracy do Polanowa. Musieli wstawać wcześniej i przejeżdżać koło cmentarza.

Pewnego ranka, gdy udawali się do pracy zobaczyli obok drogi kurczaka. Jadącemu na końcu kurczak wleciał w koła roweru. Musiał się zatrzymać. Kiedy zszedł z roweru i chciał wyciągnąć kurczaka ten zmienił się w dużą postać.

Postać nakazała mu nauczyć się wiersza na pamięć, tak by umiał go powiedzieć od początku i od końca i za 3 dni przyjść na cmentarz. Tak też zrobił. Kiedy skończył mówić wiersz i modlitwę postać powiedziała: „Teraz jestem wybawiony”. Był to jego ojciec, który nie mógł zaznać spokoju w grobie. Od tego czasu więcej się nie pokazał.

Zmarła zabiera swego narzeczonego

Pewna dziewczyna pokłóciła się z narzeczoną i zmarła, nim zdążyli się pogodzić. Pewnego wieczoru narzeczonego przechodził koło cmentarza. Nagle zobaczył stojącą przed nim narzeczoną, która poprosiła go, by następnego wieczoru przyszedł na jej grób, żeby mogli się pogodzić.

Narzeczonego jednak nie poszedł na cmentarz, pozostał w domu i wylegał się na ławie pod piecem. Kiedy trzeciego wieczoru znów leżał pod piecem, nie mógł zaznać spokoju. Czuł, że ściąga go z ławy i w końcu poszedł na cmentarz, ale zabrał ze sobą brata. Kiedy doszli do muru cmentarnego, brat przy nim pozostał. On poszedł dalej. Nagle pojawiła się zmarła i zabrała go ze sobą. Więcej go nie widziano. Od tego czasu zmarła już po ziemi nie chodziła.

Złodziejka zostaje zaczarowana

50 lat temu mieszkała w Polanowie kobieta, która potrafiła różne choroby „zamawiać”. Znała też różne zaklęcia, także zaklęcie na złodzieja. Jeśli zostało wypowiedziane nad jakąś rzeczą, to złodziej próbujący ją ukraść nie może się ruszyć z miejsca. Dopiero nowe za-

klęcie może go uwolnić. Musi to nastąpić przed wschodem słońca, bo w przeciwnym wypadku złodziej szernieje.

Latem tej kobiecie stale ginęły z ogrodu warzywa. Mimo tego, że stale pilnowała nie mogła złapać złodzieja. Wówczas w tajemnicy wypowiedziała czarodziejskie zaklęcie nad swoimi warzywami.

Kiedy następnego ranka poszła do ogrodu zobaczyła tam pochyloną nad kapustą swoją starą sąsiadkę, która nie mogła się podnieść, ani ruszyć z miejsca. Szybko wypowiedziała czarodziejskie zaklęcie. Był to ostatni moment, bo słońce zaczynało już wschodzić. Kobieta robiła się już trochę czarna na twarzy.

Pozwoliła złodziejce wrócić do domu, ale ta zaczęła chorować i dłuży czas leżała w łóżku, aż w końcu zmarła.

Jak można się o przemiennego talara postarać ?

Jeśli ktoś ma przemiennego talara i płaci nim za zakupy, to mimo to ma go nadal w kieszeni. Postarać się można o niego w następujący sposób. W noc noworoczną wkłada się kota do worka i idzie pod kościół. Tam milcząc trzeba obieć kościół trzykrotnie. Po pierwszym okrążeniu przed drzwiami kościelnymi stoi mężczyzna. Jest to diabeł, który pyta: „Co masz w worku?”. Jednak na jego pytanie nie wolno odpowiadać, ale trzeba biec dalej. Po drugim okrążeniu diabeł pyta: „Ile chciałbyś dostać za kota?”. Wolno tylko odpowiedzieć: „Przemiennego talara”. Po trzecim okrążeniu diabeł daje talara, zabiera worek z kotem i rozrywa go na drobne kawałki. W tym czasie należy szybko stanąć w kościelnych drzwiach, gdyż w przeciwnym razie diabeł mógłby nas także rozerwać na drobne kawałki.

Polanowski zamek i jego panowie

Przed wiekami był w Polanowie zamek z ogrodem, magazynami, spichlerzem i stajniami. Otoczony był wałem i palisadą i wieżami. Wokoło ciągnął się głęboki rów z wodą, stawy i bagna. Pod zamkiem z jego grubymi murami były piwnice. Podziemne przejścia prowadziły do wałów zamkowych, a jeden nawet do kaplicy na Świętej Górze. Z tego ostatniego korzystali rycerze, kiedy chcieli niezauważeni opuścić zamek lub do niego wrócić. Podziemne przej-

ście już dawno temu się zapadło. Po obniżeniu, które ciągnie się przez pola, można jeszcze dziś zobaczyć jak przebiegało. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu z zamkowych piwnic można było wejść do przejścia. Teraz jest zamurowane.



G. Janas: Kościół w Polanowie

Miasto leżało poza umocnieniami zamku, o wiele niżej i nie było tak dobrze chronione. Rycerze na zamku byli panami miasta. Mieszkańcy musieli ciężko pracować na ich polach i przy budowlach w grodzie. Musieli także płacić wysokie podatki. Jeśli odmawiali odczuwali ciężką rękę panów. Często więziono ich w podziemiach zamkowych w brudzie i wilgoci, gdzie byli przykuci łańcuchami do żelaznych haków w murze.

Grób rycerza w ogrodzie zamkowym w Polanowie

Jeden z panów polanowskiego zamku był dzielnym rycerzem. Dbał o bezpieczeństwo i porządek, a swoich ludzi traktował łagodnie. Dlatego był kochany i ludzie byli mu bardzo oddani.

Pewnego razu musiał wyruszyć ze swoimi wojownikami na bój. Został ciężko ranny i zmarł. Jego słudzy przez wiele dni nieśli swego pana z powrotem do zamku. W zamkowym ogrodzie wykopali grób, tam złożyli ciało i przybrali go swoimi tarczami. Potem z wielkim

wysiłkiem usypali ogromny pagórek, którzy starsi ludzie jeszcze widzieli. Zwali go zamkowym wałem.

Bitwa z Polakami w Czerwonej Kotlinie

Dawniej Polacy często zapędzali się na Pomorze. Byli dzikimi i okrutnymi ludźmi. Porywali bydło i mienie, plądrowali i palili gospodarstwa i źle obchodzili się z ludźmi. Kiedyś znowu dużą gromadą wtargnęli na Pomorze. Część z nich przybyła pod zamek i miasto Polanów. Mieszkańcy miasta pospiesznie przenieśli swój dobytek na zamek. I dobrze zrobili, bo wnet udało się napastnikom wtargnąć do miasta. Podpalili i spalili wszystko. Chcieli potem zdobyć zamek, jednak dzielny pan ze swoimi wojownikami skutecznie się bronił i odpierał ataki. Kiedy Polacy zmiarkowali, że tak łatwo zamku nie zdobędą, jak myśleli, zaczęli go oblegać. Obóz swój rozbili w „Czerwonej Kotlinie”. Tam gotowali, jedli i spali. Nieraz tak hałasowali, że słysząc ich było na zamku.

Z zamku na Świętą Górę prowadziło podziemne przejście, czego Polacy nie wiedzieli. Pewnej nocy pan zamku ze swymi najdzielniejszymi ludźmi przeszedł tamtędy aż na Świętą Górę. Tam wyszli i napadli na obóz Polaków. Wielu ich poległo, a pozostali ratowali się paniczną ucieczką, ponieważ myśleli, że na pomoc obleżonym przyszyły posiłki z odsieczą.

W kotlinie, gdzie tyłu poległo, piasek czerwony był od krwi i taki pozostał jeszcze do dzisiaj. Dlatego miejsce to zwie się zwie się "Czerwoną Kotliną".

Duch w polanowskim zamku

Nieraz, w nocy, na zamku ukazuje się duch. Są w Polanowie jeszcze ludzie, którzy opowiadają że sami go widzieli. Śpiący budzeni byli przez zimny podmuch. Przed ich łóżem stawał wysoki mężczyzna w białym płaszczu i czekał ażeby do niego przemówić, gdyż tylko wówczas mógłby zostać wybawiony. Jednak nikt nie miał tej odwagi. Po jakimś czasie rozgniewany wyszczerzał zęby i zgrzytał nimi. Potem zniknął z cichym westchnieniem. Był to duch rycerza rozbójnika, który kiedyś na zamku mieszkał. Często nocą wyjeżdżał ze swymi pachoł-

kami i napadał na podróżujących kupców. Niekiedy przyprowadzał pojmanych do zamku. Był wobec nich okrutny. Kazał ich bić i maltretować, tak że ściany spryskane były krwią. W jednej z sal na górnym piętrze była w podłodze zapadnia. Na niej kazał stawiać uwięzionego, na którego wydał wyrok śmierci. Po uruchomieniu zapadni, skazany spadał nagle na kamienne sklepienie łamiąc członki, lub rozbijał sobie głowę. Krwawe plamy na ścianach były stale widoczne i nie sposób było je usunąć. Przez wapno i tynk zawsze wychodziły na wierzch. Podczas jednej rabunkowej wyprawy został ranny. Rana nie chciała się goić i rycerz zmarł. Za karę za swoje czyny nie ma spokoju w grobie i błądzi nocami jako duch po zamku, aż go ktoś wybawi, przemawiając do niego. Jednak to pewnie nigdy nie nastąpi.

Spór o szlachecki talar

Przez trzysta lat panowie Glasenapp byli właścicielami i patronami Polanowa. Mocno uciskali mieszkańców, zwłaszcza mieszczan i chłopów czterech bracia: Rudiger, Otto, Feliks i Piotr. Mieszkańcy zwrócili się o pomoc do cesarza. Cesarz zarzucił Glasenappom surowość i niesprawiedliwość, ale oni nic sobie z tego nie robili. Dalej uszczuplali mieszczanom pastwiska, możliwość łowienia ryb, uprawiania pól. Nie pomagały procesy przed cesarskim sądem prowincjonalnym w Speyer. Sprawa zawsze pozostawała nierozstrzygnięta.

Mieszczanie tak zubożeli, że już nie było można nic z nich ściągać. Wtedy panowie zrozumieli, że sami sobie wyrządzili szkodę i zawarli z mieszczanami ugodę. Miasto otrzymało część lasu, gruntów i łąk oraz prawo do połowu ryb na jeziorze Zgniłym i Głębokim. Pańszczyzna została zmniejszona. Jednak musieli nadal dostarczać trzy fury drewna, wystawić gońców do przesyłek korespondencji, orać i bronować na pańskim polu, kapać i strzyc owce, czyścić piece w cegielni, wrywać len, suszyć siano, konserwować wały i dostarczać materiał do utrzymania młyna.

Mieszczanie musieli płacić za zwolnienie ich z części pańszczyzny od całego dziedzictwa dwa talary, a od pól dziedzictwa jednego talara. Daninę tę nazywano „szlacheckim talarem”.

Po wojnie trzydziestoletniej mieszczanie znowu zostali zmuszeni do zwiększonej pańszczyzny. Duża część ziemi uprawnej została im ode-

brana. Dlatego też uparcie odmawiali płacenia „szlacheckiego talara”. Wówczas sprowadzono wojsko, aby ich zmusić do płacenia.

18 lutego 1708 roku wojsko wkroczyło do miasta, a w miejskiej kronice tak o tym pisano: „Burmistrz jako obrońca powiedział, że pan Glasenapp nie dotrzymał umowy i dlatego mieszczanie nie są zobowiązani płacić. Jego Królewska Mość nie chce, aby miasta służyły dwom panom”. Na to Feliks von Glasenapp nakazał sławieńskiemu dowódcy kawalerzystów Friedrichowi Steindorfowi zmusić miasto do posłuszeństwa. Każdy mieszczanin, bez względu na to, czy był bogaty, czy biedny, miał płacić 9 kontrybucji. Żołnierze i pachołkowie Glasenappa codziennie nachodzili mieszczan zabierali łóżka, narzędzia, kotły, siekiery i co tylko mogli znaleźć. Jeśli mieszczanin chciał odzyskać dobytek, musiał zapłacić dwa talary. Pieniądze te żołnierze z pachołkami przepijali.

Walka polanowskich mieszczan z wyzyskiem zakończyła się niepowodzeniem. Dopiero w 1746 roku, kiedy oddali część lasu i zapłacili 1200 talarów, które musieli pożyczyć, uwolnili się od pańszczyzny. Szlacheckiego talara musieli jednak nadal płacić.

Panowie Podewilsowie z Kręgu

W Kręgu znajduje się siedziba rodu Podewilsów. Jeden z nich był człowiekiem srogim, bezbożnikiem, dla którego nie było żadnych świętości. Stara Cyganka wyróżyła mu szybką, męczeńską śmierć, jeśli nie zmieni haniebnego trybu życia. Ponieważ Podewils głęboko wierzył w zabobony, wziął sobie przepowiednię do serca. „Jestem tak nikczemnym, że nie mogę spokojnie umrzeć i być zbawionym – pomyślał. Lecz jeśli tak się stanie, to przy moim grobie ukaże się znak, znak dla potomnych, że Bóg przyjmie nawet największego grzesznika”.

Po śmierci z jego grobu w kaplicy wyrosło drzewo tak duże, że przebiło dach świątyni. Zostało ścięte, ale wyrosło jeszcze raz przebijając ponownie dach kaplicy. Prawdopodobnie rośnie do dziś.

Inna legenda mówi, że w kaplicy przy kościele spoczywają dwaj Podewilsowie, którzy za życia czynili wiele dobrego. Wybudowali w Kręgu przytułek dla ubogich z 12 pokojami i kaplicą. Założyli też fundację, z kapitału której miały być pokryte koszty napraw przytułku.

Brzoza wyrosła z rysy w murze, w kącie na styku kościoła i kaplicy. Jest to znak, że obaj zostali zbawieni.

Rycerze zbójnicy nad Środkową Grabową

W średniowieczu środkowopomorskie miasta, a zwłaszcza Słupsk, Sławno, Koszalin i Kołobrzeg prowadziły ożywiony handel z Gdańskiem. Szlakiem handlowym często ciągnęły wozy kupców załadowane solą, solonymi rybami, suknem, woskiem, piwem, winem i innymi towarami. Pożądliwym okiem patrzyli na nich niektórzy zubożali zachodniopomorscy wielmoże. Często czaili się w leśnych wąwozach lub obok wąskich przesmyków obok bagien, by napaść na kupców. Często przywozili do domu niezłe łupy, ale i rany zadane przez żołnierzy wynajmowanych przez kupców do ochrony. Zdarzało się, że złapany napastnik po krótkim procesie tracił głowę.

W tym czasie żył rycerz o imieniu Marten, który nienawidził gdańszczan i wykorzystywał każdą okazję, by wyrządzić im szkodę. Sprzymierzeńca znalazł w biskupie Marlinusie, który także żywił urazę do gdańszczan. Obaj znaleźli w krótkim czasie wielu sprzymierzeńców wśród zachodniopomorskiej szlachty. Byli tam dwaj panowie Puttkamerowie, rycerz Tomasz Briese i jeden z Podewilsów. Dla kupców nastąpiły ciężkie czasy. Kupcy z Gdańska i innych miast ponosili w wyniku rabunków duże straty. Rabusie czuli się bezkarni. Rycerz Szymon Lode napadł na kupca ze Szczecina i zrabował mu cały towar. Został jednak ujęty i postawiony przed sądem. Nie spotkała go jednak żadna kara, bo z pomocą możnych przyjaciół został zwolniony. Niedługo później rycerz Lode chciał odkupić od biskupa kamińskiego miasto i majątek Bobolice za 3.000 guldenów i zobowiązał się zapłacić od ręki tak ogromną sumę w złocie. Wtedy kołobrzeżanie doszli do wniosku, iż taki majątek mógł on uzyskać tylko przez rozboje. Wysłali więc swojego naczelnika miasta Hansa von Schleffena z uzbrojoną drużyną, by go pojmał. Mieszczanie nie ulękli się zwolenników rycerza - rabusia i stracili go w 1512 roku. Nienawiść szlachty do kołobrzeżan była po tym bardzo duża. Brat świętego Henning Lode zwalczał ich wszelkimi sposobami. Na całym Pomorzu mnożyły się napady rabunkowe, gwałty, podpalenia. Jedną z kryjówek rabusiów znajdowała się nad środkową

wą Grabową, gdzie Podewilsowie posiadali kilka warownych zamków. Wzdłuż rzeki prowadził trakt handlowy, a zalesione wzgórza nad doliną Grabowej z licznymi wąwozami były idealnym miejscem na zasadzki. Kiedyś napadli pewnego kupca wiozącego dużą ilość sukna. Kupiec został uwięziony. Zadowoleni rycerze w jednym z zamków dzielili przy jedzeniu i piciu łupy.

Wojna między rycerzami-rozbójnikami i kupcami trwała przez 20 lat. W końcu interweniować musiał cesarz. Sporo pomorskich rodów zostało pozbawionych praw i upadło. Miecz, powróż i koło przerzedziły sromotnie zachodniopomorską szlachtę. Henning Lode w 1531 roku wyrzekł się wszelkich nieprzyjacielskich poczynań w stosunku do kupców. Tym samym prawo pięści przestało w tej okolicy obowiązywać.

Biali i czarni rycerze znad Bobęcińskiego jeziora

Na Bobęcińskim jeziorze jest kilka wysp. Największe nosiły nazwy: wyspa Dębowa, wyspa Brzozowa i wyspa Bukowa. Na wyspie Bukowej widać jeszcze resztki starego wału obronnego Wenedów. Znaleźć tu można wiele fragmentów z rozbitych urn. Wyspy te stały się powodem sporu między panami z Sępólna i Żydowa.

Rycerze z Sępólna zbudowali na wyspie Bukowej gród obronny. Rycerze z Żydowa też mieli chęć przejąć tę wyspę, ale czujność Karzenburgów udaremniała te próby. Wówczas rycerze z Żydowa użyli podstęp. Sępólnianie zawsze jeździli na białych koniach, a żydowanie na czarnych. Pewnego dnia rycerze z Sępólna wyjechali do Miastka, pozostawiając niewielką załogę do obrony grodu. Gdy dowiedzieli się o tym rycerze z Żydowa, objechali południowy brzeg jeziora, aż do przeprawy na wyspę Bukową. Kiedy się ściemniło wyszli z lasu na brzeg, przykrywszy wcześniej swoje konie białymi prześcieradłami. To zmyliło załogę grodu. Sądziła, iż wrócili rycerze z Miastka. Podpłynęli łodziami na brzeg i wtedy zostali schwytani. Rycerze z Żydowa przeprawili się na wyspę i zajęli gród. Wyspa jeszcze do dzisiaj należy do powiatu sławieńskiego.

Jak to w Polanowie ukradziono francuską kasę wojenną

Każde dziecko w Polanowie wie, że kiedyś ukradziono tu francuską kasę wojenną. Najstarsi ludzie często o tym opowiadają.

Było to wiosną 1807 roku w czasie wojny między Prusakami i Francuzami. Wówczas przez Polanów przechodziło wiele wojsk francuskich. Często odpoczywali tu na kwaterach. Na rynku stały ich wozy z bagażami i amunicją, a w każdym domu zakwaterowanych było od 8 do 10 żołnierzy. Nieprzyjacielscy żołnierze żądali dużo dobrej strawy i wina. Jednak mieszkańcy Polanowa byli biedni i wina nie posiadali, najwyżej niewielkie ilości wódki i piwa. Żołnierze sami przeszukiwali piwnice i zabierali to co, znaleźli. Czasem ostatni kawałek chleba, kiełbasy czy słoniny. Komendant Francuzów żądał też mąki, zboża, worków i powrozów dla swojego wojska oraz pieniędzy. Mówiono, że kontrybucja wynieść miała 10.000 talarów. Nie pomogły narzekania, mieszczenie musieli jakoś zebrać pieniądze. Narożny budynek należał do Landego. Jemu to francuski urzędnik zarekwirował całe mieszkanie. Tu zapakował zebrane pieniądze do skrzyni, która stała w pokoju. Przed domem stali na warcie żołnierze. Następnego ranka żołnierze mieli się udać w dalszą drogę. Kiedy załadowywano na wozy skrzynie okazało się, że jednej brakuje. Przeszukano cały dom, ale nic nie znaleziono. Francuski rachmistrz groził, że jeśli wojsko znów tu wróci, to polanowianie będą musieli za to odpokutować.

Kto ukradł skrzynię z pieniędzmi nawet później nie ustalono. Mieszkańcy miasta tylko dziwili się, że dwaj biedni ludzie później mogli kupić sobie domy.

Kiedy po wielu latach trzeba było przez korytarz tego domu przeprowadzić krowę załamała się pod nią podłoga. Pod podłogą znajdowała się mała piwniczka, o której nikt nie wiedział. W piwniczce znaleziono na pół zgnitą skrzynię. I tak ludzie domyślili się, gdzie podziła się skradziona francuska kasa wojenna.

Bitwa z Francuzami koło Polanowa

Opowiadano, że podczas wojny 1806-1807 przybyło do Polanowa dużo francuskich wojsk. Żołnierze wyciskali z ludności ostatni grosz. W mieście i na wioskach panowała duża bieda, nie było ani chleba, ani mleka czy mięsa. Ludzie gotowali korzonki i zielsko. Suszono korę brzożową i perz i dodawano do mąki, aby można było upiec więcej chleba.. Głód panował prawie w każdym domu. Wówczas to burmistrz wpadł w ogromną złość. Kiedy Francuzi opuszczali miasto zostali napadnięci w Czerwonej Kotlinie. Wielu wtedy zabito. Od przelanej tam krwi ziemia stała się czerwona.

Kiedy Francuzi zostali wypędzeni w 1813 roku sformowano w Polanowie pospolite ruszenie. Utworzono dwie kompanie z mężczyzn zdolnych do noszenia broni. Mężczyźni ćwiczyli godzinę w dniach roboczych i całe przedpołudnie w niedziele. Kiedy jeńcy francuscy wracali przez Polanów ludzie z pospolitego ruszenia mieli ich pilnować. Wówczas polanowianie przypominali sobie doznane krzywdy i nie zawsze obchodzili się z jeńcami łagodnie.

Bismarck w Polanowie

Kiedy Bismarck był już kanclerzem i stał się sławnym człowiekiem odwiedził znów swój majątek w Warcinie. Wówczas sieć kolei żelaznych nie była jeszcze rozwinięta. Nawet trasa, którą później nazwano „Koleją Bismarcka”- ze Szczecinka przez Korzybie do Sławna nie była jeszcze w budowie. Dlatego Wielki Kanclerz podczas podróży do Warcina musiał korzystać z dyliżansu pocztowego. Tak kiedyś przyjechał z Koszalina do Polanowa, gdzie zmieniano konie. Budynek poczty stał wówczas na dzisiejszej ulicy Wolności. W czasie, kiedy pocztylion zmieniał konie Bismarck wyszedł z powozu i dał się przy rynku ogolić. Później spacerował przy powozie. Po drugiej stronie ulicy mieszkał szewc imieniem Rux, który był bardzo ciekawskim człowiekiem i często obserwował podróżnych, którzy przy poczcie wsiadali i wysiadali z dyliżansu. Kiedy zobaczył obcego wypuścił z ręki but, który naprawiał, przeszedł na drugą stronę ulicy i usiadł na ławce przed domem pocztowym. W końcu na tej samej ławce usiadł i Bismarck. I wówczas ciekawski szewc zaczął

rozmowę. Bardzo chciał się dowiedzieć kim jest obcy. W końcu zapytał wprost: „Kim wy jesteście”. Bismarck zamiast odpowiedzieć także zapytał: „A kim wy jesteście?”. „Ja jestem szewcem” – odpowiedział Rux. Na to Bismarck: „Może ja też jestem szewcem”. Wyciągnął etui z cygarami i zaproponował swojemu nowemu znajomemu cygaro. „Dzięki, dzięki. Zatrzymajcie je, będziecie ich potrzebować sami w czasie podróży” – odparł skromnie szewc.

W międzyczasie rozeszła się wiadomość o obecności w mieście kanclerza Rzeszy. Burmistrz wyszedł ze swoimi urzędnikami z magistratu aby go przywitać. Pocztylion zameldował, że powóz gotowy jest do dalszej drogi. Z rosnącym zdumieniem obserwował to wszystko szewc. Kiedy Bismarck wsiadał do powozu przepchnął się do niego i powiedział kiwając głową: „Wyście chyba nie są żadnym szewcem”.

„No nareszcie się domyślił” – powiedział Bismarck i powóz ruszył w dalszą drogę.

Marszałek Wrangel w Polanowie

Feldmarszałek Wrangel znany powszechnie jako „tata Wrangel” był w połowie ubiegłego stulecia najbardziej lubianą postacią w pruskim wojsku. Jego popularność znalazła odzwierciedlenie w niezliczonych opowiadaniach i anegdotach, które jeszcze teraz krążą między ludem. Jednak nigdzie nie wspomina się tak często jego imienia jak w Polanowie, który w 1864 roku nadał mu honorowe obywatelstwo. Od jego nazwiska wzięła swą nazwę stara oberża przy rynku zwana „Dworem Wrangla”. Tu do niedawna zbierali się weterani i młodzi rezerwiści koła żołnierskiego, którego honorowym członkiem był Wrangel, by obchodzić narodowe święta lub by odprowadzić starego towarzysza na ostatnią drogę. Obraz feldmarszałka ozdobił salę zebrań. Z podarowaną przez niego szablą prowadził komendant przy dźwiękach orkiestry pochód przez miasto. Plac Wrangla i dąb Wrangla świadczą, że i dziś nie został w Polanowie zapomniany.

Okazywany mu w mieście szacunek miał jeszcze inne powody. W 1773 roku jego ojciec major Fryderyk Ernst von Wrangel kupił zamek i miasto Polanów od rodziny Glassenapp, która przez 300 lat miała to lenno w swoim posiadaniu. Tym samym zakończył się dla

ludności okres ciężkiej feudalnej zależności i trudnego do zniesienia ucisku. W wyniku porozumień złagodźono ciężary i zniesiono poddaństwo. Po śmierci Wrangla posiadłość przeszła w 1806 w inne ręce, ale serdeczny związek z rodziną Wrangłów pozostał. Wrangel i jego małżonka zostali po śmierci pochowani w polanowskim kościele.

Jeden z synów zmarłego, który później został sławnym feldmarszałkiem, ufundował na utrzymanie krypty jego rodziców 100 reńskich talarów. Z okazji uroczystości złotych godów podarował kościołowi srebrną skarbonkę z zaznaczeniem, że zebrane datki corocznie 26 grudnia mają być podzielone między ludzi biednych. Jako wkład własny ofiarował sztukę złota o wartości 20 franków. Ponadto przesłał kapitał w sumie 100 talarów reńskich, aby corocznie 7 kwietnia, w dniu urodzin ojca, odsetki z tego kapitału wypłacić jednej ubogiej rodzinie. Dopiero po inflacji po I wojnie światowej puszka Wrangla straciła swoje znaczenie.

Miasto, które przez stulecia cierpiało pod twardymi rządami feudałów, nadało Wranglowi za wrażliwość i wielkoduszność honorowe obywatelstwo.

Święta Góra koło Polanowa

I

Urodzajna równina na której mieszczanie i rolnicy Polanowa uprawiali swoje ziemiopłody ograniczona jest od południowego zachodu przez niewysokie, rzadko zalesione wzgórze. Krowy i owce pasą się w lecie na skąpej trawie między krzewami żarnowca i wysokimi jałowcami zaspakajając swoje pragnienie wodą z małej studzienki wypływającej w połowie wzgórza. W zimie panuje tu zupełna cisza. Nic nie przypomina o tym, że wzgórze to było kiedyś znane daleko poza granicami Pomorza. Na stoku wzgórza stajemy nagle przed kupą przerośniętą trawą gruzu, resztkami dawnej budowli. Można jeszcze rozpoznać zarys budowli choć nawet fundamenty zostały wywiezione.

Tu leży Święta Góra, miejsce kultu od niepamiętnych czasów. W jej wnętrzu spoczywają od setek lat szkielety pobożnych w wiecznym milczeniu. I śpiew i modły przebrzmiały i żaden dzwon nie wzywa dziś na modły.

Jednak kiedy podczas jasnej nocy, późna zorza wieczorna świeci na północnym nieboskłonie, aby po paru godzinach przejść w nowy dzień, na górze płonie ogień świętojański. A młodzież święci tu w skupieniu święto przodków i pieśniami zapewnia o wierności do ziemi swoich przodków.

II

Przed setkami lat stała na Świętej Górze pogańska świątynia. Zbudowali ją dawni mieszkańcy swojemu bogowi. Tu przynosili ofiary prosząc o pomoc, udane zbiory, zdrowie dla ludzi i bydła. Kiedy jednak Wenedowie stali się chrześcijanami i do dawnych bóstw nie wolno im było się modlić, mnisi zniszczyli dawną świątynię i pobudowali na niej chrześcijańską kaplicę. Stał tu krzyż, który widoczny był z daleka. Kaplica stała się miejscem pielgrzymek. Jeśli ktoś popełnił ciężki grzech pielgrzymował tutaj, aby prosić o przebaczenie i odpuszczenie winy. Często ludzie przychodzili z dalekich stron, nawet z Rzymu, gdyż tu przebaczano nawet bratobójstwo. Wielu przychodziło, by doznać uzdrowienia z ciężkich chorób. Pili wodę ze źródła wypływającego ze stoku, albo myli się w niej, gdyż wierzyli, że źródło ma cudowną moc. I nazwali je „źródłem zdrowia”. Wielu brało ją też do domu, jako lekarstwo dla ludzi i bydła. Tak Święta Góra stała się miejscem sławnym, znanym, daleko i szeroko. Mnisi musieli dbać o dom Boży, który był stale otwarty. Pielgrzymi przynosili nieraz cenne podarki do kaplicy, tak że w końcu stała się tak bogata, że posągi 12 apostołów wykonane zostały ze szczerzego złota. W czasach wojen skarby chowali mnisi w podziemiach polanowskiego zamku, do którego prowadził podziemny chodnik. Kiedy cały kraj przeszedł na ewangelizm, pielgrzymki ustały i mnisi opuścili kaplicę. Kaplica się z czasem rozsypała, albo została spalona w jakiejś wojnie.

Jednak wiara o cudownej mocy miejsca trwała nadal. Mówiono, że w górze mieszka dobry duch. Ludzie w skrytości odwiedzali to miejsce. Przynosili wodę, brali kamienie z murów świątyni. Wierzano, że można w ten sposób przezwyciężyć choroby.

Źródło zdrowia do dziś ofiarowuje swoją wodę i są ludzie, którzy w jej cudowną moc wierzą.

Uzdrowiające źródelko przy Świętej Górze

Dawno temu, kiedy wrota kaplicy na Świętej Górze stały otworem, w niewielkim miasteczku Polanowie, położonym u stóp owej góry mieszkało młode małżeństwo z dziećmi. Choć byli biedni, uchodzili za szczęśliwą rodzinę, gdyż miłość i pokój gościły w ich domu.

Niestety nadeszły dla nich smutne dni, kobieta zachorowała. Jej stan wciąż się pogarszał, traciła siły, wprost niknęła w oczach. Nikt nie wiedział, co jej jest i nikt nie umiał jej pomóc.

Pewnej bezsennej nocy myślała, że nadchodzi kres jej dni. Żał jej było odchodzić z tego pięknego świata. Jej serce rozdzierał niepokój o los ukochanego męża i dzieci. Zapłakała gorzko nad swą nieszczęsną dolą. Gdy znużona zapadła wreszcie w sen jej oczom ukazał się widok przecudny. Ujrzała świetlistą postać Maryi Brama Niebios. Najświętsza Paniienka spoglądała na chorą kobietę z dobrocią i miłością, a blask Jej chwały rozświetlił ciemność nocy. Spokojnym i ciepłym głosem rzekła: „Napij się wody z czystego źródła, w które pada pierwszy promień poranka, w które nigdy nie wpadło światło księżycy, w którym nie leżał jeszcze żaden liść, z którego nie piło nigdy żadne zwierzę, nad którym nie frunął jeszcze żaden ptak, wtedy wyzdrowiejesz”.

Wypowiedziawszy te słowa Maryja znikła. Nie mogąc doczekać się rana kobieta zbudziła męża i pełna nadziei opowiedziała mu o tym niezwykłym spotkaniu. Nie umiała jednak powiedzieć, gdzie owo źródło może się znajdować. Mąż, mimo wszystko, chwycił zaraz dzban na wodę i wyruszył w drogę. Dużo było źródeł w okolicy, ale żadne nie pasowało do opisu Jasnej Pani. Pytał ludzi, lecz nikt nie umiał mu pomóc. Z uporem szedł dalej. Aż w końcu zrezygnowany, z ciężkim sercem postanowił wracać do domu. Strach o konającą żonę trawił jego zbolełe serce. Szedł smutny prosząc w modlitwie Matkę Bożą o pomoc. I tak jak zawsze, Pocieszycielka Strapionych nie pozostawiła go w potrzebie kierując jego kroki na Świętą Górę. Otwarte wrota kaplicy wprost zapraszały do środka. Wszedł i zatopił się w modlitwie. Strach i rozpacz zaczęły powoli topnieć, a ich miejsce zajmowały spokój i ukojenie. Wyszedł z kaplicy z nadzieją w sercu i rozejrzał się dookoła. Na wschodzie niebo właśnie poczęło różowieć, gdy wzrok jego padł na bujną kępę trawy pośród piasku. W tym momencie z pobliskich drzew dał się słyszeć głos kruka, który brzmiał jak słowa: „Grzeb! Grzeb!”.

Ponieważ nie miał ze sobą żadnych narzędzi, gołymi rękoma zaczął odgarniać piasek i w momencie, gdy słońce wzeszło, wytrysnął z ziemi strumień wody klarownej i czystej. A więc słowa Panny nad Paniami spełniły się! To ona zaprowadziła go do kaplicy na Świętej Górze, wlała w jego serce nadzieję i wskazała drogę do źródła!

Pełen niewypowiedzianego szczęścia napelnił dzban wodą i pośpieszył do swojej żony, która tak już opadła z sił, że w każdej chwili mogła odejść z tego świata. Z chwilą gdy napiła się wody z cudownego źródła wróciły jej siły i wkrótce znów mogła jak dawniej krzątać się po domu. Miłość, radość i spokój zagościły w nim już na zawsze. A źródło na Świętej Górze Polanowskiej biło dalej. Ludzie z dalekich okolic dowiadawali się o jego cudownej mocy, przybywali doń, by zaczerpnąć wody i odzyskiwali zdrowie. Nadano temu niezwykłemu miejscu nazwę Studni Życia i pod tą nazwą znane jest do dzisiaj

Jak źródelko zdrowia koło Świętej Góry swoją cudowną moc straciło

Dawno temu nie było w Polanowie lekarza. Ludziom nie był potrzebny bo jeśli ktoś zachorował przynoszono wodę ze świętego źródelka. Chory pił ją albo się w niej mył i znów był zdrowy.

Kiedyś mieszkanka Polanowa zachorowała koza. Pomyślała, że skoro woda pomaga ludziom i to powinna i kozę wyleczyć. Ponieważ była za leniwa by wodę do domu przynieść zaprowadziła chore zwierze do źródelka i tam je umyła. Koza wyzdrowiała.

Jednak źródelko zostało zanieczyszczone i straciło swoje uzdrawiające właściwości. Kiedy ktoś zachorował trzeba było wzywać lekarza i mieszkańcy byli zadowoleni, że jeden zamieszkał w Polanowie na stałe.

Przynoszący szczęście kamień ze Świętej Góry

Na jednym z licznych gospodarstw koło Polanowa mieszkał przez wieloma lata rolnik, który nigdy nie miał szczęścia. To spotkał go nieurodzaj, to choroba bydła, to wypadek przy pracy. Imał się różnych prac, ale nic mu nie wychodziło i zaczął popadać w długi.

Kiedyś padł mu koń. Zaczął chodzić po okolicznych wsiach i szukać odpowiedniego i taniego konia. Podczas jednej z takich wędrówek zrobiło się późno. Kiedy udał się w powrotną drogę była już noc. By skrócić sobie drogę szedł przez Świętą Górę. Kiedy był na szczycie zobaczył w miejscu gdzie kiedyś miała stać kaplica światełko. Staął i zaczął nasłuchiwać. Było jednak cicho. Wtedy przypomniał sobie opowiadania ludzi o pokazujących się tu duchach. Zrobiło mu się nieswojo i szybko poszedł dalej. Kiedy już miał górę niemal za sobą usłyszał przytłumiony głos: „Zabierz to ze sobą”. I wtedy upadło mu coś pod nogi, a światło zniknęło. Chciał uciekać, ale czuł się jak sparaliżowany. Wreszcie schylił się, podniósł przedmiot i wsadził do kieszeni. W domu zobaczył, że to kawałek cegły, taki który można było znaleźć na rumowisku. Chciał go wyrzucić, ale przypomniał sobie, że kamienie ze Świętej Góry przynoszą szczęście. Zakopał kamień pod progiem obory.

Od tego czasu wszystko odmieniło się w jego gospodarstwie. Pola przynosiły dobre plony, bydło dobrze się chowało. Powoli doszedł do zamożności. Był święcie przekonany, że powodzenie zawdzięcza kamieniowi ze Świętej Góry. Mocno przy tym obstawał mimo, iż z tego powodu sąsiedzi się z niego śmiali.

Egzekucja na Górze Wisielców koło Polanowa

Niedaleko Polanowa dokonano przed wieloma laty mordu. Przez długi czas w tym miejscu leżała kupa chrustu, gdyż każdy kto tamtędy przechodził rzucał gałązkę. O tym wydarzeniu opowiada legenda. Kiedy jeszcze nie było kolei żelaznych handlarze skupowali w wioskach świnię, które pędzili stadami do dużych miast, gdzie odsprzedawali je rzeźnikom. Handlarze mieli zawsze przy sobie dużo pieniędzy. Kiedyś jeden z handlarzy szedł z Polanowa przez Krąg do Sławna. Pieniądze miał w worku na skórzanym pasku, którym był opasany w biodrach. Za nim podążyli dwaj mężczyźni z Polanowa Martin Schröder i Samuel Dahle, którzy go zabili. Zrabowali mu pieniądze a ciało przykryli chrustem i kamieniami i wrócili do Polanowa. Pewna kobieta widziała jak myli ręce w rzece i dziwiła się, że były takie zakrwawione. Opowiedziała o tym braciom zamordowanego. Obaj mordercy zostali aresztowani. Z początku zaprzeczali, ale w końcu przyznali się do winy. Pół roku później na wzgórzu w po-

blizu miasta obu stracono przez łamanie kołem. Wielu ludzi z Polanowa, Jacinek i innych miejscowości przyszło się temu przyglądać. Szczególnie przepychały się kobiety chcąc być jak najbliżej i umoczyć chustki w krwi. Przechowywanie krwi skazanego miało przynieść szczęście. Górę tę nazwano później Górą Wisielców.

Czarny pies przy Górze Żydowskiej koło Polanowa

Z Buszyna do Polanowa prowadziła prosta ścieżka. Przechodziła przez Żydowską Górę obok bardzo głębokiego jaru. Nocny wędrowiec idący tą ścieżką niekiedy spotykał czarnego psa, który szedł za nim aż do podnóża góry. Jeśli ktoś do psa przemówił ten nagle rósł i straszyl swoim strasznym wyglądem. Potem znikał z głośnym hałasem.

Skarb w jarze koło Buszyna

Przy drodze polnej z Buszyna do Pustowa jest głęboki jar zwany jarzem odwagi. Ukryty jest tam ogromny skarb. W nocy od 11 do 12 godziny skarb dzwoni. Nad miejscem gdzie się znajduje widać jasny płomień. Jeśli ktoś podejdzie do tego miejsca w milczeniu i oznaczy je, to może następnego ranka skarb odkopać.

Jednak diabeł na wszelkie sposoby stara się temu przeszkodzić i skłonić przybysza do rozmowy. Pewien nieżyjący już gospodarz z Buszyna próbował skarb wydobyć, ale szatan tak go kusił, że wreszcie przerwał milczenie i próba się nie powiodła.

Lipa na kościelnym dachu w Kręgu

Z Kręgu pochodzi ród Podewilsów. Zamek, który sobie zbudowali między dwoma jeziorami jest z pewnością najpiękniejszą budowlą średniowieczną dawnego powiatu sławieńskiego. Do siedziby należy także kościół, który na wschodzie ma kaplicę, pod nią znajdują się krypty. W chórze spoczywa w marmurowym sarkofagu dziedzic zamku Adam von Podewils, a w bogato pozłacanej trumnie cynkowej generał polny Henryk von Podewils. Oboje wiele dobrego czyni-

li dla biednych. Zbudowali dla nich dom wraz z salą modlitewną oraz utworzyli kapitał na jego utrzymanie. Po ich śmierci ze szczeliny między kościołem a kaplicą wyrosło drzewo sięgające ponad dach kościoła. Dla ludzi był to znak, że obu Bóg przyjął do siebie.

Dziedzic Kręgu i jego chłopci

Wiele lat już upłynęło, gdy w Kręgu mieszkał stary dziedzic. Każdego roku w dzień świętego Michała chłopci musieli mu przynosić dużą daninę: pieniądze, gęsi, kury, jaja, len i wełnę. Stary dziedzic skrupulatnie sprawdzał, czy każdy oddał należną mu cześć. Wszystko zapisywał i wystawiał pokwitowanie. Kiedyś zachorował i nie miał kto wystawić pokwitowań. Wkrótce zmarł. Wówczas majątek objął młody dziedzic. Zaraz po przybyciu spojrzął do ksiąg i nie znalazł tam zapisu o oddanej przez chłopów daninie. Zwołał chłopów i kazał przynieść to, co są winni. Chłopci powiedzieli, że daninę już oddali. Dziedzic jednak nie dał im wiary i kazał pokazać pokwitowania, a tych chłopci nie mieli. Pan wygnał swoich lenników i powiedział że każe ich wyrzucić z gospodarstw.

Jeden z chłopów tak się przejął, że poszedł do stajni i chciał się powiesić. Jednak by tego nikt nie widział postanowił pójść na cmentarz gdy się ściemni. Tam zobaczył siedzącego na grobie starego mężczyznę, którego nie znał. Starzec zapytał: „Co robisz o tak późnej porze na cmentarzu?” „Chcę się powiesić” – odparł chłop. „A dlaczego?”. Wtedy chłop opowiedział, co się wydarzyło. Wówczas starzec powiedział: „Idź tam, gdzie twój stary pan jest pochowany, ale nie podawaj mu ręki bo cię zatrzyma”. Chłop poszedł na grób i zobaczył, że stoi tam jego stary dziedzic, który mówił: „To mi nie daje spokoju. To mi nie daje spokoju”. Wtedy chłop zapytał: „Co takiego panie?”. „To z tymi pokwitowaniami”. Wtedy chłop powiedział, że w tej sprawie tu przyszedł. Stary dziedzic odparł: „Idź i powiedz młodemu panu, że pokwitowania są za dużym lustrem” i zaraz zniknął.

Chłop porzucił myśl o wieszaniu się i pobiegł do domu. Nazajutrz poszedł do młodego pana i powiedział, że stary dziedzic powiedział, że pokwitowania są za dużym lustrem. To nieprawda – oparł dziedzic. Stary pan już dawno nie żyje. Na to chłop odpowiedział, że wczoraj rozmawiał z nim na cmentarzu. Młody dziedzic spojrzął na

niego niedowierzająco i poszedł zajrzeć za lustro i znalazł pokwitowania. Teraz chłopci byli wolni od podwójnej daniny.

Wilcze bagno koło Żydowa

W pobliżu Żydowa jest bagno, które zwie się wilczym bagnem. W czasach, gdy w tych okolicach żyły wilki tu miały swoją kryjówkę. Stąd zapuszczały się do okolicznych wiosek w poszukiwaniu pożywienia.

Pewnego jesiennego poranka przechodzący tam myśliwy usłyszał dzwonenie dzwoneczka i żalosne beczenie kozy. Kiedy podszedł bliżej zobaczył wilczycę, która na postronku prowadziła kozę na bagno. Podszedł jeszcze bliżej i zobaczył 6 młodych wilczków które wylazły z gęstwiny i obwąchiwały kozę. Wtedy zastrzelił wilczycę i młode wilki. Kozą ze strachu uciekła, ale wnet ją złapano. Okazało się, że należała do chłopca z Dretynia w powiecie miasteczkim. Taki szmat drogi wilk prowadził kozę.

Wilczy wąwóz koło Żydowa

Z Żydowa do jeziora Dolnego prowadzi bardzo głęboki i stromy wąwóz. Tu wśród krzaków kryjówkę miały wilki. Były ich mnóstwo i były tak rozzuchwalone, że w biały dzień napadały na ludzi. Kiedyś napadły na starego człowieka, ale ten zdołał wspiąć się na drzewo. Tam skaleczył sobie palec, a krople krwi spadały na dół, na wyjące wilki. Kiedy kropla trafiła na jakiegoś wilka pozostałe czując zapach krwi rzucały się na niego i go pożerały. Chłop tak długo siedział na drzewie, aż nadeszła pomoc.

Innym razem pojechał chłop furmanką z beczką po wodę do jeziora Dolnego. Naraz z gęstwiny wypadły wilki. Konie poniosło, a spadająca z wozu beczka nakryła chłopca. Wilki skakały wokół beczki. Jeden włożył pod beczkę łapę i wtedy chłop wyjął nóż i przeciął wilkowi żyły. Wilk wyjąc wyjął łapę. Kiedy pozostałe poczuły krew zżarły go.

W zimie wilki były tak zuchwałe, że odważały się podchodzić aż do wsi. Chłopci siekierami i widłami musieli je przeganiać. W lasach ko-

pano wilcze doły. Przed wioskami stawiano sieci na wilki. Poza tym regularnie na wilki polowano.

Dzwony w jeziorze Dolnym



G. Jonas; Jezioro Kamienne

W południowej części powiatu sławieńskiego między Żydowem a Gołogórą leży „bogata” w kamienie okolica zwana przez ludzi krai-
ną diabła. Tu znajduje się prześliczne jezioro Kamienne. Jego lustro
wody znajduje się 160 metrów nad poziomem morza i jest o 80 me-
trów wyższe niż lustro wody w położonym o dwa kilometry jeziorze
Dolnym. Ludzie opowiadają, że w miejscu obecnego jeziora kiedyś
było miasto z dużym kościołem. Miasto zapadło się. Jeszcze dziś
można znaleźć w jeziorze pływające drewniane części.

Pewnej noworocznej nocy dwaj mężczyźni szli drogą obok jeziora
prowadzącą do Gołogóry. Była to droga polna. Usłyszeli dźwięk
dzwonów dobiegający z wody. Wydawało im się to dziwne, więc
podeszli bliżej jeziora. Zobaczyli we mgle kołyszące się nad wodą
dwa dzwony, które dzwoniły i zbliżały się do brzegu. Kiedy były już
bardzo blisko mężczyźni usłyszeli, że dzwony rozmawiają ze sobą.
Mały dzwon mówił: „Zuzanno, chcemy znowu na ląd?” A duży od-

powiadał: „ Małgorzato znowu w głębinę, znowu w głębinę”. Później dzwony oddaliły się od brzegu i zniknęły na środku jeziora w wodzie. Mężczyźni byli bardzo zdziwieni tym co widzieli i słyszeli.

Jak zginęło miasto Kamień

Ludzie w mieście Kamień byli złymi ludźmi i robili innym wiele psot. Kiedyś podkuwano tu konia, który był niespokojny i uderzył kilka razy kopytem w ziemię, gdzie leżał kamień. Kamień się rozłupał i z tego miejsca wytrysnęła woda. Strumień był coraz większy i silniejszy. Woda podnosiła się coraz wyżej, sięgała już dachów domów. Domy zostały zalane i zapadły się. Wszystko działo się tak szybko, że nikt nie zdołał się uratować. Miało to miejsce podczas noworocznej nocy i dlatego w Nowy Rok słychać bicie dzwonów dochodzące z jeziora. Duchy zatopionych wychodzą i piorą swoje koszule. Mury miasta jeszcze dziś widać w głębinie jeziora.

Opowieść o Smoczej Górze

Jezioro Bobeńskie podzielone jest na trzy części. Południowy basen należy do Bobolic, połowa pozostałych należy do Miastka, a zachodnia część do Polanowa. W polanowskiej części obok jeziora jest Lisia i Smocza Góra.

Na Smoczej Górze kiedyś mieszkał smok. Była to ogromna jaszczurka mająca na nosie straszny róg. Kiedy jakaś żywa istota zbliżała się do góry, smok wypuszczał z nozdzy strumień ognia, który zabijał ludzi i zwierzęta, by ich następnie pożreć.

Pewnego razu obok Smoczej Góry przechodził chłop. Był bardzo zmęczony i kiedy zobaczył gruby czarny pień usiadł na nim by odpocząć. Raptem kłoda się poruszyła i chłop zorientował się, że obudził śpiącego smoka. W śmiertelnym strachu poderwał się i uciekł. Udało mu się szczęśliwie dostać do domu.

Czerwona Dolina koło Polanowa

Dawno temu Polacy mieszkający blisko granicy Ziemi Polanowskiej rabowali, palili, pozbawiali chłopów całego majątku. Mieszkańcy

znikąd nie mogli doczekać się pomocy i wtedy sami postanowili poszukać wyjścia z opresji.

Pan wioski Bożenica po kolejnym napadzie zebrał swoich chłopów i ruszył w pościg. Dopadł śpiących i pijanych rabusiów w dolinie koło Polanowa. Wszyscy ponieśli śmierć od uderzeń kos, wideł i cepów. Krew zabarwiła ziemię i odtąd miejsce to nazywano „Czerwoną Doliną”.

Góra tranowa

W dawnym Polanowie mieszkało bardzo dużo szewców. Swoje wyroby sprzedawali na jarmarkach w całym okręgu. Wykonane przez nich buty miały duży popyt, gdyż były wytrzymałe i wodoszczelne, gdyż szewcy tranu nie żalowali. Tran musieli przywozić furmanką ze Słupska. Była to droga daleka i uciążliwa. Aby zmniejszyć koszty umawiali się w kilku i robili wspólne zakupy.

Pewnego dnia znów kilku mistrzów pojechało do Słupska, gdzie kupili dużą beczkę tranu. Nie zapomnieli też o butelce wódki by móc się wzmocnić. Bo jak dawniej często bywało aby oszczędzić konie szli szmat drogi obok wozu. Było już prawie ciemno gdy dotarli do wielińskiego lasu niedaleko Polanowa. Z radości że długą podróż mają już prawie za sobą, zrobili sobie postój. Usiedli na skraju drogi a butelka z wódką krążyła kilka razy dookoła. Nie usłyszeli bulgotania przy wozie. Po pewnym czasie udali się do furmanki i zobaczyli że beczka jest pusta, bo tran wyciekł. Wrócili cicho do domu. W domu czekało ich złośliwe powitanie i dużo śmiechu w całym mieście. Nieszczęsne miejsce nazywano odtąd górą tranową.

Jar Otta w polanowskim lesie

Na zachód od sławieńskiej szosy w leśnictwie Jacinki leżą dwa jeziora. Duże i małe. Od jeziora ciągnie się przez las głęboki parów, który starsi ludzie nazywają jarem Otta.

Kiedys dzierzawca jeziora wbudował w miejscu, gdzie odpływała woda skrzynię, w której przechowywał schwytane do sprzedaży ryby. Ktoś mu jednak ryby podkładał. Często czatował w krzakach, ale złodzieja nie mógł złapać. Wtedy zabezpieczył skrzynię ustawiając

wkoło stare kosy i inne ostre przedmioty, które miały uniemożliwić złodziejowi dojście.

Pewnej nocy znów przyszedł złodziej po ryby. Ostre żelastwo wbiło mu się w podbrzusze ciężko go raniąc. Pomimo ran doczłogał się do wąwozu i tam zmarł. Złodziej nazywał się Otto i stąd wzięła się nazwa jar Otta.

Zostaw mnie

Przez ziemię Polanowską prowadzi między pagórkami droga dobiegająca do ścieżki kościelnej koło Świerczyny. Miejsce to nazwane jest „Zostaw mnie”. Kiedyś tu rabusie napadli mężczyznę, ograbili go i strasznie pobili. Mężczyzna się nie bronił tylko prosił by zostawili go przy życiu wołając: „Zostaw mnie”. Odtąd tak nazwano to miejsce.

Skąd pochodzi nazwa wioski Żydowo

Dziś Żydowo jest dość dużą wioską. Kiedyś osada ta liczyła tylko kilka domostw i nie miała nazwy.

Zdarzyło się przed laty, że wędrowcy późną nocą zagubili się w gęstych polanowskich lasach. Nie mogli zostać w lesie, gdyż wówczas żyło mnóstwo wilków, grasowali także rabusie. Szli więc przed gęstwiny, poprzez pagórki i wąwozy. Nagle jeden z nich zauważył w dole światelko i zawołał: „Sü do! Do is Licht”. Raźnie ruszyli w kierunku światła i trafili do małej karczmy. Opowiedzieli karczmarzowi jak tu trafili. To tak spodobało się obecnym w gospodzie chłopom, że „Sü do” stało się często używanym zwrotem i nazwą wioski.

Pochodzenie nazwy wsi Rosocha

Gdzie dziś leży wieś Rosocha, kiedyś rósł wielki las. Tu drwale z Darłowa ścinałi drzewa. Drewno palili, popiół wsypywali do beczek i wywozili do miasta. Odpady zgarniali na kupy, które nazywano „Rotzkope”. Niebawem między stosami odpadów zbudowano dom, który także nazwali „Rotzkope”. Po wykarczowaniu lasu osiedlili się

tu chłopci i przyjęli nazwę „Rotzkop”. Po latach przerobiono ją na Rotzog – Rosocha.

Sędzia i diabeł

W pewnej wsi mieszkał ubogi człowiek z siedmiorgiem dzieci. W domu panowała bieda. Kiedy zmarł, bieda się jeszcze pogłębiła tym bardziej, że dziedzic kazał wdowie poszukać kogoś, kto będzie pracował za jej zmarłego męża. Kiedy nikogo nie znalazła, dziedzic pojechał do sędziego do miasta. Sędzia był jego przyjacielem i wydał wyrok: wdowa musiała oddać dziedzicowi krowę. Ponadto dziedzic mógł przepędzić rodzinę ze wsi.

Kobieta musiała przenieść się do sąsiedniej wsi. Dzieci podrosły i pomagały matce. Z zaoszczędzonych pieniędzy postanowiła kupić krowę. Dlatego udała się na targ na św. Jana do miasta.

Tego dnia przekupny sędzia wcześniej wstał i wybrał się w drogę. Przed bramą spotkał wytwornie ubranego człowieka. Kiedy ten przeszedł obok niego bez pozdrowienia sędzia zawołał za nim: „Dlaczego mnie nie pozdrawiasz ? Czy nie wiesz kim jestem ?” „Na pewno cię znam” – odpowiedział mężczyzna. „Jak się nazywasz, że się do mnie tak lekceważąco zwracasz” - spytał sędzia.

„Lepiej by było byś mojego imienia nie znał, ale jeśli chcesz wiedzieć, to ci powiem – jestem diabłem i na dzisiejszym targu chce zabrać coś , co mi się według prawa słusznie należy” – odparł nieznanomy.

Sędzia był bardzo ciekawy i zaproponował diabłu, że będzie mu towarzyszył. Niedługo spotkali kobietę z dzieckiem na ręku i dwojgiem idących obok. Dzieci co chwile przystawały i rozglądały się. Kiedy cierpliwość kobiety się wyczerpała zawołała: „Chciałabym, żeby was diabeł zabrał”. Na to sędzia rzekł do diabła: „No to łap”. Ale diabeł odrzekł, że kobieta powiedziała to w złości.

Poszli dalej i zobaczyli chłopca, który gnał przed sobą upartą świnię by sprzedać ją na targu. Ponieważ świnię co chwilę stawała, zniecierpliwiony chłop powiedział: „Przeklęte zwierze, aby cię diabli wzięli”. Sędzia znów zaproponował diabłu by wziął zdobycz. Ale ten odrzekł , że ta świnię do niego nie należy. Gospodarz przez kilka miesięcy ją tuczył i za uzyskane pieniądze musi zapłacić długi. On tego nie powiedział poważnie.

Wnet doszli na plac targowy, gdzie akurat wdowa sobie piękną krowę utargowała. Kiedy zauważyła sędziego krzyknęła: „O miłosierny Boże, ten mi na pewno znów każe krowę zabrać. O niechby go diabeł zabrał.” Na to diabeł powiedział do sędziego: „Te słowa były serio wypowiedziane”, złapał sędziego za włosy, uniósł w powietrze i poleciał daleko.

Jeżeli się wierzy w duchy

I. Muzykant

Pewien muzykant grał na wsi do tańca. Kiedy zabawa się skończyła była już ciemna noc, a on mógł udać się w drogę do Polanowa. Przy pożegnaniu młodzi ludzie zaczęli go straszyć: uważaj bo możesz spotkać ducha. Muzykant powiedział, że w duchy nie wierzy, a poza tym jest odważny.

Kiedy jednak w ciemności szedł na Warblewo, zaczęły przypominać mu się różne opowieści o duchach, które słyszał. Obleciał go strach i zaczął spoglądać na czarne cienie krzaków i drzew obok których przechodził. Były takie ciemne i straszne. Kto mógł wiedzieć, co się za nimi kryje. Przechodził właśnie obok ciemnego lasu, gdy usłyszał za sobą kroki. Przestraszony obrócił się, ale nic nie zobaczył. Przyspieszył, ale znów coś za nim szło. Szedł coraz szybciej i stale słyszał kroki. Nagle poczuł uderzenie w kolano. Ze strachu przeraźliwie krzyknął i wyczuł za sobą coś wilgotnego i włochatego. Włosy stanęły mu dęba. Zaczął biec, ile miał sił w nogach. Im szybciej biegł, tym szybciej coś biegło za nim. Na pół przytomny dobiegł do Warblewa i wpadł do pierwszego domu, gdzie paliło się jeszcze światło. Zdziwiony gospodarz wpuścił przestraszonego muzykanta. I zobaczył, że za muzykantem stoi ciecie, które zbiegło z pastwiska i szukało towarzystwa w drodze do wsi.

II. Młocarz i duch

Dzisiaj niemożliwe byłoby takie zdarzenie, gdyż duchy nie zapoznały się jeszcze z maszynami, którymi dysponują rolnicy na wsi. Trudno duchowi byłoby konkurować z młockarnią, która tak głośno pracuje, że wkoło nic nie słyhać. Dawniej było jednak inaczej. Zboże młóciło się od rana do wieczora cepami, nieraz jeszcze późną jesienią i zimą. To była ciężka praca. Najlepiej młóciło się w trójkę. We

dwójkę młocka była trochę nudna i dlatego gospodarz najmował często trzeciego i czwartego do pomocy, nawet z sąsiedniej wsi. Pewien chłop z Rekowa pomagał przy młócce w Garbnie. Pracował do późnego wieczora. Po dobrej kolacji i kieliszku mocnej wódki przewiesił swój cep przez ramię i ruszył do domu. Mimo zmęczenia było mu wesoło, kiedy nagle coś puknęło go w plecy. Zdziwiony obrócił się, ale nikogo nie zobaczył. Po paru krokach znów poczuł puknięcie w plecy. Przyspieszył kroku, ale coraz częściej czuł lekkie uderzenie w plecy, choć nikogo za nim nie było. Teraz już nie miał wątpliwości, że to sprawa ducha. Zrobiło mu się zimno i gorąco. Szedł coraz prędzej, aż w końcu zaczął bieg, ale cały czas czuł niesamowite uderzenia w plecy. Zupełnie wyczerpany wpadł do domu. Widząc go domownicy przestraszyli się, a on odpowiedział im co przeżył. Wszyscy słuchali w milczeniu, tylko sąsiad rzekł: Ciebie tylko twój cep w plecy pukał, a nie duch. Wówczas nastąpiło rozprężenie i śmiech. Młocarz często musiał wysłuchiwać naigrywania się sąsiadów, że przestraszył się własnego cepa.

Wilcza dola

Do klaczy ze źrebakiem pasących się na łące przyszedł głodny wilk i chciał pożreć źrebaka. Klacz pomyślała, że jedynie podstęp może uratować źrebię i podbiegła kulejąc do wilka i zawołała: „Chcesz zjeść źrebaka, ja już go nie lubię, ale najpierw wyciągnij drzazgę, która wbiła mi się w tylną nogę”. Wilk ucieszony perspektywą smacznego posiłku natychmiast się zgodził i podszedł do tylnej nogi klaczy. Ledwo zbliżył pysk do kopyta, klacz wyrznęła go kopytem w łeb tak silnie, że nieprzytomny upadł. Kiedy doszedł do siebie, klaczy i źrebaka już nie było.

Głód stawał się coraz silniejszy, podniósł się z trudem i poszedł dalej. Wtem zobaczył na pastwisku dwa kozły, które się kłóciły. Sądząc, że go nie zauważą, podczołgał się bardzo blisko, żeby je zaskoczyć. Jednak kozły zauważyły go już dawno, a sprzeczka była podstępem. Kiedy się zbliżył poprosiły go, by był ich rozjemcą. Tego który będzie winny, będzie mógł zjeść. Wilk się zgodził i usiadł między kozłami. Te z dwóch stron w pełnym rozbiegu walnęły w wilka łamiąc mu kilka żeber. Padł na ziemię. Dopiero po długim czasie przyszedł do siebie, ale kozłów już nie było.

Z rozbitym łbem i połamanymi zębami powędrował dalej i spotkał maciorę z 9 prosiętami, które beztrząsco ryły w rowie koło młyna. Posiłek wydawał się pewny. Maciora jednak dobrze pilnowała prosiąt i wybiegła mu naprzeciw mówiąc: Zeźryj jedno, albo dwa z moich prosiaków, bo nie mogę ich wszystkich wykarmić, ale najpierw musimy je ochrzcić, by mogły wejść do raju. Wilk był zadowolony. Poszli do młyna wodnego, do miejsca gdzie woda wpadała na koło młyńskie. Maciora wpełnęła deskę nad koryto i stanęła na jej końcu, wilk wszedł na drugi koniec nad wodę by móc ochrzcić prosięta. Kiedy pierwsze prosię miało zostać podane maciora zeskoczyła z deski i wilk spadł na koło młyńskie. Został mocno poturbowany i wrzucony do wody, tak że ledwo uszedł z życiem.

Rozgoryczony i całkiem zrezygnowany wrócił do lasu. Tu stary chłop ścinał brzoźkę toporem na miotły. Kiedy zobaczył wilka ze strachu wszedł na drzewo. Wilk wcale go nie zauważył i położył się pod tym drzewem i przeklinając swój los powiedział: „A taki jestem nieszczęśliwy, niechby Pan Bóg zrzucił z góry jakiś toporek i mnie dobił”. Kiedy usłyszał to miotlarz niewiele myśląc rzucił z rozmachem toporkiem wilkowi na łeb. Wilk tylko zawył: „Panie Boże poważnie ja tak nie myślałem” i zdechł.

Lis i gęś

Gęś spokojnie pasła się na polu. Naraz zobaczyła obok siebie lisa, który niepostrzeżenie się podczołgał. O ucieczce nie mogła już myśleć, ale opanowała swój strach i powiedziała do lisa: „Chodź tu i pomóż mi szukać. Zgubiłam pieniądze. Jeśli go nie znajdę, gospodarz łeb mi utnie. Jednak lepiej by było gdybyś ty mnie pożarł”. Lis udawał, że szuka pieniędzy, ale myślał tylko jak ją zjeść. Trzymał się blisko gęsi tak by nie mogła odfrunąć. W końcu powiedział, że nie może znaleźć monety i złapał gęś za prawe skrzydło. Gęś powiedziała, że gotowa jest umrzeć, ale prosi tylko, by sprawił jej radość i z nią zatańczył. Lis dał się namówić i zaczął z nią tańczyć. Gęś udawała, że jest bardzo zadowolona i lis się zapomniał, otworzył pysk i puścił skrzydło gęsi. Ta w tanecznym wirze wzniosła się w powietrze i zawołała, że chce jeszcze pożegnać się z gospodarzem. Lis miał udać się za nią na podwórze i wołać: „Namyśl się. Namyśl się”. Wtedy ona do niego przyjdzie. Gęś poleciała do zagrody i sfrunęła

na środek dużego stawu. Lis przelazł przez dziurę w płocie i zaczął wołać: „Namyśl się. Namyśl się”. Gęś wesoło pływała po stawie i wołała: „Ja się już namyśliłam”. Te krzyki usłyszały psy i przybiegły przetrzepać lisowi futro. Dopiero teraz zorientował się, że został oszukany i wziął nogi za pas.

Wdzięczny niedźwiedź

Pewna kobieta wracała z targu do domu. Śpieszyła się, bo dzieci same zostały w domu i czekały na nią od rana. Dlatego poszła przez las na skrót wąską ścieżką. Nagle z gąszczu wyszedł potężny niedźwiedź. Stał na tylnych łapach i zbliżał się do niej. Kobieta w śmiertelnym strachu stała bez ruchu. Niedźwiedź mruczał i trzymał przed sobą przednią łapę. Kobieta w końcu przemogła strach i obejrzała niedźwiedzią łapę. Wpił się w nią głęboko kolec. Łapa była zaropiała i musiała sprawiać niedźwiedziowi ogromny ból. Kobieta wyciągnęła szybko igłę, wydłubała drzazgę i usunęła ropę. Niedźwiedź ostrożnie stanął na skaleczonej łapie. Kiedy to mu się udało mruczał zadowolony i złapał zębami fartuch kobiety i ciągnął ją w gąszcz. Stał przy starym dębie. Kobieta myślała, że wybiła jej godzina. Niedźwiedź jednak puścił fartuch i wspiął się na dąb. Kobieta zaczęła uciekać. Wtedy niedźwiedź zszedł z drzewa, dogonił ją, znów złapał zębami za fartuch i przyprowadził z powrotem pod drzewo. Kobieta stała pod drzewem, a niedźwiedź wlał do połowy wysokości dębu, w sadził łapę w dziuplę dzikich pszczół, wyciągnął kilka plastrów miodu i wrzucił kobiecie do fartucha. Dopiero teraz kobieta zrozumiała, że niedźwiedź chciał się jej odwdziaczyć. Kiedy fartuch był już pełen miodu niedźwiedź zszedł z drzewa i przyprowadził kobietę na ścieżkę, gdzie wyciągnął mu drzazgę. Sam odszedł w gęstwinię. Kobieta z dużą ilością miodu wróciła do domu i opowiadała dzieciom o tej cudownej przygodzie.

Wąż i krowa

Każdego ranka pasterz krów z Żydowa wyganiał swoje bydło do pobliskiego lasu. Zawsze na jakiś czas znikła krowa, która należała do

biednego wyrobnika i nie można jej było odszukać. Po jakimś czasie sama wracała, ale wymiona miała wyssane.

Właściciel zamknął krowę w oborze. Jednak to nie pomogło. Wymiona jej opuchła, ale mleka nie dawała.

Trzeciego dnia wypuścił krowę, a pastuch i robotnik pobiegli za nią. Krowa pobiegła do lasu w gęstwinę i dotarła do dużej kupy kamieni. Tam się zatrzymała i zaryczała, jakby chciała komuś oznajmić, że już jest. Ledwo ryczenie ustało z kamieni wypelza duża żmija. Okręciła się dookoła tylnej nogi krowy i wyssała mleko, ze wszystkich czterech cycków. Pastuch i robotnik po chwili dopadli do żmii i zabili ją. Od tego czasu krowa nigdy już nie oddalała się od stada i dawała dużo mleka.

Koci jarmark

Sianów miał jarmark muszy, w Polanowie był jarmark koci. O tym opowiada ta historyjka. W Ustce przy ulicy Długiej mieszkał kupiec, który lubił nabierać ludzi. O wielu jego kawałach opowiadają do dziś starsi mieszkańcy.

Pewnego dnia przyjechał do Polanowa i zatrzymał się w najlepszym hotelu. Poprosił miejscowego policjanta i kazał mu obwieścić w mieście, że z polecenia rosyjskiego rządu chce zakupić kilka tysięcy kocich futerek, z których chce uszyć czapki dla gwardii przybocznej. Płacił będzie gotówką, najwyższą cenę za żywe koty i nie będzie się targował.

Nie trwało długo, a kobiety i dzieci przysły ze swoimi kotami zapelniając prawie cały rynek i oczekiwały na obiecane talara. Koty najpierw miauczały, potem zaczęły drapać, powstało niesamowite zamieszanie. Kupiec przyglądał się temu przez okno. Szybko uregulował rachunek i tylnymi drzwiami opuścił hotel i Polanów. Nie słyszał już grózb i przekleństw mieszkańców Polanowa.

Długi czas nie pokazywał się w miasteczku, ale o zdarzeniu chętnie opowiadał.

Dwóch chłopów jest zawsze dwóch

Pewien chłop bał się samotnie chodzić w ciemnościach i zawsze szukał jakiegoś towarzysza. Kiedy nie mógł nikogo znaleźć, wieszał swój kapelusz na kiju i niósł go przed sobą mówiąc przy tym zawsze: „Dwóch chłopów, jest zawsze dwóch”.

Pozdrów moją kobietę

Pewien chłop, którego w całej wiosce nazywano Wilhelmem przyprowadził kilka krów na targ do miasta. Poszedł z nim jego sąsiad, gdyż przy sprzedaży krów przydaje się pomoc. Nie trwało długo, a krowy zostały sprzedane, nawet lepiej niż Wilhelm wcześniej sądził. Udany handel należało obowiązkowo oblać. Wilhelm nie chciał się okazać skąpcem i zaprosił sąsiada do wykwintnej restauracji. Kelner spojrzął na nich z rezerwą, ale kiedy Wilhelm zamówił butlę wina i po dużym kielichu wódki rozchmurzył się.

Obok siedział wytworny człowiek, który wyciągał ze słoiczka łyżeczką coś brunatnego i jadł. Wilhelm przyglądał się temu i pomyślał, że musi to być coś smacznego i drogiego, skoro siedzący obok bierze tego niewiele. Na takie coś i my możemy sobie pozwolić – powiedział i przywołał kelnera i poprosił za talara takie coś jak je ten pan obok. Kelner był nieco zdziwiony, ale przyniósł duży garnek i dwie łyżki.

Wilhelm kazał swemu sąsiadowi się częstować, a sam wziął pełną łyżkę i zjadł. Naraz rozdziawił gębę, zrobił się blady i słabutkim głosem powiedział do sąsiada: „Pozdrów moją żonę, ja umieram”. Okazało się, że najadł się musztardy.

Tego, co leży w środku, zostawimy

Pewien chłop miał syna, który mimo, że miał dopiero pięć lat otwartymi oczami patrzył na życie i zwyczaje w ojcowskim gospodarstwie. Było dla niego czymś oczywistym, że zbyt duże rozmnażanie się zwierząt nie zawsze jest pożądane i należy temu zapobiegać. Na przykład suce zostawia się jedno młode, a resztę miotu się usuwa.

Pewnego dnia żona chłopca urodziła trojaczki. Kiedy już ułożono je obok siebie w łóżeczku, ojciec zawołał chłopca, aby mu pokazać rodzeństwo. Chłopiec przyjrzał się badawczo dzieciom i końcu powiedział: „Ojczy, tego który leży w środku, zostawimy!”.

Święto różane w Polanowie

Początkowo – za czasów Fryderyka Wilhelma III – święto to obchodzono 3 sierpnia, w dzień urodzin króla. Po jego śmierci zostało przeniesiono na czas kwitnięcia róż i nazywało się Świętem Różanym.

Po południu w odświętnych strojach przed budynkiem szkolnym zbierały się dzieci. Na czele stali dobosze z werblami i fleciści orkiestry klubu gimnastycznego. Za nimi dwaj chłopcy z atrapami ptaków, dalej cztery dziewczynki, które niosły ustrojoną liśćmi i kwiatami obręcz, wewnątrz niej szła jeszcze mała dziewczynka. Na końcu szli chłopcy z chorągiewkami i maczugami gimnastycznymi. Pochód maszerował przez miasto na stary plac w lesie przy starym młynie, niedaleko Rzeczycy, gdzie odbywały się uroczystości.

Tam chłopcy zostają podzieleni na dwie grupy według wzrostu i rzucają do przyniesionych ptaków. Dziewczęta zaś rzucają do tarczy. Drobne nagrody cieszą zwycięzców. Dzieci brały też udział w licznych grach. Stojące na placu budki zaopatrywały wszystkich w napoje orzeźwiające. Wieczorem pochód wracał do miasta.

Na święto dzieci cieszyły się już kilka tygodni wcześniej. Także dośrośli chętnie w nim uczestniczyli.

Tak to święto różane stało się najmiłym festynem ludowym.

Skaczący jelen w herbie Podewilsów

W Liepgarten na Przedpomorzu w 1488 roku książę Bogusław X polował na jelenie. W pewnym momencie nie trafił w poranione zwierze i jelen porożem przebił pierś księcia. Na pewno by zginął, gdyby nie uratował go towarzyszący mu Podewils. W podziękowaniu otrzymał pozwolenie umieszczenia skaczącego jelenia na herbie rodowym.



Legendy z Postomina

Nad jeziorem Wicko

Kraina nad jeziorem jest tak piękna, że przybysz nie może oderwać od niej oczu. Chwyta wzruszenie i łzy same napływają do oczu, kiedy ogląda się lustro wody wśród czarującego krajobrazu nad mierzeją. Obok wioski ciągnie się długi, wąski półwysep w kierunku Wicka Morskiego. Na małej wysepce wśród trzciny i sitowia znajduje się siedlisko ptaków, prawdziwy ptasi raj. Niestety młodzież z okolicznych wiosek wypłoszyła ptactwo. Krajobraz pełen niespodzianek zachęca do wypoczynku i marzeń, szczególnie kiedy o zmroku nad jeziorem unoszą się opary niczym powiewne welony lub mgliste widziadła. Może opowiadają o dalekiej przeszłości, o mniachach, którzy tu kiedyś przebywali. Słysząc niekiedy ich śpiew:

„Źródło wiecznej miłości

Pocieszycielko zasmuconych,

Pobożna Matko Zbawienia,

Bądź pozdrowiona, Ty Królowo Dziewic!”

Jeziro jest płytkie. Gdyby obniżyć poziom wody o jeden metr, to suchą nogą można by przejść na drugi brzeg. Tylko jeden dopływ, strumyk młyński z Marszewa, zasila wody jeziora od południa. Storfowana żyła wodna tworzy połączenie jeziora Wicko z jeziorem Kopań. Brzeg morski jest płaski, lecz na mierzei wydmy stają się coraz

wyższe. Wydma koło Modły dochodzi do 40 metrów wysokości. Obszar wędrujących wydmy sięga od Królewic po Zaleskie i aż do Modlinka. Wydmy cieszą i smućą. Piękne piaskowe pola, a obok zasypany umierający las, a niekiedy nad prawie białym piaskiem czerwone jak krew słońce.

Cudowne są wieczory nad jeziorem, kiedy światło latarni morskiej z Jarosławca odbija się i znika w wodzie. Szczupła wieża latarni mierzy 33 metry i stoi 22 metry nad poziomem morza. Światło jest widoczne do około 50 kilometrów, a moc lamp rozbłyskowych liczy około 54 miliony normalnych żarówek. Latarnie morskie w Jarosławcu i Trzęsaczu były jedynymi na Zapomorzcu przy końcu XIX wieku.

Turyści rzadko odwiedzają ten odludny zakątek pomorskiej ziemi poprzerzynany tylko polnymi drogami. Odgłosy dnia codziennego słychać tylko latem, kiedy do Jarosławca, Głównicy, Jezierzan i Łącka przyjeżdżają urlopowicze i kuracjusze.

Ludność długo utrzymywała swoją odrębność, stare zwyczaje i przesady. Jeszcze do niedawna bardziej polegała na odziedziczonej biblii i domowym kluczu, który pomagał odkryć złodzieja, niż na policji. Winni temu byli Cyganie i wędrowni komedianci, którzy obserwowali domostwa i zostawiali swoje tajemne znaki na bramach i murach ku wiadomości innym. Bardzo często wykorzystywali to złodzieje. I z tego powodu ludność wróciła do starych zabobonów i do potajemnych praktyk z biblią i kluczem.⁴

⁴ *Biblia i klucz: używane były niegdyś jako próba sądu bożego – odwołania się do instytucji wyższej niż ziemską, opartej na mniemaniu, że bóstwo ochroni niewinnego i przyczyni się do wykrycia sprawcy. Biblię otwierano na Księdze Rut, na psalmie 50., umieszczano w tym miejscu klucz od drzwi, tak aby rączka wystawała. Biblię zawiązywano sznurkiem, a oskarżyciel i oskarżony trzymali ją wspólnie czubkiem serdecznego palca. Oskarżony musiał recytować słowa, których dotykały zęby klucza: „Boże, obmyj mnie od nieprawości mojej i oczyść mię z grzechu!”. Jeśli był winnym, klucz winien był zwrócić się ku niemu, a księga upaść na podłogę. (W. Kopliński: Słownik mitów i tradycji kultury. W-wa 1985).*

Statek widmo na jeziorze Wicko



R. Zenke: Nad jeziorem Wicko, rysunek tuszem

Dawno temu, w XIV – XV wieku, mieszkańcy nadbrzeżnych osad zajmowali się rozbójnictwem morskim. Podczas sztormowych nocy zapalali na wydmach duże ogniska, by przywabić błędzące i potrzebujące pomocy statki.

Pewnego jesiennego wieczoru wartownicy zauważyli trójmasztowy statek, który walczył z szalejącym sztormem. Statek dryfował, gdyż jeden maszt był już złamany. Nie było prawie żadnej widoczności. Statek zbliżył się do wysokiego brzegu koło Jarosławca. Wtedy jeden z marynarzy zauważył na wschodzie duży ogień przy brzegu.

Czy tam ma być ratunek? Miejsce do zawinięcia i do postoju? Kapitan skierował statek w kierunku ognia. Był to jednak tylko zwodniczy podstęp, który zwabił statek na płytkie wody, gdzie osiadł na mieliźnie. Nie było już ratunku. Cała załoga utonęła, a z pięknego statku pozostał jedynie wrak.

Pamięć o tym haniebnym czynie żyje do dziś. Przed nadchodzącym nieszczęściem lub powodzią wrak statku unosi się – jakby z pomocą niewidzialnych rąk – z dna morza do góry, bardzo wysoko, aż zawiśnie nad ludźmi. W bladym świetle księżyca widoczne są bardzo do-

kładnie stare części statku, widać dwa całe i jeden złamany maszt, kapitana na mostku i załogę proszącą o pomoc. Wszystko to dzieje się w zupełnej ciszy. Potem statek przenosi się nad jeziorem do Jezierzan i znika w dużej stodole.

O tajemniczym łabędziu na jeziorze Wicko

Koło Łącka, gdzie strumyk klasztorny wpływa do jeziora, księżna Adelajda Brunszwicka w 1394 roku założyła klasztor. Zakon Kartuzów był jednak zbyt ubogi by mógł utrzymywać klasztor na takim odludziu, więc zakonnicy przeprowadzili się do Darłowa do klasztoru Korona Maryi. Na miejscu dawnego klasztoru w pobliżu Łącka jeszcze dzisiaj można znaleźć szczątki starego muru.

Mnich z tego klasztoru popełnił straszną zbrodnię. Porwał dziewczę z Łącka, a kiedy nie chciała mu być posłuszną, zgwałcił ją i wrzucił do jeziora. Po chwili wypłynął z toni śnieżnobiały łabędź i z żalonym śpiewem poruszał się po jeziorze. Łabędź zawsze wypływał w miejscu zatonięcia dziewczyny.

Żalony śpiew łabędzia zwrócił uwagę rybaków, którzy zauważyli, że ptak ten był większy od pozostałych i miał pięknie upierzoną głowę. Poza tym nie był płochliwy, nie uciekał kiedy rybacy do niego podpływali. Zaciekawieni zaczęli badać dno jeziora i odkryli zwłoki dziewczyny obciążone kamieniami. Od razu domyślili się, że mordercą jest mnich, gdyż jego dziwne i skryte zachowanie rzucało się w oczy.

Nieczyste sumienie nie dawało mu spokoju. Uciekł do lasu, wędrował po wydmach, gdzie zginął. Po latach odkryto szkielet przykryty mnisim habitem. Tak zginął złoczyńca w wydmowych piaskach.

Jego duch nie zaznał spokoju. Straszy od czasu do czasu przerażonych wędrowców. Także łabędź niekiedy się pokazuje. Kto zobaczy tego pięknego, większego od innych ptaka z piękną głową, ten zazna szczęścia.

Gniazdo zbójce nad jeziorem Wicko

Pośrodku jeziora na linii między wioskami Wicko i Wicko Morskie leży mała wyspa schowana w sitowiu. W dawnych czasach mieściło

się tu gniazdo rozbójników morskich. Takie same kryjówki istniały podobno na Górze Chełmskiej koło Koszalina, na Rowokole koło Smołdzina i w innych miejscach na wybrzeżu Zapomorza.

Z wyspy na jeziorze prowadziła grobla aż do Wicka Morskiego. Wracając z rozboju piraci korzystali z tej grobli, aby zatrzeć ślady ucieczki. W połowie nasypu leży duży granitowy głaz narzutowy, który spełniał rolę drogowskazu. Do dziś wystaje nad powierzchnię wody i widoczny jest z brzegu. W czasie wojen francuskich podobno wojsko korzystało z tego przejścia przez jezioro. Chłopi przy niskim stanie wody pędzili swoje bydło do Wicka Morskiego także przez groblę. Stary człowiek z Łącka twierdzi, że on przeszedł suchą nogą przez jezioro, korzystając z drogi na grobli.

Zasypana wieś

Dawno, dawno temu na mierzei między jeziorem Wicko a Bałtykiem leżała bogata wieś. Dzisiaj rozciągają się tam wędrujące wydmy i lasy.

Kiedy zaczęto wycinać las, piasek zasypywał okolice. Tworzyły się całe piaskowe góry. Wędrujące piaski pomału pokrywały wieś. Duża wydma posuwająca się w głąb lądu pokrywała wszystko, lecz posuwając się w kierunku jeziora odkrywała ruiny domów. Nie na długo, następna wydma zakrywała je ponownie. Legenda mówi, że okoliczna ludność widziała fundamenty domostw, które czasem wystają z piasków. Po sztormach znów znikają.

Widmo na murze cmentarnym w Łącku

Od dawna znane są miejsca w których straszy, na przykład cmentarze, odosobnione mostki czy dróżki z wierzbami. Ludzie omijają je lękliwie, zwłaszcza gdy jest ciemno. Na niektórych cmentarzach w gminie naprawdę straszyło. Tak mówiono.

Pewnego razu dwaj chłopcy bawili się w duchy i za to zostali ukarani bardzo srogo.

Legenda mówi o synu rybaka z Wicka Morskiego, który u kowala w Łącku uczył się rzemiosła. Często odwiedzał rodziców, ale zawsze w towarzystwie drugiej osoby, gdyż bardzo bał się duchów. Kiedyś

musiał samotnie odbyć drogę. Z powodu dużego wesela nie znalazł osoby, która by mu mogła towarzyszyć. Dowiedziało się o tym, dwóch młodych ludzi z Łącka, którzy wiedzieli o jego wielkiej lękliwości. Postanowili go nastraszyć. Uczeń kowala był barczysty, wysokiego wzrostu. W ręku trzymał duży ciężki dzban kamionkowy dla szynkarza w Łącku. Gdy był w pobliżu cmentarza zobaczył na murze bardzo dużą postać w białej szacie z dziwnie wielką głową, świecącymi oczami i ustami jak żywy ogień. Kolana się mu zatrzęsły, a zęby zadzwoniły. Wtem zobaczył drugą straszliwą postać wychodzącą z cienia drzew i zagradzającą mu drogę. Chłopiec jąkając się poprosił by go przepuścić. Postać potrząsnęła głową i wyciągnęła rękę chcąc go dotknąć. Chłopiec w szalonej rozpaczyci uderzył ją z całej siły dzbanem. Rzekome widmo z głośnym krzykiem upadło na ziemię, a widmo z muru cmentarnego uciekło chowając się między krzyżami.

Przyszły kowal zapomniał o strachu, zbliżył się do leżącej postaci i rozpoznał w niej swego znajomego, który niestety już nie żył. Obok zakrwawionej głowy leżała duża rozłupana dynia. Sąd uniewinnił chłopca z zarzutu zabójstwa, gdyż działał w obronie własnej.

Odlewanie dzwonów Łącka

Dźwięk dzwonów łąckiego kościoła jest znany w okolicy od dawien dawna. Na wieży znajdują się trzy średniowieczne dzwony. Najmniejszy jest bez napisu i jest najstarszy. Dwa większe mają epigrafy i proste ozdoby na uchwytych. Podobno zostały wykonane przez ludwisarza z Łącka. Ponieważ dzwony przeznaczone były dla kościoła w jego rodzinnej wsi, mistrz chciał je wykonać szczególnie pięknie, miały być arcydziełami, jego najlepszą pracą. Ludwisarz odlewał je trzy razy, lecz nie był zadowolony ze swojej pracy. Podczas czwartej próby mistrza odwołano. Wtedy uczeń nie potrafił oprzeć się pokusie i sam dokonał odlewu dużego dzwonu. Po powrocie mistrz wpadł w szal i zaczął się znęcać nad chłopcem, który uciekł i skrył się w lesie. Dzwon odlany przez ucznia miał piękną, jasną tonację dźwięku, tak że wszyscy go podziwiali. Chłopiec stał się znany i otrzymywał więcej zamówień niż jego mistrz. Ten pękał z zazdrości, a w jego sercu rosła wielka zawiść. Postanowił go zabić, co niebawem uczynił.

Zwłoki zakopał pod korytem w chlewie. Jednak zwłoki odkryto i mistrza słuszone ukarano.

Dzwon dzwoni do dziś i słycać zażalenie w jego dźwięku:

Kto mnie odlewał,

ten nie żyje:

został pochowany

pod korytem w chlewie.

Według innego podania, to mistrz podobno wyczytał te słowa podczas bicia dzwonu i pełen skruchy zgłosił się do sądu.

Błądny ognek koło Jarosławca

Nad Martwą Głownicą rozciągają się szerokie bagna. Podczas ci- chych, ciemnych nocy jesiennych ukazują się tu błędne ogniki ska- czące od kępki do kępki. Według legendy rzecz stała się tak.

Dwieście lat temu w Darłowie kwitła żegluga morska, ale wielu w mieszkających marynarzy było zatrudnionych na statkach wypływa- jących z Gdańska. Punkt zbioreczy tych mężczyzn był w Jarosławcu. Stamtąd wozami jechali do Gdańska. Wieczór pożegnalny był weso- ły, wypili mnóstwo rumu. Nad ranem wsiedli na wozy i odjechali. Jeden z wozów w ciemności zboczył z drogi i wjechał w bagna koło Głownicy. Miejsce było bardzo głębokie i wszyscy utonęli. Dusze topielców nie mogą zaznać spokoju i dlatego ukazują się zmęczone- mu samotnemu wędrowcy, jako skaczące błędne ogniki, które pro- wadzą go do zdradliwego miejsca, w którym utonie.

W innych wioskach ludzie opowiadają podobną legendę o błędnych ognikach. Według niej ogniki to niespokojne dusze nie ochrzczonych dzieci, które zginęły nienaturalną śmiercią.

Wilkołaki⁵ w Nosalinie

Na wsi był zwyczaj zostawiania koni na łące przez całe lato, także na noc. Był to zwyczaj niebezpieczny, gdyż wilki napadały na nie i roz- szarpały. Pasterze jednak najbardziej obawiali się wilkołaków.

⁵ *wilkołak wg dawnych wierzeń ludowych, to człowiek mogący za- mieniać się w wilka.*

W Nosalinie zagnieździły się trzy wilki. Najgroźniejsza była stara wilczyca. Wilki poganiały konie, a wilczyca je rozszarpała. Jeden z parobków w Nosalinie zamieniał się w wilkołaka. Pewnego dnia syn gospodarza zobaczył go śpiącego na przypiecku. Zdziwił się ogromnie, gdyż z podartych spodni leżącego wystawał owłosiony ogon wilka. Przestraszony zawołał ojca, który gdy zobaczył ogon, chwycił siekierę i odrąbał go. Parobek się obudził i rzucił się na gospodarza zrywając ubranie. Ale to był ostatni wyczyn wilkołaka. Wraz z odrąbanym ogonem natura wilka uszła z jego ciała, za co był do końca życia wdzięczny gospodarzowi.

Skąd się biorą wilkołaki

Dawniej wierzono, że niektórzy ludzie mogą zmieniać się w wilki i z czasem stają się wilkołakami. Jednak nie każdy człowiek mógł ulec takiej przemianie. By stać się wilkołakiem konieczny był specjalny pas krojony ze skóry straceńca o północy przy akompaniamencie modlitwy do szatana. Posiadacz takiego pasa, gdy założył go przed zmierzchem - w nocy stawał się wilkołakiem, który buszuje po okolicy, rozszarpuje konie i rzadziej napada na inne zwierzęta. Trudno było złapać wilkołaka. Trzeba go było trafić święconą kulą. Trafiony, umierając znów stawał się człowiekiem.

Diabelski zakład w Staniewicach

O przeszłości Staniewic osnutej legendami jeszcze dziś opowiadają mieszkańcy. Mówią o wojnach między rozbójnikami i kupcami, o wojnie trzydziestoletniej oraz o tak zwanym diabelskim zakładzie. Sołtys zapisał kiedyś podanie o diable.

Przed kilku wiekami sołtysiem Staniewic został chłop Selke. Polecił go w swoim testamencie stary sołtys Wormer, który funkcję swoją pełnił 30 lat. Po jego śmierci jego życzenie zostało spełnione.

Przez wieś płynęła rzeka, która utrudniała mieszkańcom wsi dojazd do Sławna. By dostać się do miasta musieli jechać okrężną drogą przez mokradła.

Nowy sołtys chciał sam zbudować most, by dać mieszkańcom prezent na początek sołtysowania. W zimowy poranek zaczął wozić taczką ziemię, by zrobić na rzece jak najwęższe miejsce do budowy

mostu. Pracował niezmordowanie wrzucając do wody taczkę za taczka, ale rezultatu nie było widać. Sołtys się jednak nie poddawał się i pracował dalej. Gdy jednak nie było widać postępu, rozgniewany zawołał: Zdaje się, że diabeł macza w tym palce.

W tej samej chwili rozległo się uderzenie pioruna i przed sołtysem zjawił się diabeł pytając czego od niego żąda?

Sołtys nie należał do ludzi, których ogarnia strach i kazał diabłu zasypać rzekę do określonej szerokości. Diabeł odrzekł: będziesz to miał za dwie godziny, ale musisz mi za to obiecać swoją duszę.

Sołtys przekonany, że diabeł nie jest w stanie wykonać pracy w tak krótkim czasie przystał na jego propozycje.

Szatan natychmiast wziął się do roboty. W zawrotnym tempie pędził z taczkami pełnymi ziemi ku rzece i szybko je wypróżniał. Stopniowo z fal zaczęła wyłaniać się ziemia. Sołtys już wiedział, że w ciągu następnej godziny diabeł wykona pracę. Pomyślał o ucieczce, ale natychmiast tę myśl odrzucił. Diabeł i tak wykona pracę i upomni się o jego duszę. Musiał mu przeszkodzić w ukończeniu pracy.

Szybko, jak tylko mógł, pobiegł do domu, wpadł do kurnika, chwycił dużego koguta, wsadził go do worka i wrócił do diabła.

Jeszcze jedna taczka – krzyknął diabeł – i twoja dusza będzie należeć do mnie. Sołtys wypuścił koguta z worka i gdy ten poczuł ziemię pod nogami natychmiast zapiał. Sołtys wiedział, że diabeł nie może znieść koguciego piania.

Diabeł z wściekłości wysypał ostatnią taczka na pole, skoczył gwałtownie nad rzekę i rzucił z jednego brzegu na drugi kamień. Od tamtego czasu w Staniewicach już go nie widziano. Na tym kamieniu jeszcze sto lat temu był odcisk diabelskiej stopy.

Sołtys zawiózł do rzeki jeszcze jedną taczka ziemi i mógł zacząć budowę mostu.

Diabelski kamień leżał w wąwozie nad rzeką. Później został wysadzony i wykorzystany do budowy drogi.

Sobowtór z Rusinowa

Pastor Rahn urzędował w Rusinowie przeszło pół wieku (1743-1794). Podczas jego posługi spłonęła plebania. Ale ta legenda mówi o innym wydarzeniu: o domniemanym sobowtórze księdza.

Sobowtór ukazywał się we wsi i na polach, kiedy mieszkańcy wiedzieli, że pastor jest w domu. Służące często widziały sobowtóra i dlatego żadna z nich nie chciała na plebanii pracować. W końcu od-

ważna dziewczyna opowiedziała pastorowi o zjawie. Powiedziała, że widziała ją na strychu, w ogrodzie i na polu, choć wtedy pastor przebywał w gabinecie. Pastor poprosił by natychmiast poinformować go, gdy pojawi się sobowtór.

Pewnego letniego dnia pastor w swoim gabinecie przygotowywał się do niedzielnej mszy. Służąca w tym czasie pracowała w ogrodzie i zobaczyła, pastora przechadzającego się ścieżką w pobliżu płotu. Szybko wtedy pobiegła do gabinetu i zobaczyła, że ksiądz siedzi przy biurku. Bez tchu krzyknęła: „Pastorze, szybko, tam w ogrodzie jest on”.

Pastor wstał, wziął biblię i wyszedł, ale nie pozwolił nikomu iść za sobą. Co robił w ogrodzie nie wiadomo. Słysząc było jedynie głośne czytanie biblii i wezwania by zjawa odeszła.

Od tego czasu nikt więcej nie widział sobowtóra.

Cudowny ratunek przed wilkami

W dawnych czasach na mokradłach otoczonych krzakami i trzcina koło Wicka Morskiego pasano konie i źrebięta. Zarośla na brzegu jeziora były świetną kryjówką dla wilków, które szczególnie upodobały sobie młode konie. W różny sposób atakowały źrebięta, na przykład wyrywały im gardziel lub wypruwały wnętrzności. Wilki napały także na samotnie wędrujących ludzi.

Tak stało się pewnego jesiennego dnia podczas ogromnej ulewy. Chłop z Rusinowa jechał konno po rozmokłych drogach do miasta. Na granicy wioski, gdzie stał młyn, z zarośli wyskoczyła gromada wilków. Jeździec spał konia ostrogami i pognął naprzód. Nagle zobaczył przed sobą drugą sforę wilków. Przestraszony nie widział wyjścia ze śmiertelnego niebezpieczeństwa. Wtedy zobaczył obok drogi wysoką sosnę. W jednej chwili złapał się rozłożystej gałęzi i drżąc cały wskoczył na drzewo. Zaskoczone wilki zatrzymały się i wyjąc z całej siły próbowały się wdrapać na drzewo. Wykorzystując tę chwilę koń bez jeźdźca pognął na przełaj przez pola ciągnąc za sobą wilki.

Przy swojej zagrodzie w Rusinowie kopnął kopytami w bramę, budząc w ten sposób domowników. Z latarniami i wilczymi dzidami z ogromnym krzykiem otworzyli bramę. Koń cały zlany potem wielkimi skokami dotarł do stajni. Przestraszone wilki uciekły w ciemną

noc. Ponieważ koń wrócił sam myślano, że jeździec nie żyje. Rano grupka ludzi wybrała się na poszukiwanie zaginionego. Z wielkim zdziwieniem zobaczyli go siedzącego na wysokiej sośnie. Pół żywego zdjęto z drzewa i zanieśiono do domu, gdzie opowiadano wszystkim o cudownym ocaleniu przed wilkami.

Jak powstało jezioro Wicie

Na wzgórzu koło Dzierżęcina żył w dawnych czasach olbrzym, który bardzo dokuczał ludziom. Pewnego razu zdecydował: "Wypiję Bałtyk". Położył się na brzuchu i pił i pił, aż opuściły go siły. Mimo, że dużo pił, wody z morza nie ubywało, a przybywało w jego ogromnym brzuchu. W końcu brzuch pękł, a woda rozlała się do dolinek za wydmami wypełniając je. I tak powstało jezioro Wicie.

Zakopany skarb nad strumykiem koło Mazowa

Przez Stary Kraków i Mazów prowadzi stara droga do Słupska. Tędy gospodarze wozili swoje plony i wyroby, zwłaszcza płótno, na targ. Opowiadali, że nad strumykiem zakopany był skarb pochodzący z czasów napoleońskich. U jednego z chłopów zakwaterowany był stary pułkowy rachmistrz z dużą kasą. Rachmistrz zalecał się do trzech córek chłopca. Pięknym dziewczynom się to nie podobało, więc postanowiły okraść żołnierza. Kiedy po wypiciu sporej ilości piwa zasnął, zabrały mu wszystkie pieniądze i zakopały koło strumyka w pobliżu drogi. Tam skarb był ukryty do czasu odejścia wojska francuskiego. Potem chłop odkopał skarb i stał się najbogatszym gospodarzem w okolicy.

Skarb koło Wszedzenia

Idąc z Wszedzenia do Masłowic mija się tak zwane miejsce „składania ofiar” na północnym skraju lasu. Polana otoczona jest świerkowym płotem, a między czterema dębami leżą kamienie ze zniszczonego grobu kurhanowego. To podobno było słowiańskie miejsce ofiarne. Zagrzebano tu także niezliczone skarby. Prawdopodobnie

poszukiwacze skarbów otworzyli i zniszczyli grób, ale skarbu nie znaleźli. Leży tam do dziś.

Podziemne karzelki w Rusinowie

W Rusinowie dawniej mówiono: kto chce trzymać dziecko do chrztu powinien zażyć kąpieli w stawie olszowym na łąkach. Ale powinien uważać, by woda nie dostała mu się do oczu, bo wtedy oślepnie. Ciekawski parobek chciał sprawdzić prawdziwość tej opowieści. Kiedy go poproszono w kumy poszedł do stawu, zanurzył się i zmoczył jedno oko. Mimo ogromnej ciekawości bał się zmoczyć drugie. I co się stało? W drodze do kościoła zobaczył coś bardzo dziwnego – wielu podziemnych ludków pracowicie biegających tam i z powrotem, którzy nosili buraki i zboże do swoich podziemnych mieszkań. Im bliżej był kościoła, tym obserwował większy ruch małych, mierzających zaledwie pół ciała ludków. Także podczas uroczystego obiadu po mszy wszędzie widział gnomki⁶, które jadły ze wszystkich talerzy, piły z każdej stojącej na stole szklanki, skubały owoce i ciasto, ale w tak małych ilościach, że goście tego nie zauważali.

Po obiedzie parobek udając się do domu spotkał w drzwiach karzełką ubranego w bogate aksamitne szaty. Aby go nie rozdeptać zrobił krok w bok. I wtedy usłyszał cienki głosik: „Zauważyliśmy dzisiaj, że nas widzisz. Opowiedz jak to się stało? Skąd masz ten dar?”

Parobek opowiedział o kąpieli w stawie olszowym i zamoczonym oku. Na to karzełek odpowiedział: „Nie mów o tym nikomu. Jeśli nas nie zdradzisz, to będziesz bogaty, a my krasnale będziemy ci pomagać”. Parobek obiecał solennie, że tak zrobi. I wtedy poczuł lekki powiew wiatru przy zamoczonym oku i w tej samej chwili przestał widzieć ludziki. Rodzina parobka stała się bardzo bogata. Także cała wieś zyskała na pomocy karłów. Po latach parobek, teraz już „pan” złamał daną przysięgę i opowiedział o karłach. Wtedy gnomki

⁶ *Gnom: wg dawnych wierzeń ludowych karzełek, pokraczny duszek podziemny, pilnujący zazdrośnie skarbów znajdujących się pod ziemią. Podziomek: żywy jeszcze do niedawna w wierzeniach ludowych krasnoludek mieszkający pod ziemią lub pod podłogą chałupy, któremu trzeba było składać nieco żywności, aby nie zamienił nowo narodzonego dziecka na swoje.*

opuściły Rusinowo i odtąd mieszkańcy nie mogli liczyć na ich pomoc.

Przeprawa promem

W dawnych czasach mieszkańcy Mazowa przepływali promem na drugi brzeg Wieprzy. Jak mówi legenda, działały się wokół promu dziwne rzeczy, szczególnie w nocy i wtedy, gdy przybyły tu podziemne ludki – gnomki.

Gnomki musiały się pożegnać z Rusinowem, gdyż mieszkańcy wsi zdradzili ich obecność. Podczas wędrówki doszły do Wieprzy i zaczęły wzywać prom. Ich wołanie usłyszał ciekawski chłop. Z ukrycia zobaczył na przeciwległym brzegu trzech gnomków z tobołami. Gdy spotkał się z nimi, wyjaśniły mu, że chcą odejść z tych stron i proszą o przeprawę przez rzekę. Jest jednak jeden warunek: chłop nie może zobaczyć ich wszystkich. zaproponowały, że za przeprawę zapłacą po dwa grosze od osoby lub pół korca z góry. Chłop zdecydował się brać po dwa grosze. Ustawił miseczkę na promie i po chwili usłyszał brzęk monet wpadających do miski, ale nikogo nie widział. Gdy miska się napełniła spadła na dno promu, który zrobił się bardzo ciężki. Chłop słyszał mnóstwo głosów, ale widział tylko trzech pierwszych gnomków. Z dużym trudem przeprowadził prom na drugą stronę rzeki. Gnomki mu podziękowały, ale nie powiedziały dokąd się udają.

Chłop przeliczył pieniądze. Okazało się, że uzbierała się ogromna suma. Zaczął się zastanawiać czy gdyby wziął pół korca za przeprawę suma nie byłaby jeszcze większa.

Karzełek z przetaku

Wędrując z Barzowic do Rusinowa mija się na lewo od drogi niewielkie wzniesienie. W pobliżu tej górki przez całe lato pasą się konie. Nocą nad pastwiskiem rozlega się smutny śpiew małego karła, który z górki toczy się w okrągłym przetaku. Kiedy sito zatrzymuje się śpiew ustaje, a kulawy karzełek kuśtyka w kierunku koni. Dosiada jednego i tak długo na nim jeździ, dopóki koń się nie zmęczy. W ciągu nocy dosiadał wszystkie konie. Potem wraca do przetaku i znika w górce zostawiając zmęczone konie.

Pastuszkowie opowiadali gospodarzom dlaczego, konie są takie zmęczone. Starszy parobek chciał się o tym przekonać osobiście. Wieczorem przyczał się za krzakiem. Po jakimś czasie najpierw usłyszał smutny śpiew, a potem zobaczył toczące się sito i kulawego karzełka idącego w kierunku koni. Karzeł dopadł konia i galopował, do czasu aż ten się zmęczył. Wtedy ujeżdżał następnego. W tym czasie parobek schował sito. Karzełek poprosił, by mu je zwrócił, a w zamian za to obiecał mu dostarczać w każdą niedzielę czystą białą koszulę. Parobek na to przystał. Od tego czasu już nikt nigdy nie ujeżdżał w nocy koni, a na łóżku parobka co niedzielę leżała czysta biała koszula. Starą koszulę zawsze ktoś zabierał. Działo się tak, aż do wesela parobka. Po nim na pastwisku panował spokój, a parobek nie otrzymywał już nowych białych koszul.

Szwedzi nad jeziorem Wicko

Po wylądowaniu nad jeziorem Wicko w sierpniu 1630 roku Szwedzi zbudowali szaniec w kształcie podkowy w pobliżu ujścia rzeki wpadającej do jeziora. Do dziś widać jak duża była to budowla. Podczas wojny zakopano tu bardzo duży skarb, którego podobno strzegł wesoły skrzat.

Pewnego dnia w pobliżu szanca parobek orał pole. W południe przyniesiono mu obiad. Ponieważ nie był jeszcze głodny, jedzenie zostawił pod krzakiem. Kiedy po pewnym czasie chciał zjeść obiad okazało się, że miski są puste. Podobnie było następnego dnia. Na trzeci dzień, gdy tylko służąca postawiła koszyk pod krzakiem szybko usiadł obok.

I co zobaczył? Małego gнома w czerwonej rogatywce, który bardzo szybko przełykał jego obiad. Gdy krasnal dostrzegł parobka krzyknął: „Gdybyś jeszcze ten raz pozwolił mi zjeść obiad, to podczas orki odkryłbyś duży skarb”. To mówiąc zniknął.

Skarbu nigdy nie znaleziono.

Trzy pierścienie

Panny z rodu Puttkamerów odwiedził w ich rodzowym zamku w Złakowie czarny rycerz i poprosił najstarszą z siostr, by z nim poszła.

Ta odmówiła, podobnie jak druga z sióstr. Pójść zdecydowała się najmłodsza. Czarny Rycerz przyprowadził ją do zagajnika i tu wrzucił coś do fartucha. Zabronił jej patrzeć za siebie w drodze powrotnej. Ciekawość jednak zwyciężyła i dziewczyna spojrzała za siebie. Zobaczyła gromadę małych postaci z pałkami, które zbliżały się do niej. Dziewczyna wyrzuciła zawartość fartucha i przybiegła do domu. Na skraju fartucha zauważyła trzy złote pierścienie, które się tam przyczepiły.

Następnego wieczoru, gdy siedziała w ogrodzie, znów pojawił się czarny rycerz i powiedział: „Od tych pierścieni zależą losy twojego rodu. Jeśli zginie pierwszy w murach zamku utworzy się szczelina, której nie da się zamurować. Jeśli zginie drugi, to przy życiu zostaną tylko dwaj mężczyźni z rodu, a po stracie trzeciego pierścienia cały ród zubożeje.

Dwa pierścienie zaginęły. Po stracie pierwszego w zamku powstała szczelina. Trzeci pierścień jest starannie przechowywany.

Kamienny worek koło Chudaczewa

Miedzy Chudaczewem i Masłowicami stoi przy drodze duży głaz podobny do stojącego, związanego sznurkiem worka.

Pewnego dnia biedny wyrobnik szedł polną drogą z Chudaczewa do Masłowic, by włamać się do spichlerza i ukraść worek zboża. W drodze powrotnej worek stawał się coraz cięższy, tak że chłop nie był w stanie go dalej nieść. Postawił go na ziemi i zaklął: „Do diabła, worek jest taki ciężki, jakby sam szatan w nim siedział”. W tej samej chwili worek zamienił się w kamień. Wyrobnik wrócił z pustymi rękami do domu, a kamień w kształcie worka stoi do dziś przy drodze ku przestrodze złodziei.

Kościelny z Postomina i jego krowa

Wśród pól postomińskiego majątku leży jezioro zwane „Długim kościelnym”. Kiedyś kościelnemu uciekła krowa. Gdy to zauważył pobiegł za nią i złapał ją za ogon. Krowa była jednak silniejsza, wciągnęła kościelnego do jeziora. Wpadli do wody i utonęli.

Dół zamkowy koło Królewa

Królewo należało w starych czasach do Książąt Pomorskich. Obok wioski znajdowały się duże posiadłości rycerskie, które często zmieniały właścicieli. Można tu spotkać takie nazwiska znanych rodów jak: Smorre, Zitzewitz, Kleist, Manteuffell, Natzmer, Puttkamer.

Na wzniesieniu koło jeziora stał okazały zamek z piękną kaplicą. Świadczyło to o wielkim znaczeniu tej miejscowości. Dzisiaj na górze widoczny jest tylko duży dół, pozostały po zamku, okolony bardzo starymi jesionami. Na północy ciągnie się wąski, głęboki, zalesiony wąwóz. Stare kamienie potwierdzają, że stał tu rycerski zamek. Nie wiadomo kiedy i przez kogo zamek został zniszczony.

Legenda mówi, że duch ostatniego pana na zamku straszy nad jeziorem. Ponieważ był on miłośnikiem polowań, kazał się pochować z koniem i siodłem. Kiedy sztormy szumią w dębach i bukach, duch pana wychodzi z grobu i pędzi na koniu wokół jeziora.

O innym rycerzu legenda mówi, że był pochowany w dwóch trumnach, w złotej i cynkowej. Za życia bardzo był niesprawiedliwy i czynił wiele zła. Dlatego kaplica zapadła się przykrywając trumnę na zawsze gruzami.

Kamień na granicy polnej w Korlinie

Na polnej granicy w Korlinie leży duży kamień polny z wrytym krzyżem. Dużo mówi się na temat tego kamienia. Podobno tu kogoś dawno temu zabito. Ku pamięci najpierw postawiono drewniany krzyż, który szybko uległ zniszczeniu. O kamieniu natomiast mówi się: bogaty ziemianin ciągle żył w sporach granicznych z niewidomą sąsiadką. Kiedyś ją spotkał na granicy polnej przy dużym głazie. I tu w złości ją zabił.

Jezioro Marszewskie

W jeziorze koło Marszewa podobno znajduje się zatopione miasto. Niektórzy wybrańcy słyszą głos dzwonów, a przy dobrej, bezwietrznej pogodzie widać domy i wieżę kościoła na dnie jeziora. Podczas

łowienia ryb w sieci wpadają łyżki i talerze. Jezioro jest bardzo głębokie i zdradliwe. Rokrocznie pochłania wiele ofiar.

Dusze zmarłych w Piekielnych Górach

W Górach Piekielnych koło Dzierżęcina od czasu do czasu pojawiają się dusze zmarłych, które tworzą coś w rodzaju pochodu. Słychać wtedy wycie wilków, wołanie sów i ogromny hałas. To dziki myśliwy ciągnie ze swoim niesamowitym orszakiem.

Biada samotnemu wędrowcowi, który musi dołączyć do orszaku i dążyć za myśliwym – zjawą i służyć mu do sądu ostatecznego.

Zjawa na drodze do Radosławia

Chłop z Radosławia nie miał szczęścia ani w życiu, ani w gospodarstwie, które zupełnie podupadło. Pewnego dnia pojechał do Sławna na targ, by sprzedać tłuste świnię. Pieniądze jednak musiał oddać natychmiast wierzycielowi. Smutny wsiadł na wóz. W drodze do domu myślał o swoim tragicznym położeniu i głośno powiedział: „Najlepiej się powieszę”. W tej samej chwili zobaczył przed sobą dwóch krasnali, którzy skinęli głowami i powiedzieli: „Tak, zrób to, wtedy cała bieda się skończy”. I zniknęli.

Apatyczny i z ciężkim sercem dojechał do domu. Przestał jeść i pić i myślał tylko o samobójstwie. W końcu popadł w obłęd. Rodzina musiała go nieustannie pilnować aż do śmierci.

Karzelki wyprowadzają się z Rusinowa

Wdowę po gospodarzu obudził w nocy hałas. Miała wrażenie, że to szczyry grasują w słomie. Naraz spod łóżka wyszedł bardzo zgrabny, elegancki, malutki mężczyzna. Miał zaledwie cal wzrostu. Uchylił czapeczkę i poprosił gospodynię o pożyczenie naczyń. Gnomki chciały w nocy urządzić chrzciny. Zapytał także, czy nie zgodziłaby się zostać matką chrzestną. Jeśli wyrazi zgodę, to do końca życia nie będzie tego żałowała, pod warunkiem, że nikomu o tym nie powie. Kobieta się zgodziła. W niedzielę usiadła pięknie ubrana w fotelu, ciekawa co teraz będzie się działo.

O północy spod łóżka wyszedł cały rząd pięknie ubranych krasnali. Pośrodku szli rodzice wraz niemowlęciem. Karzełki w mig ustawili ławy i naczynia i zasiedli za stołami. Dwóch małych muzykantów grało wesołe melodie do tańca. Krasnale tańczyli aż do pierwszego piana koguta. Wtedy ich wódz serdecznie podziękował gospodyni i obiecał jej pomoc pod warunkiem, że codziennie w wyznaczonym miejscu w stodole będzie stawiała miskę pełną mleka. Gospodyni obiecała spełnić prośbę. I raptem pokój opustoszał.

Kobieta zasnęła. Gdy się obudziła zastanawiała się, czy to nie był sen. Wtedy na podłodze zobaczyła naporstek, podniosła go i okazało, że jest to mały kubeczek pozostawiony przez karzełki. Wiedziała już, że to była jawa. I codziennie stawiała w stodole miskę z mlekiem.

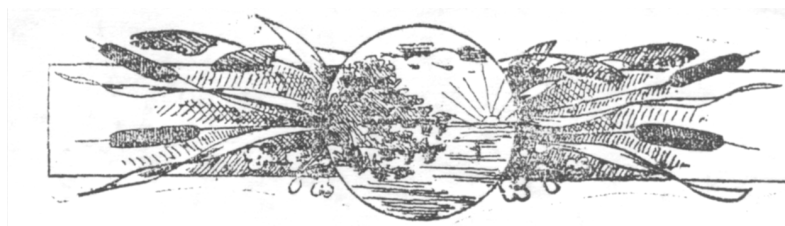
Przed śmiercią męża żyła bardzo skromnie. Teraz powodziło jej się dostatnio, tak że mogła dobrze wyposażyć dzieci. Gdy przekazała gospodarstwo synowi, ten musiał obiecać, że będzie codziennie stawiał miskę z mlekiem w stodole. Po jakimś czasie synowi zrobiło się szkoda mleka i nalał do miski wody.

Wtedy pojawił się krasnal i powiedział, że za ten czyn będzie ukarany. Jeśli gospodarz jest tak chciwy – dodał - to dla nas nie ma tu miejsca. Syn obiecał, że się poprawi, ale karzełki nie chciały z nim rozmawiać. Odtąd mali ludkowie nie pokazali się w Rusinowie. Nie tylko gospodarz, ale i cała wieś zubożała.

O tym, że wydarzenia te miały naprawdę miejsce świadczy to, że na małym wzniesieniu w wiosce można znaleźć fragmenty zastawy stołowej gnomków.

Zamek z Klemnitz

W Jarosławcu stały podobno dwa zamki, jeden po stronie wschodniej wioski, drugi na południowym wschodzie na brzegu równiny, koło Wicia w pobliżu morza. Ten ostatni zamek miał nazwę od wioski między Wiciem a Jarosławcem – Klemnice. Był zamieszkały przez rycerzy rozbójników. Sztormy i fale morskie z czasem zniszczyły mury, woda pochłonęła resztki ruin. Przy pięknej pogodzie widać kamienie na dnie jeziora.



Legendy ze Sławna

Ze Sławna do Polanowa

Idąc ze Sławna do Polanowa przez Pomilowo przechodzi się przez rozległą dolinę, którą przepływa strumyk Rakowy.

Przepiękna droga prowadzi prawą stroną doliny do Łupin i dalej do wału francuskiego w pobliżu doliny kosierzewskiej przez Kwasowo i Gwiazdowo na wschodzie krainy. Przed laty były tu jedynie mokradła. Chłopi zbudowali wały, by móc zwozić siano z łąk. Przy kopaniu torfu często natrafiano na kawałki drewna i żelaza, a także łby końskie i inne kości. Wskazuje to na fakt, że mokradła były terenem bardzo niebezpiecznym. Stąd powstało o nich wiele legend. Osuszenie bagien rozpoczęto w 1882/83 roku.

Na południu wioski Dąbrowiec musiał być bród. Wskazuje na to rozległa piaszczysta płaszczyna, porośnięta dużymi krzewami jałowców.

W 1807 roku chłopi zostali zmuszeni do budowy wału francuskiego, by stworzyć połączenie między Ostrowcem i Żukowem. Flora tej części doliny jest bardzo zróżnicowana. Rośnie tu przylaszczka, żółte zawilce, ciemierniki, wełnianka, czarnokwit, dużo grzybów i olszyny. Teren podlega ścisłej ochronie także ze względu na gnieźdzące się tu ptaki.

Na pagórkach można znaleźć ślady starych mielerzy⁷ i kurhanów. Poniżej drogi prowadzącej z Janiewic do Chomca leży piękne jezioro. Z leśnictwa Białkowo łatwo jest wejść na górę koło Chomca. Góra jest częścią moreny, ma duży piaszczysty wierzchołek. Za górą i jeziorem leży Chomic założony w 1667 roku przez Adama Podewilsa jako folwark służący Kręgowi.

Dolina Rakowa łączy się na południu z doliną Grabowej, która prowadzi do Polanowa, „miasteczka wśród gór”.

Z Janiewic do Chomca

Droga z Janiewic do Chomca prowadzi przez gęste lasy i strome wzniesienia porośnięte olbrzymimi krzewami jałowca. Wąska dróżka wiedzie koło głębokiego wąwozu, na dnie którego płynie mały strumyczek. W dawnych czasach stał tu młyn. To miejsce jest niesamowite, szczególnie nocą, gdyż tu straszy. Niedaleko górki znajduje się stary wał słowiański. Być może straszą tu dusze starych pogan.

Przy stromej drodze koło dębu z czarnego bagna wypływa gęsta maź, ziemia jest tu bardzo miękka. Droga prowadzi przez lasy księżące do jeziora Łętowo. Ze wzniesienia wypływają strumyki, które zasilają strumyk Rakowy.

Dalej widzimy bardzo mocno tryskające źródło. Woda jakby się tu gotowała, dlatego nazywa się ono „gotujące się źródło”. Podobno tu utopiły się konie i wozy. Stąd ludność bierze wodę na Wielkanoc. Tu rośnie pomnik przyrody – dwa buki rosnące przez pień sosny.

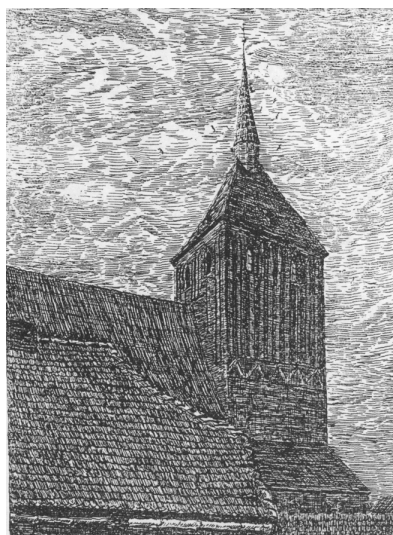
Na prawo ciągnie się szeroka polana z bagnistymi łąkami. To smutna kraina, jak sprzed 2000 lat. A może tu w gęstwinie są jeszcze prastare zwierzęta? Idziemy w kierunku jeziora Gliwno. Jest to jezioro storfowane z wieloma czarnymi oczkami wodnymi, z których wypływa strumyk Rakowy. Mnóstwo furmanek tu się zatopiło, gdyż nie ma tu żadnej twardej drogi, tylko bagna. Jeszcze niedawno znalezio-

⁷ stos drewna (głównie gatunków liściastych) ułożonego w kształcie kopuły, przykryty darnią, mchem, liśćmi, cetyną i ziemią, w którym następuje proces suchej destylacji drewna przez jego zwęglenie przy ograniczonym dostępie powietrza; podstawowym produktem tego procesu jest węgiel drzewny.

no tu części żelazne z wozów i różne kości. Dopiero w czasie najazdu francuskiego w 1807-1812 roku usypano kamienną groblę. Z jeziora Gleifsee prowadzi droga do dwóch starych wałów obronnych, na jednym z nich leży głaz o średnicy 4-5 metrów. Może to jest stare miejsce ofiarne ? Za leśniczówką znajduje się głębokie jezioro – Janiewickie – z trzech stron okolone lasem, pełno tu starych cmentarzysk i wałów obronnych. Potrzebne by były miesiące, żeby to wszystko poznać. Fauna i flora jest tu też inna.

Idziemy głębiej w las, nie wiadomo czy jest ciekawiej dla oka, czy ucha ! Słychać głosy rzadkich ptaków, widać przepiękne rośliny. Wędrując dalej dojdziemy do starych grobowców. Są świadkami dawno przebrzmiałych czasów. Bliżej Janiewic jest coraz więcej nazw pochodzenia słowiańskiego. Przewodnicy znają wiele interesujących historyjek – niedaleko wsi przy źródle zabito człowieka, na polanie w lesie palono na stosie czarownice i teraz tam straszy, a koło brzózek tańczą ogniki, które wzywają przechodnia: „Chodź i zobacz!”.

Krzyż na niebie



R. Zenke: Kościół Mariacki w Sławnie

Rok 1628 obfitował na Pomorzu w dziwne znaki. Jeden z nich pojawił się na sławieńskim niebie 3 sierpnia między siódmą a ósmą wieczorem. Był to bardzo duży biały krzyż, który rozciągał się nad całym miastem, aż po daleki horyzont.

Podobny pojawił się w Zielone Świątki nad Jerozolimą tuż po wschodzie słońca ciągnąc się od Golgoty do Góry Oliwnej. Wielu ludzi po tym wydarzeniu nawróciło się.

Co znaczył krzyż nad Sławnem ? Może był zwiastunem zarazy czarnej ospy, która niebawem

wybuchła w mieście? A może oznaczał coś zupełnie innego. To tylko Bóg wie.

Krzyż pokutny w Sławnie

Przy końcu średniowiecza stał w Sławnie przed Bramą Słupską krzyż pokutny o wysokości 18 stóp⁸. Mieszkańcy miasta postawili go jako pokutę za przewinienie wobec księcia Bogusława X. W dokumentach znajdujemy następującą wzmiankę na ten temat. Sławieńscy mieszczaństwo niesłusznie ukarali i stracili Borcharda z Winterfeld, kuzyna opata z Belbuck. Bogusław X w 1485 roku zarządził w Słupsku, że sławnianie mają zapłacić 600 marek okupu i zorganizować pielgrzymki do Einsielden, Wilsnack i do trzech Świętych Gór – na Górę Chełmską, Polanowską i Rowokół. Dodatkowo zażądał ustawienia krzyża pokutnego przed Bramą Słupską. Miał to być krzyż z krucyfiksem ku pamięci Borcharda, wysoki na osiemnaście stóp.

W Wołogoszczy Bogusław X poświadczył burmistrzowi i radnym miasta Sławna otrzymanie 250 reńskich guldenów okupu za ścięcie głowy Burcharda z Winterfeld.

Wydarzenie to jest różnie przedstawiane w legendach.

Podatek od toczenia I

W dawnych czasach na zamku w Sławsku mieszkał bogaty i odważny rycerz – rozbójnik. Okradał on kupców, a następnie ich więził i torturował. Podczas jednego z rozbójniczych wypadów został złapany. Chłopi zwrócili się z zapytaniem do sławieńskiego magistratu, co mają zrobić z groźnym więźniem. Magistrat odparł: „Głowę ściąć nie, zostawić przy życiu”. Ponieważ w niewłaściwym miejscu postawiono przecinek, chłopci źle zrozumieli intencje magistratu i stracili rycerza, po czym jego głowę toczyli z góry w kierunku Sławna. Magistrat był jednak zdania, że chłopci uczynili źle i zostali za to ukarani grzywną, którą musieli płacić do kasy miejskiej Sławna przez długie lata.

⁸. Stopa, dawna jednostka długości nawiązująca do długości stopy ludzkiej. W różnych krajach miała różną długość – około 30 centymetrów.

Podatek od toczenia II

W Sławnie w okresie średniowiecza panowała wielka bieda. Ponadto mieszkańcom dokuczał rycerz – rozbójnik z pobliskiego zamku. Przez wiele lat rycerz łupił i plądrował posiadłości mieszkańców, kradł bydło z pastwisk, zabijał nie tylko zbirów, ale także zacnych mieszczan. Nigdy nie ukarano go za zbrodnicze czyny.

Skargi do księcia pomorskiego nie odnosiły skutku, gdyż ten był dobrym przyjacielem rycerza – rozbójnika. Wobec tego sławnianie postanowili złapać zbója przy pomocy fortelu. W pobliżu rycerskiej góry urządzili zasadzkę i wysłali na przynętę śliczną córkę burmistrza w kierunku zamku. Fortel się udał. Rycerz bez eskorty zbliżył się do samotnie idącej dziewczyny. Czekający w zasadzce sławnianie na tę chwilę czekali. Wyskoczyli z ukrycia, złapali rycerza i pełni triumfu wiedli go do aresztu do miasta.

Co teraz zrobić z więźniem ? Uwięzić go na długie lata, to za mało. Zasadzić na karę śmierci bez wyroku nie można było. Dlatego zwrócono się do księcia, z pytaniem co zrobić ze złapanym rycerzem. Książę odpowiedział lakonicznie: „Ściąć głowę nie żyje dalej”. Książęcy pisarz zapomniał postawić przecinka po „nie”. Sławnianie postawili go przed „nie” i ścieli głowę rycerzowi. Ku wielkiej radości wszystkich głowę toczono dookoła rynku, tak jak piłkę. W końcu głowę i tors zakopano pod szubienicą.

Radość sławnian nie trwała długo. Kiedy książę się o tym dowiedział wpadł w szal. Objaśnił im swój rozkaz: „Głowę ściąć nie, zostawić przy życiu”. Za to nieposłuszeństwo miasto musiało odtąd płacić co roku pogłówne do kasy książęcej w Darłowie. Grzywnę tą sławnianie płacili do najnowszych czasów, ku stałej pamięci o nieposłuszeństwie wobec księcia.

Nocna zmora

Nocna zmora lubi szczególnie straszyć mocnych, pełnokrwistych mężczyzn. Przybiera postać starej, zawistnej baby, która tak długo męczy śpiącego, aż ten obudzi się zlany potem w wielkim strachu.

Zmora zjawia się w różnych postaciach. Raz jako brzydka kobieta, innym razem jako długie ramię, które dusi śpiącego za szyję, tak że ten z uczuciem dławienia się budzi się z głębokiego snu.

Pewien parobek z wioski w pobliżu Sławna zapadł po ciężkiej pracy w mocny sen. Śniło mu się, że widzi długie czarne cienkie pasmo wślizgujące się do pokoju przez dziurkę od klucza w drzwiach. Raptem pasmo przemieniło się w obrzydliwe ramię z olbrzymią dłonią o wygiętych jak szpony palcach i zaczęło go dusić. Na pół żywy ze strachu obudził się.

Niektórych zmora odwiedza co noc. Jedyne ratunek przed nią, to zamykanie drzwi i okien, a także wszystkich otworów w domu, nawet rur piecowych i dziurek od klucza.

Podobno osoby mające krzaczaste brwi mają kontakty z nocną zmo-
rą.

Przepaść koło Sławska

Między Sławskiem a Staniewicami rozciąga się przepaść przez którą płynie strumień wpadający do Wieprzy. W poprzek przepaści wieszka droga ze Sławna do Ustki. Znajduje się tu wysoki wał, o powstaniu którego mówi ta legenda.

Sołtys Staniewicz Peest często jeździł do Sławna i trudno mu było się przeprawiać przez zalaną przepaść. W złości przeklął to miejsce i zażyczył sobie, by diabeł zabrał tę wodę. Diabeł natychmiast się pojawił i zawarł z nim układ: usunie do rana wodę, a w zamian otrzyma duszę sołtysa. Zły całą noc woził ziemię taczka i wał szybko rósł. Przerażony sołtys zaczął się modlić do Boga, by ten uratował go z opresji. I rzeczywiście, zanim wał był gotowy, zapiał kogut. Diabeł chwycił wielki kamień i ze złością rzucił go w lukę wału, wszedł na niego i zniknął. Ślad jego stopy widoczny był na kamieniu. Niedawno kamień wysadzono. Jeszcze dziś w okolicach przepaści dzieją się rzeczy niesamowite. Duchy niejednego tu mocno wystraszyły.

Rów zmarłych koło Sławna

Niedaleko Sławna jest rów, z którym związana jest następująca legenda. Pewnej nocy trzy dziewczyny szły przez kładkę nad rowem. Opowiadały o pewnym zdarzeniu, jak duch wodny wciągnął do rowu chłopca, który go obraził. Dziewczyny kpiły sobie z ducha i nawoływały go. Gdy były na środku, z wody wynurzyła się postać, która od góry miała wygląd człowieka, a od dołu ryby. Był to duch wodny, który wciągnął dziewczice do wody. Odtąd zawsze o północy pojawiają się trzy postacie, które smutnym śpiewem odstraszały zbliżających się do tego miejsca i ostrzegają przed groźnym duchem wodnym. Śpiewają aż do pierwszego uderzenia dzwonu, który każe im wrócić do mokrego grobu.

Duch wodny koło Sławna

W martwej wodzie koło Sławna mieszka zły duch wodny, który płata mieszkańcom sporo figli. Praczkom ściąga do wody już wypraną bieliznę, a kiedy chcą ją złapać ochlapuje je wodą. Kiedyś ściągnął chłopcu do wody zabawkę. Kiedy chłopiec to spostrzegł, nawymyślał duchowi. Duch zemścił się i wciągnął chłopca do wody, do zimnego mokrego grobu.

Zaczarowany zamek koło Sławna

W okolicach Sławna wędrował swego czasu młody rzemieślnik w poszukiwaniu pracy. Pewnego dnia ujrzał przed sobą zamek, którego nigdy przedtem nie widział. Przed wejściem na schodach stała piękna dziewczyna, która ruchem ręki przywoływała go do siebie. Chłopak zbliżył się. Schody i dywany pokryte były grubą warstwą kurzu, tak jakby nie były czyszczone przez wieki. W dużej sali dziewczyna podała mu kielich wina. Gdy chciał się napić, w lustrze na przeciwnej ścianie zobaczył postać strasznie wyglądającego mężczyzny, który groźnie podniesioną dłońią dał mu znak, by nie pił z kielicha. Przestraszony wędrowiec postawił kielich i szybko uciekł z zamku. Gdy przebył około 50 kroków odwrócił się - zamku już nie było.

Gdyby wypił podane przez dziewczynę wino, zamek zostałby uwolniony z czarów, a on sam zostałby bogatym człowiekiem. Przeszkodził mu w tym sam zły. Rzemieślnik do końca życia tego żałował.

Czerwona księga

Pewnego dnia krawiec wraz z czeladnikiem naprawiali ubrania w domu kowala ze Sławska. Gdy kowal wyszedł na polowanie, krawiec zaczął rozglądać się po mieszkaniu. Na szafie dojrzał czerwoną księgę. Wziął ją i zaczął przeglądać. Wtedy w pomieszczeniu zaczął wiać bardzo silny wiatr, tak silny, że poruszał nawet meble. Przerażony krawiec chciał zamknąć książkę. Ale jakaś olbrzymia siła nie pozwalała na to. Wiatr był coraz mocniejszy, tak że cały sprzęt fruwał po pokoju. Na szczęście wrócił kowal. Widząc co się dzieje, wyrwał krawcowi książkę z ręki i zamykając ją powiedział: gdybyś jeszcze dłużej czytał, diabeł zabrałby i ciebie i chłopca.

Na drogę powrotną kowal dał krawcowi broń, woreczek ze śrutem i rozek prochu oraz zalecenie, by strzelał do wszystkiego co zobaczy na drodze.

Krawiec najpierw ustrzelił zająca. Kiedy chciał go podnieść zając zniknął. To samo zdarzyło się z kuropatwą i wróblami. Zdenerwowany wyrzucił strzelbę i wrócił do kowala. I wtedy zobaczył, że wyrzucona broń była już w mieszkaniu kowala. Przestraszony uciekł i już nigdy więcej nie postawił nogi w domu kowala ze Sławska.

Pożyczone dzwony kościelne

Obie wioski – Karwice i Rzyszczewo – posiadają kościoły. Ponieważ jedna z parafii nie posiadała dzwonów – wypożyczała je od drugiej na określony czas. Raz zdarzyło się, że dzwonów nie zwrócono w umówionym terminie, a później one już nie chciały wrócić. Wóz wiozący ciężkie dzwony lekko toczył się wiejską drogą, ale przy granicy parafii głęboko ugrzązł i w żaden sposób nie można go było wyciągnąć. Ale o dziwo z powrotem wóz jechał normalnie. Wypożyczone dzwony zostały na zawsze w parafii. Legenda nie mówi, czy były to Karwice, czy Rzyszczewo.

Młyn w Gwiazdowie

Między Sławnem a Gwiazdowem rozciąga się szerokie bagno. W dawnych czasach znajdował się tam duży młyn. Droga z Gwiazdowa do Sławna prowadziła obok młyna. Do obowiązków młynarza należało uporządkowanie drogi. Ponieważ była to bardzo trudna praca, młynarz zawarł umowę z diabłem. Ten miał zbudować kamienną groblę przez bagno w zamian za duszę młynarza. Zły wziął się ostro do roboty. Następnego dnia diabeł ze swymi pomocnikami usypał prawie całą groblę o długości 3 kilometrów. Młynarz mocno się przestraszył, gdy po północy pozostał tylko 100 metrowy odcinek do usypania, a do pierwszego piana koguta było jeszcze sporo czasu. Kiedy diabeł niósł następną partię kamieni, w zaroślach zapiął kur. Zawtórowały mu wszystkie koguty w okolicy. Woda w głębokiej dziurze zaczęła się wznosić, prawie się gotując. Zły widząc, że przegrał zakład rozsypał kamienie po grobli i okolicy. Stos kamieni i głęboki rów z wodą istnieją do dziś, lecz młyn zapadł się pod ziemię. A skąd się wziął kogut w zaroślach? Kobieta idąca dzień wcześniej na targ zgubiła go. Ten gdy usłyszał w nocy hałas spadających kamieni zaczął pisać i tak uratował duszę młynarza.

* * *

Inna legenda mówi, że młynarz obiecał diabłu w zamian za pomoc własnego syna. Gdy praca zleżała za szybko się posuwała, młynarza obleciał strach. Po namyśle ubrał skórzane spodnie, wsadził koguta do worka i udał się w pobliże grobli. Tam zaczął dłońmi uderzać w spodnie, tak że powstał dźwięk podobny do uderzeń skrzydeł, taki jaki wydaje kogut przed paniem. Kiedy usłyszał to kogut w worku, zaczął pisać. Diabeł przegrał i zostawił niedokończoną groblę. Młynarz zawarł z diabłem nową umowę. Grobla zostanie ukończona w zamian za duszę pierwszej żywej istoty, która przez nią przejdzie. I tym razem młynarz oszukał diabła, goniąc przed sobą po grobli starą maciorę. W złości diabeł ją chwycił i wrzucił do wody. Te legendy opowiadał stary chłop z tych stron.

O zamku w Boleszewie

Na północnym skraju parku w Boleszewie stał zamek. Wiele lat drzwi były zamknięte na klucz, który trzymał w paszczy jadowity wąż.

Legenda mówi, że ten który odbierze wężowi klucz i otworzy nim drzwi, uratuje nieszczęsnych uwięzionych.

Przed wielu laty mieszkańcy wsi opowiedzieli o zamku i wężu wędrownikowi idącemu ze Słowina do Boleszewa. Ten chcąc osiąść zamek zdecydował się na walkę z wężem. Mieszkańcy zamku już zaczęli się cieszyć, że niedługo będą wolni. Niestety, wąż zabił mężczyznę i zaraz po tym zamek zapadł się pod ziemię. Dzisiaj na tym miejscu znajduje się staw okolony płaczącymi jesionami. Na pewno płaczą po zmarłych.

Światło w kościele w Rzyszczewie

W rzyszczewskim kościele często nocą paliło się światełko. Pewnej nocy ksiądz zobaczył przy ołtarzu kobiecą postać, która ręką wzywała go do siebie. Podszedł. Niewiasta poprosiła o komunię. Po przyjęciu hostii na zawsze zniknęła.

Wśród mieszkańców opowiadana jest legenda, według której światło w kościele, to dusza gospodyni dawnego księdza. Którejś niedzieli gospodyni nie zdążyła ugotować na czas obiadu, bo za długo modliła się w kościele. Niezadowolony ksiądz zbeształ kobietę, a wtedy ta przysięgła, że już nigdy nie pójdzie do komunii. Nawet na łożu śmierci nie pozwoliła synowi, by przyprowadził księdza. Zmarła bez przyjęcia sakramentów. Za karę jej dusza w postaci światełka, błąkała się po kościele do czasu, gdy jakiś ksiądz nie poda jej hostii.

Skrzaty w Warszkwie

W Warszkwie koło Sławna stara kobieta trzymała na strychu dwóch małych chłopców w czerwonych kurtkach. Siedzieli w dużej beczce. Osobiście zanosila im jedzenie, gdyż nie chciała, by o ich istnieniu dowiedziały się służące.

Skrzaty umiały latać. W powietrzu wyglądały jak małe smoki. Kiedy były złe, zionęły ogniem. Kiedy zawoła się zaklęcie tracą moc i upuszczają zdobycz. Wtedy trzeba uważać i skryć się szybko pod dachem, gdyż skrzaty upuszczają zdobycz na głowę wołającego. Poszkodowany nosi ciężar przez całe życie, chyba że odzyska sympatię skrzatów. Kiedyś skrzat zabrał płótno, które suszyło się na łące. Po krzyknieniu zaklęcia upuścił płat płótna, które zawisło na kominie, skąd zostało zdjęte i zwrócone właścicielce.

Skrzat w Starych Bobrowicach

O ludziach na wsi, którzy szybko się bogacą mówi się, że mają w domu skrzata, który przynosi im ziarno i karmę z innych zagród. Mojej babci często ginęło coś ze stodoły. Nigdy jednak nie odkryto złodzieja. Pewnego dnia zauważyła człowieczka w czerwonej kurtce i czapce, który chciał zabrać ziarno. To był skrzat. Od tej pory więcej go nie widziano. Ale kiedy o nim mówiono, słychać było głośny śmiech.

Skrzat gotuje

Wieśniaczka ze Sławska w każdą niedzielę udawała się do kościoła. Kiedy wracała do domu, na stole stał obiad. Parobek był tym bardzo zdziwiony. Z ciekawości podczas nieobecności pani zajrzał przez komin i zobaczył skrzata gotującego obiad.

Kiedy wróciła gospodyni, parobek nie chciał jeść tłumacząc, że nie może spożywać stawy przygotowanej przez skrzata. I to był błąd. Skrzat zniknął i od tego czasu nigdy nie było na czas gotowego obiadu.

Góra Maślana koło Tychowa

Mokradła nad Wieprzą wykorzystywano jako pastwiska. Obok na górcie niedaleko dróżki kobiety doły krowy i tam od razu z mleka wyrabiały masło. Stąd nazwa „Maślana Góra”.

Głaz olbrzym koło Tychowa

Niedaleko parku zamkowego z pięknymi alejami lipowymi, dostojnymi dębami, z rzadkimi zagranicznymi krzewami i z malowniczym stawem leży pośrodku pól granitowy kamień, zwany olbrzymem. Wcześniej były tu trzy głazy. Dwa zostały rozsądzone, a ten który pozostał jest już mniejszy o połowę. Mimo to ma jeszcze trzy metry długości i cztery metry szerokości i wystaje na półtora metra z ziemi. Kiedyś podobno diabeł rzucił tym głazem w kierunku kościoła w Sławsku i wtedy część kamienia się ułamała i spadła na pole.

Duch przy moście kamiennym przed Tychowem

Przed Tychowem szosa prowadzi przez wiadukt nad drogą do Bytowa. Stała tam stara chata, właściwie ziemianka, w której mieszkał kamieniarz z rodziną. Po pewnym czasie musiał ją opuścić. Co noc rodzina dręczona była przez jeźdźca, który pędził przez most trzymając głowę pod pachą. Stukot końskich kopyt nie dawał mieszkańcom chaty zasnąć.

Srebrna Góra koło Tychowa

Na wchód od Tychowa po prawej stronie drogi do Ściegnicy jest małe wzniesienie zwane Srebrną Górą. Na wzniesieniu jest krąg drzew o średnicy 20 metrów. Podobno tu zakopana jest skrzynia wypełniona srebrem. Wiele lat temu dwóch mężczyzn wykopało skrzynię. Gdy z wielkim trudem wydobyli skarb, usłyszeli głos: „Wy tu kopiecie, a w Tychowie się pali!”. Przestraszeni puścili skrzynię, która wpadła do dołu. Ponownie ją wydobyli i znowu usłyszeli wołanie: „Patrzcie tam diabeł wozi furę siano!”. Ponadto mężczyźni zobaczyli dziwną postać. Skrzynia znów wypadła im z rąk i wpadła do dołu, tak głęboko, że mimo wielu starań nie zdołali jej wydobyć. Podobno skarb leży tam do dziś.

Upiorny jeździec w lesie koło Tychowa

Do starego majątku w Tychowie należą rozległe lasy ciągnące się aż do Wieprzy płynącej tu spokojnie przez dolinę pokrytą łąkami. Obfite deszcze i podziemne źródła powodowały tworzenie się na północnym brzegu głębokich wąwozów. Dwa najgłębsze nazwane zostały: Wąwozem Diabelskim i Piekielnym, a prowadząca niedaleko nich, wzdłuż zbocza, dróżka – Dróżką Złodziei. Ponieważ okolice były trudno dostępne, złodzieje założyli tu swoje kryjówki, w których magazynowali skradzione rzeczy. Walczyli z nimi leśnicy rodziny von Kleistów. Wspomnienia o tych wydarzeniach są wciąż żywe – upiorny jeździec do dziś straszy leśnych złodziei i kłusowników.

Miejsce palenia czarownic koło Tychowa

Przy drodze ze Sławna do Tychowa z lewej strony wioski widoczne jest zalesione wzgórze.

Z góry roztacza się piękny widok w kierunku doliny Wieprzy. W średniowieczu palono tu czarownice. Do dzisiaj to miejsce jest niesamowite.

Jak założono zamek w Sławsku

Książę Świętobór chrystianizował Pomorze na co niezbyt przychylnie patrzyli jego poddani. Z kłopotami zwrócił się do księcia Kruko z wyspy na Bałtyku. Ten obiecał pomoc pod warunkiem, że Świętobór zrzeknie się chrześcijaństwa i da mu za żonę swoją córkę Sławinę. Księżniczka nie chciała wyjść za Kruko, jednak w końcu posłuszna ojcu wyraziła zgodę na ślub. Zamieszkała na wyspie i bez przerwy tęskniła za ojcem i rodzinnymi stronami.

Po pewnym czasie Kruko postanowił spełnić jej prośbę i wybudować zamek nad Wieprzą.

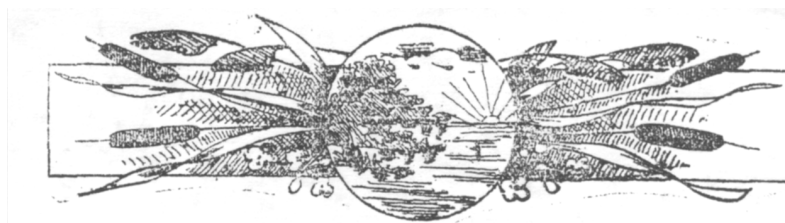
Niedługo potem poddani Świętobora znów donieśli na swego pana, że powtórnie przeszedł na chrześcijaństwo. Kruko uwięził swego teścia w lochach zamku i sam mianował się księciem. Fakt ten hucznie obchodzili jego poddani. Podczas zabawy Kruko ugodzony został strzałą z kuszy prosto w serce. Powstało straszne zamieszanie, a na

dodatek rozpełtała się burza. Zamek zaczął się palić. Ogień szybko się rozprzestrzenił i zamek spłonął do fundamentów.

Slawina schowała się w piwnicach, gdzie uwięziony był także jej ojciec. Bóg nad nimi czuwał. Książę Henryk z Mecklenburgii, który wcześniej poznał księżniczkę przybył na zamek w przebraniu barda. Stojąc na zgliszczach zaśpiewał smutną pieśń. Wtedy usłyszał głosy dobiegające z ruin. Kazał swoim ludziom kopać i wkrótce z piwnic wyszli Slawina i jej ojciec.

Slawina została żoną księcia Henryka, a poddani Świętobora uznali jego rządy i przyjęli chrzest. Książę Henryk kazał odbudować zamek i na cześć swojej żony nazwał go Slawina. Zamek stał na wzniesieniu koło Sławaska nad Wieprzą. Stąd podobno pochodzi nazwa miasta Sławno.





Legendy z Sianowa

Tańczące konfirmancki⁹ w kościele w Iwięcinie

W iwięcińskim kościele znajduje się pamiątkowa tablica z lat 1729 i 1730, na której widoczne są dwie małe dziewczynki. Obie siostry zmarły, gdy miały trzy miesiące, ale na obrazie przedstawione są jako młode dziewczyny. Stoją obok siebie trzymając się za ręce jak konfirmancki. Wokół tej tablicy powstała następująca legenda: „W przeddzień Niedzieli Palmowej, zgodnie z dawną tradycją, konfirmancki dekorowali wnętrze kościoła, a szczególnie ołtarz. Po skończonej pracy siostry tańczyły wokół ołtarza. Za takie zbeszczeszczenie świętego miejsca obie dziewczynki zostały ukarane. Upadły martwe.”

Ta legenda oparta jest na fakcie historycznym, ale z napisu na epitafium wynika, że chodziło o małe dzieci.

⁹ Konfirmacja jest w kościołach ewangelickich odpowiednikiem jednocześnie pierwszej komunii i bierzmowania w kościele katolickim. W większości krajów protestanckich ma miejsce w dniu Niedzieli Palmowej lub pierwszej niedzieli po Wielkanocy.

Jak krzew jałowca znalazł się w Iwęcinnie

O jałowcowy las w Iwęcinnie toczyła się około 200 lat temu rozprawa sądowa. Ciągnęła się latami. Dopiero wielki Elektor rozstrzygnął spór przyznając prawo własności iwęciniąnom. Stało się to tak. W Osiekach za czasów katolickich stał sławny kościół odpustowy. Kiedyś pastuszka świń poszła do ołtarza, by przyjąć świętą komunię, przed żoną dziedzica Paulą Bulgrin. Ta szlachetna dama była tak tym oburzona, że mocno popchnęła biedną kobietę. Przestraszony ksiądz upuścił hostię na podłogę. Strach obleciał wszystkich obecnych w kościele, gdyż dziedziczka nagle zapadła się w ziemię do kolan. Pani Bulgrin od razu zorientowała się co się stało. Przyznała się do śmiertelnego grzechu i zaczęła się modlić do Boga prosząc go o wybaczenie. Pan Bóg nie odmówił jej łaski. Ksiądz podał jej rękę i pomógł wydostać się z ziemi i podniósł zakrwawioną hostię, którą odtąd wystawiono jako relikwię w złotej monstrancji. Wieść o cudzie błyskawicznie się rozniosła. Osieki stały się znaną miejscowością pielgrzymkową. Tysiące osób przybywało do wsi, by zobaczyć cud na własne oczy i poprzez siłę krwawiącej hostii otrzymać przebaczenie grzechów i uzdrowienie z choroby. Gdy jednak nowa nauka dotarła w te strony ksiądz uznał, że wszystko to było wielkim zabobonem. Wyjął hostię z monstrancji i zaczął się modlić: „O Jezu Chryste, Synu Boga, który przyszedłeś do nas w postaci chleba i wina, odpuściłeś nam nasze winy i przebaczyłeś nam nasze grzechy czyn, byśmy pamiętali o twojej dobroci i nie mieli innych Bogów oprócz Ciebie. Zjem tę hostię jak zwykły chleb, ale z modlitwą i podziękowaniem”. Ksiądz nie zaznał szkody. Podczas następnej mszy dziedzic zauważył brak świętej hostii w monstrancji. Ksiądz opowiedział mu o swoim czynie, przekonując iż nie spotkało go nic złego, a to świadczy o tym, że Bóg w ten sposób przemówił.

Dziedzic wraz z rodziną przyjął nową wiarę. Jedynie jego córka Anna Katarzyna von Bulgrin została katoliczką i brała odtąd udział w nabożeństwach w kościele w Iwęcinnie. Jako podziękowanie, że i miejscowi chłopcy nie odeszli od swojej wiary, podarowała im jałowce. Iwęcino było ostatnią ostają wiary katolickiej w parafii darłowskiej.

Diabelska góra koło Iwięcina

Między Iwięcinem i Wierciszewem ciągnie się wzniesienie zwane „Diabelską górą”. A mały pagórek w kierunku Rzepkowa nazywany jest „Pagórkiem czarownic” i jest usiany kamieniami polnymi. Właściciel tego kawałka ziemi wynajmował ją pod warunkiem, że najemca usunie wielkie kamienie. Było ich tak dużo, że starczyło na ułożenie bruku we wsi Jamno. Pozostałe ułożono w wielkie przyzmy z przejściami. Tu bawiła się młodzież z Iwięcina.

Odkryto jednak, że przyzmy były starymi kamiennymi grobami, znaleziono bowiem w nich sprzęt z epoki kamiennej. Kamienie miały pochodzić od diabła, który je niósł w dużym worku do Wierciszewa, ale wypadły mu przez dziury i leżą na wzniesieniu do dziś.

Kobold¹⁰ z Suchej Koszalińskiej

Niedaleko Suchej Koszalińskiej wiedziano podobno kobolda. Wieczorami latał w powietrzu ciągnąc za sobą ognisty ogon. Niekiedy ludzie krzyczeli do niego: „Pół udziału”. Wtedy upuszczał połowę pieniędzy, które niósł. Jeśli ludzie mu dokuczali potrafił rzucić w nich czymś tak śmierdzącym, że ubrania nie nadawały się już do noszenia. Mieszkał w jednym z gospodarstw chłopskich. Nocami rozpałał w piecu piekarniczym. Gdy jednak ktoś bliżej podchodził, wszystko znikało. Codziennie dostawał miskę mleka. Gdy pewnego razu wypił mu je parobek, głośno się o nie dopominał, dopóki nie dostał swojej porcji. Parobkowi jakaś niewidzialna ręka wymierzyła w ciemności policzek. Długo chodził z zaczerwienioną twarzą. Pewnego razu, gdy młynarz wracał do swojego młyna, który leżał na uboczu kobold zastąpił mu drogę. Młynarz przeszedł na drugą stronę, ale kobold także. Nie pozostało mu nic innego jak wrócić do wsi i tam przenocować.

¹⁰ Kobold - karzełek, duszek, złośliwy domowy krasnal lub gnom pilnujący podziemnych skarbów. Dawni niemieccy górnicy uważali, że koboldy podmieniają srebro na uważane wtedy za bezużyteczne nikiel, kobalt, wolfram

Pastuch zjawą

Właścicielem zamku w Suchej Koszalińskiej był okrutny szlachcic. Za drobne przewinienie zbił okrutnie służącego u niego pastucha, który wkrótce zmarł. Sołtys wobec nacisków wielu osób, z jeszcze jednym mieszkańcem wsi, udał się do Koszalina, by powiadomić o tym władze. Gdy przejeżdżali koło Gołogóry pojawił się przed nimi nieżyjący pastuch z rękami złożonymi na piersi. Gdy go minęli - znikł.

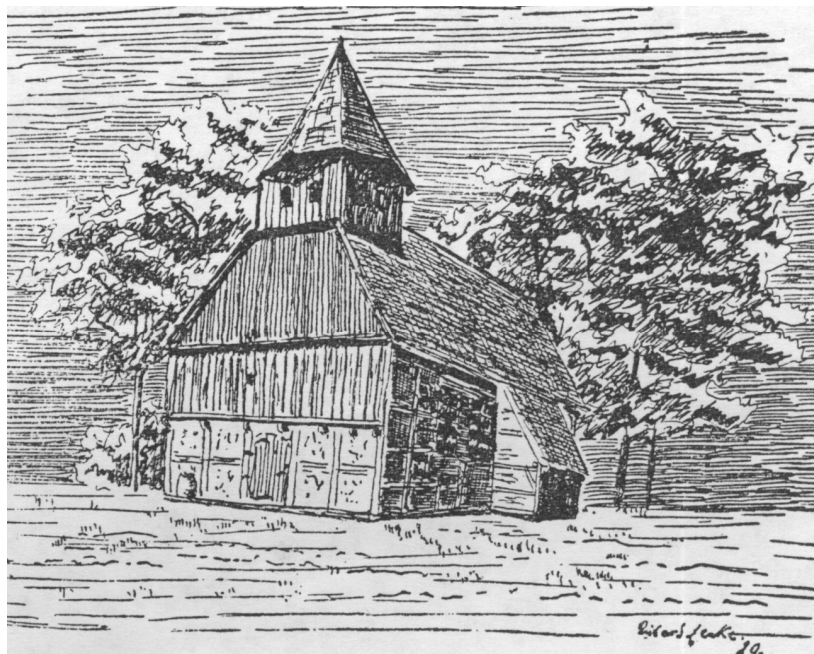
Wkrótce usłyszano we wsi, że w pokoju dziecięcym na zamku ktoś puka w okno. Z dnia na dzień pukanie było głośniejsze. Właściciel ustawił przed zamkiem wartę, a w pokojach czuwali służący. Wraz z nastaniem ciemności pukanie powtórzyło się. Nikogo jednak nie było widać. Kiedy na kolację przygotowano ziemniaki, niewidzialna ręka porzrzuciła je po pokoju. Skłoniło to właściciela do wezwania pastora z Sianowa. Miał w Suchej przebywać przez kilka wieczorów. Mieszkańcy zamku modlili się w swoich pokojach. Zjawą nadal działała.

Wtedy sprowadzono kata ze Sławna. Ten wziął kosz, obszedł z nim dom opukując przy tym jego rogi, z których buchał płomień. Następnie parobek zaniósł kosz do granicy z dobrami von Kleista, gdzie został przez kata zakopany. Parobek opowiadał, że kosz, który niósł był bardzo ciężki, a gdy stamtąd odchodził, coś za nimi strasznie krzychało. Ludzie, którzy przechodzili obok tego miejsca słyszeli krzyk, podobny do krzyku małego dziecka. Mówiono, że te dziwne zdarzenia powodował zmarły pastuch.

Pał pokutny koło Karnieszewic

100 lat temu wieś Karnieszewice nawiedziło dużo nieszczęść, między innymi trzy wielkie pożary. Nigdy nie wykryto podpalaczy. Jedna zbrodnia została jednak wykryta i pomszczona.

Pewnego dnia znaleziono w lesie zabitego smolarza¹¹ z głową spaloną w smołę. Podejrzanie dokonania mordu padło na pewnego chłopca nazwiskiem Gehrke.



R. Zenke, Kościół w Karnieszewicach, rysunek tuszem

Gehrke uciekł i schował się w gęstych krzakach. Został jednak złapany. W areszcie przyznał się do zabicia smolarza oraz do podpalenia wioski. Bawiły go krzyki przestraszonych kobiet i dzieci i strach w oczach zamordowanego. Z dziką radością opowiadał o tym, że smolarz spał w lesie chrapiąc z otwartą buzią. Wtedy chochlą wlał mu do ust gorącą smołę. Wesoło było patrzeć na szalony taniec wyjącego z bólu smolarza, który po chwili upadł i w strasznych mękach zmarł.

W miejscu mordu stoi dorodny dąb, a nieopodal pał, do którego przywiązano mordercę karząc go spaleniem.

¹¹ człowiek trudniący się wyrobem smoły lub handlujący smołą, a także wypalaniem węgla drzewnego (nazwa alternatywna: węglarz)

Do dzisiaj ludność wspomina to zdarzenie. Jeden z chłopów opowiadał, że jego ojciec był świadkiem egzekucji mordercy. Grupa chłopów bawiła się w chowanego w pobliskim lasku. Jeden z malców wdrapał się na dąb i zobaczył jak wbijano pał w ziemię i ułożono stos drewna. Przywiązano do pala mężczyznę, który nie żałował swojego czynu, a nawet przyznał, że świetnie się bawił oglądając śmiertelny taniec napadniętego. Miało to miejsce w czasie najazdu francuskiego.

Czasy były wówczas niebezpieczne, gdyż żołnierze francuscy napadali na ludność, gwałcili i rabowali, szczególnie w pobliżu Góry Chełmskiej, która od niepamiętnych czasów była kryjówką dla rabusiów.

Opowiadano o jeszcze jednym zdarzeniu. Pewnego dnia chłop jadący przez Górę Chełmską z Koszalina do domu w Darłowie zabrał po drodze kobietę. Na swoje szczęście, gdyż gdy zostali napadnięci przez dwóch mężczyzn, kobieta krzyknęła: „Mój Boże, to są dwaj bracia Schw...!”. Zbójcy uciekli, gdy zorientowali się, że ich rozpoznano, a podróżni szczęśliwie dotarli do swoich domów.

Dąb śmierci koło Wierciszewa

W czasach naszych dziadków nie było w naszych stronach bitych dróg ani kolei. Kto chciał jechać na przykład do Koszalina musiał korzystać ze starej drogi przez Bukowo Polanowskie. Jazda starym dylizansem pocztowym szczególnie wiosną była romantyczna. A gdy gadatliwy pocztylion znał opowieści z tych stron, to jazda była podwójnie przyjemna.

Jadąc na przykład z Wierciszewa do Karnieszewic pocztylion na pewno opowiadał historię o dębie śmierci. Jeszcze około 1890 roku przy drodze rósł bardzo stary dąb. Był już pusty w środku. Przez wiele lat spotykała się tu szlachta na wiece, tańce i polowania. Przez stulecia wiatry i burze łamały gałęzie, ale jeden potężny konar wytrzymał wszystkie wichry. Okoliczna ludność nazwała drzewo „dębem śmierci”.

Za czasów „Wielkiego Króla” pod dębem znaleziono ciało zabitego chłopca z Wierciszewa. Nie wiadomo kto zabił, jedynie ślad stopy prowadził od ciała zabitego do wsi. Sołtys zwołał zebranie wszystkich mężczyzn, przy tym modlił się do Boga, aby dał znak i pomógł

znaleźć mordercę. W momencie gdy skończył modlitwę słowami „amen”, jednemu z chłopów spadła kropla krwi z nosa na złożone w modlitwie ręce. Przestraszony chłop przyznał się do dokonania mordu. Został skazany na karę śmierci we wsi Rusko. Na dębie natomiast zaczął rosnąć potężny konar, który przetrzymał wszystkie burze.

Bagna Narzeczonych koło Dąbrowy

W połowie drogi z Dąbrowy do Sieciemina między pagórkami znajdują się nieduże bagna zwane „Bagnami Narzeczonych”. Legenda mówi: w Dąbrowie odbywało się kiedyś szumne wesele. Kiedy wieczorem młoda para udawała się do swego domu, panowała tak gęsta mgła, że nie było widać dłoni przed oczami. Szczęśliwa para nie zwracała uwagi na drogę, a konie zboczyły jadąc prosto na bagna. Tam ciężki powóz wraz z młodą parą błyskawicznie zatonał. Rano poszukujący zobaczyli ślady kół prowadzące do bagna.

Druga nie tak smutna legenda wymienia inną nazwę tego samego bagna „Skrzynia Narzeczonych”. Na powozie, którym młoda para wracała po weselu do swego domu znajdowały się prezenty i pełna skrzynia z wianem panny młodej. Młodzi małżonkowie zajęci rozmową nie zauważyli, że koło bagna skrzynia spadła z wozu. Dopiero w domu nie znajdując jej, pan młody postanowił wrócić i szukać skrzyni. Na szczęście znalazł ją koło bagna.

Diabelskie bagno koło Karnieszewic

W dawnych czasach koło Karnieszewic było duże jezioro. Dziś nie ma po nim śladu. Zarosło i zmieniło się w torfowisko. Podobno za sprawą diabła.

Ponieważ jezioro zarastało i powoli zmieniało się w bagno, wyginęły w nim ryby i chłopci nie mieli co łowić. Postanowili je zasypać. Po roku mozolnej pracy zasypali zaledwie małą część jeziora. Na naradzie u sołtysa zastanawiali się, jak przyspieszyć prace. Jeden z chłopów drapiąc się za uchem powiedział: „Gdyby tak diabeł mógł pomóc, to wszystko szybciej by szło”.

W tej samej chwili otworzyły się drzwi i wszedł modnie ubrany kujający panicz. To był Zły. Zaproponował zebranym, że w ciągu jed-

nej nocy zasypie jezioro w zamian za ich dusze. Chłopi pomyśleli, że Zły sobie w tak krótkim czasie nie poradzi i zawarli umowę, w myśl której diabeł miał o północy rozpocząć pracę i zakończyć ją do rana. Jeśli w tym czasie wykona zadanie, dusze będą jego, jeśli nie, to umowa będzie nieważna.

O północy cała wieś zebrała się nad jeziorem, by obserwować prace diabła. Zły zjawił się wraz ostatnim uderzeniem kościelnego zegara. W olbrzymim fartuchu miał pełno ziemi torfowej, którą wrzucił do jeziora. Pracował bardzo szybko, tak że w niedługim czasie prawie całe jezioro zostało zasypane. Przestraszeni chłopci zaczęli się modlić i przeklinali nieszczęsną umowę zawartą ze Złym. W końcu zrozpaczona niewiasta klasnęła w dłonie tak głośno, że obudził się kogut z pobliskiego gospodarstwa i głośno zapiał. Za chwilę głośne pianie dało się słyszeć ze wszystkich kurników w wiosce. Diabeł wściekł się, zerwał buty z nóg i cisnął je do błota i sam głową w dół skoczył do nie zasypanego jeszcze kawałeczka jeziora udając się prosto do piekła.

Do dziś z dawnego jeziora zostało niewielkie oczko, a diabeł niekiedy wychodzi przez nie szukając swoich butów. Jeśli napotka człowieka zabiera go do piekła.

Z Otto Knoopa

Jeden z książąt pomorskich zapowiedział wizytę w Sianowie. Mieszkańcy postanowili uczcić jego przyjazd. Miały dzwonić dzwony, a orkiestra miała zagrać hymn z wieży ratusza. Ale w Sianowie i w całej okolicy nie było ani muzykanta ani instrumentu muzycznego, z wyjątkiem starego pianina u kościelnego. Co robić? Po namyśle postanowiono przenieść pianino na wieżę ratuszową i kościelny miał zagrać hymn. Na tym nie koniec. Właściciele domów chcieli być zauważeni przez księcia. Mieli więc stanąć wraz z rodziną i służącymi przed swoimi domami. Powstał problem, jak księżę rozpozna właściciela. Radzono, by stanął on wyżej niż inni domownicy. Ale na czym? Burmistrz zaproponował by usypać przed budynkami kupy piasku. Ale czas był zbyt krótki. W końcu zdecydowano się na kupy gnoju. Właściciel domu stałby wyżej, a gnój byłby ukryty za domownikami stojącymi przed budynkiem. Burmistrz zarządzić także,

że mieszkańcy mają powtarzać to, co on sam wykona podczas powitania.

Księżę przyjechał, dzwony dzwoniły, pianino grało hymn, burmistrz stojąc na ukrytej kupie gnoju przywitał dostojnego gościa i wtedy zdarzyło się nieszczęście. Burmistrz poślizgnął się i nosem dotknął gnoju. Widząc to mieszkańcy także kłaniając się dotykali nosem gnoju, zgodnie z zarządzeniem burmistrza, aby robić to samo co on. Ubawiony księżę z uśmiechem pożegnał Sianów.

* * *

Sianowianie kiedyś wpuścili śledzia do pobliskiego jeziora. Kiedy po jakimś czasie trzeba było osuszyć jezioro, okazało się, śledzia nie ma, a za to pływał w nim dorodny węgorz, który na pewno połknął śledzia. Za to należało go ukarać. Jeden z mieszkańców uważał, że kara utopienia jest najsrozsza. Twierdził, że kiedyś sam wpadł do jeziora i topiąc się przeżył śmiertelny strach. Dlatego węgorza należy za karę utopić. Tak też uczyniono.

* * *

Jesienią wszystkie muchy z Sianowa mają zbierać się na targowisku, tak jak ptaki przed odlotem. Tu muchy mają być sprzedawane handlarzom, żeby ich później nie było.

Lipa przed sianowskim ratuszem

Przed ratuszem w Sianowie posadzono lipę. Drzewo rosło i rosło, tak że z czasem zaczęło zaciemniać kilka pokoi, zwłaszcza latem, kiedy było na nim pełno liści. Rada miejska postanowiła sprzedać drzewo. Ogłoszono więc publiczny przetarg. W dniu przetargu przed ratuszem, w cieniu lipy, zebrali się sianowianie i pewien woźnica z okolicy. On wygrał przetarg. Po zapłaceniu stawki wyjechał z miasta nie zabierając lipy.

Następna wiosna była przepiękna, a lipa kwitła tak obficie jak nigdy przedtem rzucając cień do pomieszczeń biurowych. Burmistrz denerwował się, ale właściciela lipy nie było. Aż pewnego dnia przyjechał do Sianowa. Tłumaczył się, że drzewo owszem kupił, ale nigdy nikomu nie mówił, że je zetnie. Przeciwnie niech rośnie, gdyż daje wspinały cień. Jego konie lubią tu wypoczywać. Ciężka to była

sprawa. Nie pomyślano, że ktoś kupi drzewo po to, żeby rośło. Rada miejska postanowiła odkupić prawo własności od woźnicy. Po długich targach ten zgodził się sprzedać lipę za duże pieniądze. Nareszcie sianowianie mogli ścinać piękną lipę, płacąc za to duże pieniądze. Ale najbardziej ich bolało to, że woźnica wszędzie opowiadał jak łatwo można zarobić w Sianowie.

Wybór nowego burmistrza

Bez burmistrza miasto nie mogło funkcjonować. Na ogłoszenie o wakacie nikt się nie zgłosił. Wobec tego postanowiono wybrać kogoś spośród mieszkańców Sianowa. Przez wiele tygodni bezskutecznie radzono, aby w końcu tak wyjść z impasu. Na rynku ułożono duży stóg siana. Żony wszystkich kandydatów miały jednakowo się ubrać i stanąć wokół stogu chowając głowy w siano. Ojcem miasta miał zostać ten, który pozna żonę po pośladkach. Żony się na to zgodziły, bo która by nie chciała zostać burmistrzową. Niestety nikt nie potrafił rozwiązać tego zadania i trafić na swoją lubą. Jako ostatni zgłosił się stróż nocny. Jego żona miała rude włosy. Niewielkie pasemko wyglądało ze stogu. Chytry stróż poklepał kobietę mówiąc: „To jest mój stary lis”. Nie brzmiało to bardzo elegancko, ale zostać burmistrzową, to jest coś. Ku radości wszystkich mieszkańców, stróża nocnego ogłoszono burmistrzem.

Muszy bazar w Sianowie

Każdego roku przed zimą muchy z całej okolicy przylatują na rynek w Sianowie. Tu niestety zostają złapane i sprzedane. Co dalej się dzieje z nimi, nikt nie wie.

Kiedy odbywały się musze bazyry Sianów nie miał jeszcze brukowanych ulic. Woda zbierała się po obu stronach w rynsztokach, tworząc czasami duże kałuże na placu. Policja bazarowa na to jednak nie reagowała.

Parę tygodni przed następnym bazarem mocno padało. Rowy i rynsztoki były pełne wody. Wszędzie stały kałuże. Mimo tego przyjechało dużo ludzi, aby kupić muchy. Zjawili się także mnóstwo drobnych złodziejasków i kieszonkowców, którzy ustawili się w pew-

nych odstępach przy rowach pełnych wody mając w rękach wędkę. Udawali, że łowią ryby, a mieszkańcy śmiali się z wędkarzy, gdyż wiedzieli, iż w rowach nie ma ryb.

W końcu jeden zapytał: „Co wy tu robicie?”

„Jak widzicie łowimy ryby”.

„Możecie długo łowić zanim złapiecie rybkę”.

„Nie szkodzi, mam czas, a tam dalej łowi mój kolega”.

I tak zaczęła się wędrówka ciekawskich od jednego niby łowiącego do drugiego. Rynek opustoszał, co wykorzystali złodzieje obrabowując sklepy i mieszkania. A następnie czym prędzej uciekli. Odtąd zaprzestano organizowania muszych bazarów w Sianowie.

Szubienica sianowska



R. Zenke

Na górze koło Sianowa stała szubienica. Była znakiem miejscowego sądownictwa i zawsze była utrzymywana w najlepszym stanie, gdyż sianowianie kochali szybkie i surowe wyroki. Często słychać było dzwonienie, które towarzyszyło skazańcowi w drodze na szubienicę. Koszalinianie także mieli szubienicę, ale rzadko była po zlikwidowaniu gniazda zbójckiego na Chełmskiej Górze używana. Kiedy po długim czasie skazano na śmierć przez powieszenie podpalacza, okazało się że szubienica była zupełnie spróchniała i nie utrzymałaby

nawet kota, a tym bardziej dorosłego złoczyńcy. Zrozpaczeni koszarlinianie zwrócili się do sianowian z prośbą o pozwolenie powieszenia złoczyńcy na sianowskiej szubienicy. W zamian zobowiązali się powiesić kogoś z Sianowa na nowej szubienicy, która zostanie wybudowana. Oburzona Rada Miejska odpowiedziała: „Szubienicę stawialiśmy za własne pieniądze i dla naszych złoczyńców, a nie dla obcych i nie dla byle kogo ze Sławna, Darłowa, Polanowa. Szubienica jest nasza i tylko dla naszych”.

Przesuwanie kościoła

Nareszcie kościół był gotowy i odbyło się poświęcenie. Na pięknej uroczystości wierni siedzieli głowa przy głowie trzymając książeczki z modlitwami. W tym dniu pięknie świeciło słońce oślepiając sianowian patrzących na kartki książeczek do nabożeństwa. Księdzu także blask słońca przeszkadzał w odczytaniu kazania.

„Nie, co za dużo, to za dużo. Za tak duże pieniądze można było zbudować kościół i ustawić w innym kierunku” – szeptał do ucha swemu sąsiadowi rosty kowal. I wyrok był gotowy: „Kościół jest źle ustawiony!” Narzekania usłyszał przechodzący wędrowiec. „To jest najłatwiejsza rzecz pod słońcem” – powiedział. „Musicie przesunąć kościół kawałek dalej”.



R. Zenke

„Dobra rada – odpowiedzieli. Lecz jak będziemy wiedzieli, że przesunęliśmy nie za daleko ?”

„To proste. Na ustalonym miejscu burmistrz położy swój surdut, a wy tak daleko przepchniecie kościół”.

Z zadowoleniem przyjęto dobrą radę wędrowca i natychmiast przystąpiono do pracy. Najpierw burmistrz zdjął nowiutki surdut i położył na wyznaczonym miejscu. Wszyscy obecni ustawili się pod ścianą kościoła i pchali ile sił, aż pot lał się strumieniami.

Po pewnym czasie burmistrz zarządził przerwę, podczas której wysłał kowala, by zmierzył ile metrów trzeba jeszcze pchać. Kowal szybko wrócił wołając: „Przestańcie! Już dość. Surdut już pokryty”.

„No tak – powiedział burmistrz – jeśli my sianowanie bierzemy się do roboty, to nam się udaje ją wykonać i to szybko”.

Cwany wędrowiec szybko uciekł z nowym surdudem burmistrza. .

Niektórzy mieszkańcy tak mocno ocierali głowami o ścianę kościoła podczas „pchania”, że włosy im wyszły i byli łysi. Jeszcze dziś, widząc łysego, mówi się: „Ty też na pewno pomagałeś pchać sianowski kościół”.

Cudowny piec przy plebanii

Stara plebania w Sianowie groziła zawaleniem i była także za mała dla licznej rodziny pastora. Zdecydowano o nowej budowie z obszerną pracownią dla duchownego, tak by mogła pomieścić dużo książek.

„No, mówił jeden – najlepiej postawmy piec na zewnątrz, wtedy znajdzie się miejsce na bibliotekę”.

Drugi na to: „Musi to być piec piękny, wyjątkowy”.

I tak wielki piec rósł przed plebanią, piec wyjątkowo piękny. Wszyscy z utęsknieniem czekali na zimę, by zobaczyć cudo przy pracy.

„To jest piecyk do rzeczy. Na pewno darłowanie takiego nie zrobią. My, sianowanie jesteśmy lepsi. Darłowanie pękną z zazdrości. Oni się uważają za mistrzów ze swoimi piecami na Zamku Królewskim. Jak będę kiedyś księżęcym nadzdunem, wtedy im pokażę, nauczę ich rozumu” – mówił sianowski zdun.

Wreszcie nadeszła mroźna noc. Strażnik miejski zbudził nad ranem burmistrza. Burmistrz kazał kościelnemu porządnie napalić, gdyż takie cudowne źródło ciepła musi być mocno nakarmione.

Zaczęto karmić potwora bukowymi i dębowymi polanami, tak że iskry fruwały i tańczyły, a z pieca buchało takie ciepło, że było je czuć aż na rynku. Twarz zduna także płonęła. Przyszły nadzdun książęcy mówił z dumą: „Widzicie co potrafimy”. Burmistrz postanowił złożyć pastorowi wizytę. Kiedy wszedł do pokoju stanął jak żona Lotta z otwartymi ustami. W pokoju panowało lodowate zimno. Pastor chodził po pokoju w futrze i rękawicach, szyję miał owiniętą szalem. Tak grubo ubrany przygotowywał kazanie na niedzielę. Burmistrzowi było głupio i zimno i czym prędzej pobiegł do swego ciepłego domu.

Natomiast w ratuszu trwała gorąca dyskusja. Atakowano zduna, lecz ten bronił swojego dzieła. Kazanie niedzielne pastora wpłynęło na słuchaczy jak kazanie Hioba. Czym prędzej wstawili zwykły piec do pokoju studyjnego duchownego. A tajny nadzdun książęcy zachorował na melancholię.

Jak sianowanie innym dali zapalki

Wszystkie legendy, podania i opowiadki były przyczyną złej i śmiesznej opinii o Sianowie. Dlatego sianowanie wymyślali różne sztuczki, aby ten stan zmienić. Próbowali różnych sposobów, lecz żaden nie został przyjęty przez mieszkańców. „Musi to być coś wspaniałego, coś co zadziwi świat!” - mówili.

Stało się raz, że obywatel Sianowa spotkał na polu pasterza, który podczas silnego wiatru nadaremnie próbował zapalić swoją fajkę. Wiele sił wkładał w potarcie stalki o krzemień, ale sztorm i deszcz gasiły iskierkę. Sianowianin przyglądał się temu myśląc: „Pastuch tak się trzyma, jak my o sławę w świecie”. Nagle zawołał: „Mam pomysł, mam pomysł” i popędził prosto do domu. Stary pastuch patrzył za nim ze zdziwieniem.

Mądry obywatel Sianowa poszedł do apteki, gdzie odbył tajną rozmowę z aptekarzem o materiałach, które się zapalają przez potarcie. Obładowany wieloma torebkami zamknął się w swoim warsztacie nie jedząc nawet kolacji. Przez wiele dni przeprowadzał doświadczenia nie wpuszczając nikogo do środka. Pewnego dnia nałożył

czarny garnitur, wziął cylinder i poszedł do burmistrza. Po tajemniczej rozmowie ojciec miasta wezwał wszystkich rajców na zebranie w warsztacie o czwartej godzinie. Każdy miał zabrać ze sobą pustą fajkę i miał zobaczyć coś wyjątkowego, coś niepojętego.

W dużym napięciu stawiła się cała rada w warsztacie. Na olbrzymim stole stała duża tabakiera napełniona najlepszym tytoniem.

„Teraz możecie sobie zapalić fajkę” – zapraszał mądry sianowianin. Napełniając fajki tytoniem wyjęli z kieszeni stalki i krzemienie, aby zapalić ogień. Mądry z uśmiechem przyglądał się temu. Nie mając zamiaru zapalić swojej fajki.

„A teraz uważajcie” – powiedział i wziął do ręki mały patyczek z ciemną główką potarł o coś i patyczek się zapalił. Świecił jasno i gorąco, tak że zapalił fajkę. Radni patrzyli ze zdziwieniem. Każdy chciał teraz spróbować zapalić patyczek. I rzeczywiście, eksperyment się udał i fajki można było zapalić.

„Widzicie – rzekł wynalazca – to jest mój wynalazek. Ja go wam podaruję. Tak jak ten patyczek się pali, tak nasza sława zapłonie na całym świecie. To jest prawdziwe sianowskie światło, którego nikt nam nie odbierze”.

Mądry sianowianin miał racje. Śmieszności tego miasteczka są znane tylko na Pomorzu, ale „sianowskie zapalaki” jak pochód triumfalnie zdobyły cały świat i głosiły sławę Sianowa.

Jak burmistrz kupił torf

W dawnych czasach palono w piecach drewnem i torfem. Torfiarze sprzedawali swój produkt na targowiskach lub bezpośrednio w domach. Kiedyś jeden z torfiarzy pojechał ze swoim ładunkiem prosto do najokazalszego domu w mieście. Zapukał jeden raz do drzwi – nic, drugi i trzeci raz – nic. Wreszcie odważył się, chwycił za klamkę i drzwi się otworzyły. W pokoju było ciemno, a na pytanie: „Czy ktoś chce kupić torf?”, odpowiedź przysła z kąta przy piecu: „Tak”. „Czy mam go zrzucić w podwórku?”. Na to pytanie także przyszło głośnie: „Tak”.

Zadowolony torfiarz ucieszył się, że tak szybko załatwił interes, o cenie postanowił dyskutować później. Kiedy po rozładunku wrócił do pokoju zastał przy biurku, o dziwo, samego burmistrza. „Torf zrzuciłem. Proszę o pieniądze”.

„Ależ , mój drogi, na pewno się mylicie, nie kupowałem żadnego torfu” – odpowiedział burmistrz.

Na to chłop odpowiedział, że z kąta przy piecu ktoś torf zamówił.

„Z kąta przy piecu ?” – zaśmiał się burmistrz. - „to musiała być Papchen, moja papuga. Skoro papuga zamówiła, powinna także zapłacić. Ale niech będzie, ile mam zapłacić ?”.

„Myślę, że dwa talary. To nie za dużo”.

„Tu są pieniądze. A teraz chodź tu Papchen”. Po wysłuchaniu kazała papuga wrócić do kąta.

Po południu, przy kawie, burmistrz opowiadał o tym zdarzeniu gościom. W czasie kiedy wszyscy płakali ze śmiechu, kotek wskoczył na stół i wylizał słodką śmietanę. Widząc to burmistrzowa złapała kota z ogon i dała mu porządnego klapsa. Złajany kotek wielkim sussem skoczył za piec, gdzie siedziała już nadażana papuga. Papuga zadowolona z tego, że kot został połajany zatrzepotała skrzydłami i zapytała : „Także kupiłeś torf ?”.

Kłopoty z sianowskim piwem

Sianowskie piwo jest lepsze, niż opinia o nim. Gdyby wszystkie plotki o nim były prawdziwe, to już nikt w Sianowie by mnie żył. Tymczasem wszyscy pijący sianowskie piwo cieszą się dobrym zdrowiem, a plotki na pewno rozgłaszały okoliczne browary. Szczególnie koszalińscy piwowarzy obawiali się sianowskiej konkurencji i wymyślili następującą historię:

Ponieważ w Sianowie nie było browaru, sianowianie kupowali piwo w Sławnie, Darłowie i Koszalinie. Po pewnym czasie postanowili zbudować własny browar. Założyli spółkę akcyjną i wysłali burmistrza i kilku radnych na zwiady do różnych miast pomorskich, aby przyprawdzili testy piwne. Dojechali aż do Szczecina i Pasewalku, także na wyspę Wolin. Z różnych gatunków piwa wybrali najlepsze i najmocniejsze.

W Sianowie zaczęto warzyć piwo mocne i bardzo smaczne. Mieszkańcy zaczęli kupować już tylko miejscowe piwo. Kupowano je nawet w Koszalinie. Już nie mówiono o nim źle.

Pewnego gorącego, letniego dnia piwowar wiózł pełny wóz załadowany beczkami z piwem. Na Górze Chełmskiej jedna beczka spadła z wozu i potoczyła się z góry. Koszalińscy chłopcy - figlarze poma-

gali się jej toczyć wołając bez przerwy: „Sianowskie piwo jedzie”. Zdenerwowany piwowar śmigał konie ile sił, aby zejść z oczu małym krzykaczom. Oni tylko na to czekali. Kiedy wóz znalazł się za zakrętem otworzyli beczkę. Z okolicznych domów wybiegli ludzie, aby w tym upale napić się darmowego piwa. Następstwa nie kazały na siebie długo czekać. Duży upał, a może toczenie się beczki miało zły wpływ na piwo. W każdym razie, ci którzy napili się piwa zachorowali na bóle brzucha i jeszcze gorzej. Wszyscy przeklinali sianowskie piwo rozgłaszając, że tylko żołądek woźnicy może strawić takie świństwo, taki diabelski trunek. Sianowianie stracili rynek zbytu i musieli sami pić swoje piwo. Czym dłużej je pili, tym bardziej umacniali się w przekonaniu, że koszalinianie celowo głosili tę plotkę. Każdy kto kiedyś pił trunek jęczmienny w Sianowie może zaświadczyć, że jest on dobry.

Małe orzeźwienie

Sianów często gościł znanych ludzi. Nawet księżęta pomorscy pili sianowskie piwo na swoim zamku niedaleko miasta. Wędrowcy idący z Koszalina do Sławna zatrzymywali się w miasteczku na krótki postój.

Za czasów „Starego Fritza” gość z Moskwy zapowiedział swoje przybycie do miasta i poprosił o mały orzeźwienie - poczęstunek podczas przerwy w podróży. Nie chciał by przygotowano duże przyjęcie bowiem dni były upalne. Na zebraniu rajców miejskich burmistrz Sianowa przedstawił sprawę, lecz nikt nie potrafił określić, jak ma wyglądać małe przyjęcie. Po długim milczeniu swój pomysł zgłosił mistrz kowalski. Jego pomysł był tak przekonujący, że został przyjęty jednogłośnie.

Na łąkach i ulicach Sianowa panował lipcowy upał. Księżę moskiewski siedział w powozie i słuchał opowieści swojego adiutanta o miasteczku. Z dala widać było delegację mieszkańców stojących przed bramą w szeregu, a za nimi coś ciemnego.

„Gdybym nie wiedział, że Sianów nie posiada garnizonu, pomyślałbym, że witają mnie artylerzyści z salutką. A może to strzelcy z Bractwa Kurkowego z armatką” – pomyślał księżę.

Burmistrz zakończył mowę powitalną słowami: „A teraz małe „orzeźwienie” w dzisiejszym upale, które wymyśliliśmy dla Waszej Ekscelencji”.

Potem słychać było głośne słowa komendy kowala, radnego i strażaka: „ Dokładnie celować ! Raz, dwa, trzy! Strzelać!”. I nagle strumień wody rzecznej z pompy strażackiej oblewał powóz i głowę nie złego nie przeczuwającego księcia.

„Woźnico , zwrot” – krzyknął. W tym momencie usłyszał głośne: „Hurra, z przodu ma dosyć, dołożyć mu z tyłu!”.

W drodze powrotnej książę ominął miasto. Ale i dzisiaj jest niebezpiecznie prosić w Sianowie o małe „orzeźwienie”.

Bractwo Kurkowe

Fryderyk Wilhelm IV jako młody jeszcze książę często bywał na Pomorzu. Odwiedzał kąpielisko morskie w DarłóWKu. Podczas jednej kąpeli zaczął tonąć. Z morza wyciągnął go ratownik Elchert. Mówi o tym tablica na domu zdrojowym w parku.

Jadąc do DarłóWka przejeżdżał przez Sianów. Tu witała go parada Bractwa Kurkowego, którą książę odbierał z uśmiechem na twarzy. Szczególnie miło witał króla strzelców pytając go o życzenia i potrzeby. Król strzelców po namyśle powiedział: „Sztandar!!!”. A z tyłu szeregu ktoś dodał mówiąc gwarą pomorską: „Bęben też by się przydał”. Książę to także usłyszał i kazał adiutantowi zapisać : sztandar i bęben, głośno używając gwary pomorskiej tak jak jego poddani. Ku wielkiej radości wszystkich członków Bractwa Kurkowego otrzymali oni sztandar i bęben.

Żywy pajac

Chłop z Dąbrowy przyjechał na jarmark gwiazdkowy do Sianowa, żeby zrobić zakupy na święta. Dla żony nabył nowy kołowrotek i chustę na głowę ładniejszą niż miała sołtysowa. Dzieciom kupił pierniki i serduszka z obrazkiem i wierszykiem, a z myślą o radości dla wszystkich kupił też ruchomego pajaca. W domu pokazał wszystkie prezenty sąsiadowi, który nie mógł pojechać na targ, bo cieliliła się mu krowa. Najbardziej podobał mu się pajac. Zapytał

chłopa gdzie go kupił i ile kosztował. „Ta rzecz była tania – rzekł chłop – a kupiłem ją w sklepie introligatora koło apteki”.

Nazajutrz sąsiad pojechał do Sianowa i poszedł prosto do apteki, gdzie za ladą stał pomocnik, który nie znał gwary pomorskiej. Pokazał klientowi różne poszuszcзки i buteleczki, bo myślał że chodziło o lekarstwo. Zdenerwowany gospodarz w końcu powiedział: „Ma ręce i nogi i wywija nimi”. Pomocnik aptekarza wreszcie zrozumiał o co chodzi, wybiegł z apteki. Za chwilę wrócił z uczniem z pobliskiej szkoły. „Takie ?” – zapytał.

„Nie , żyjącego nie chcę – powiedział gospodarz. On by za dużo zjadł”. Potrząsnął głową i wyszedł z apteki.

Kąśliwy pikling

Na targ do Sianowa zawsze przyjeżdżało dużo ludzi. Chłop z okolicy po dobrej sprzedaży krowy postanowił coś zjeść. Kupił u handlarza pięknego, tłustego piklinga, którego postanowił zjeść popijając zimnym piwem, gdyż było bardzo gorące lato. Poszedł więc w kierunku gospody trzymając rybę w ręce. Nagle poczuł ból we wskazującym palcu. „Ty przekłete ścierwo, jeszcze mnie śmiesz gryźć? Czekał ja cię nauczę gryźć”. Ze złością rzucił piklinga na ziemię i rozdeptał go butami na miazgę. Potem zaczął oglądać swoje dłonie i zobaczył pineskę w palcu, taką jaką chłopcy wydmuchiwali rurką. Zobaczył także złoczyńcę stojącego w otwartym oknie . Pineska miała trafić piklinga, a nie dłoń chłopca.

Wojna przyszła

Sianowianie uwielbiali słuchać wieści ze świata. Ciekawa rzecz zdarzyła się latem na łące przy sianokosach. Wędrujący handlarz zatrzymał się przy kosiarzach i podczas przerwy w pracy opowiedział im dziwne historie o czarownicach, rozbójnikach, o zarazach i okropnych znakach na niebie. I najgorsze co powiedział, to że tam w Rzeszy rozpoczęła się straszna wojna. „Na pewno i tu dojdzie” – tak zakończył swoje opowieści.

Sianowianie nie raz słyszeli o wojnie, ale nie wiedzieli o niej nic bliższego. „Co to jest wojna? Jak ją rozpoznać ?”. „Wszyscy się biją

i zabijają, wszystko po drodze palą”. „Niech nas Pan Bóg przed tym chroni” - pomyśleli i wrócili do pracy.

Dla ochłody czekała na nich w trawie beczka piwa do połowy już pusta. A że żniwiarze zapomnieli zatkać otwór czopem, do środka beczki dostał się duży bąk. W środku było ciemno więc bąk latał z głośnym zum, zum i brum, brum, brum, uderzając z hukiem o ścianki. Słyszając te huki i stuki kosiarze zaczęli wołać: „Wojna przyszła. Już słuchać brum, brum”. Ile sił w nogach uciekli z łąki do domów. Tylko jeden chcąc ratować piwo wziął beczkę na plecy. Bał się bardzo odgłosów dochodzących ze środka. W pewnym momencie potknął się o kamień i przewrócił się. Beczka rozbiła się, a on został trafiony deską. „Na pomoc, zostałem trafiony, umrę!” – wołał. Po pewnym czasie odważył się wstać, bo to straszne brum, brum uciхло. Kulejąc dotarł do domu, gdzie witano go słowami: „Tym razem wojna zakończyła się dla nas szczęśliwie. Byliśmy szybsi niż ona. Jakże mogłoby być inaczej w Sianowie”.

Zatopiony dzwon ratuszowy

Pewnego dnia wojna przyszła jednak do Sianowa. Mieszkańcy obawiali się, że utracą domy, majątki, życie. Ale najbardziej im było szkoda pięknego dzwonu ratuszowego, który ich zawsze zwoływał na narady. Słyszeli bowiem, że wróg przetapiał dzwony na karabiny. Dlatego mieszkańcy postanowili go zatopić w jeziorze między Sianowem a Skibnem. A po wojnie go wydobyć. Z wielkim trudem przetransportowali dzwon nad jezioro, włożyli go do czółna i wywieźli na środek. Ale jak zapamiętać miejsce zatopienia dzwonu? Po długim namyśle burmistrz zawołał: „Stop, wiem, możecie rzucić dzwon”. Po zatopieniu go burmistrz wydrapał scyzorykiem krzyżyk na boku łódki „Tu, przy tym krzyżyku zatopiliśmy dzwon. Tu po wojnie go odnajdziemy”.

Wojna ze swoimi okropnościami minęła, a Sianowianie przypomnieli sobie o dzwonie. Wypłynęli łódką na środek jeziora, znaleźli wydrapany krzyżyk na łodzi, lecz dzwonu nie. Spuszczono nawet wodę z jeziora, ale bez skutku. Na pewno dzwon tkwi do dzisiaj głęboko, w miękkim podłożu jeziora.

Sianowska skromność

Podczas sianokosów siedmiu sianowian kąpało się w rzeczce przepływającej przez miasto. Po wyjściu z wody jeden z nich sprawdzał, czy nikt się nie utopił. Doliczył się tylko sześciu, gdyż przez wielką skromność nie policzył siebie. Dla pewności inni też liczyli, ale zawsze brakowało jednego, gdyż nie myśleli o sobie.

Nie mogli ustalić, który z nich został na dnie rzeczki. Spytali więc przechodzącego wędrowca o radę. „No tak, powiedział – mogę wam pomóc, ale dacie mi kolację i nocleg”. Obiecali i to z taką ilością piwa, jaką zechce. „Dobrze, klęknijcie na brzegu i włóżcie nosy w miękki piasek”. Usłużnie zrobili, co wędrowiec im kazał. Kiedy mocno kaszląc wstawali z klęczek, w miękkim piasku pozostały dziurki po nosach. I o dziwo okazało się, że jest ich siedem. Z wielką radością urządzili w miasteczku uroczystą ucztę, gdyż lepiej wydać pieniądze na ucztę niż na mokry pogrzeb.

Jest i druga historia podobna do tej.

Po wyborach burmistrza i ośmiu radnych wszyscy spotkali się na pierwszym zebraniu. By upewnić się, że wszyscy przyszli burmistrz policzył obecnych zaczynając od siebie: „Ja jestem, jeden, dwa trzy, cztery, pięć, sześć, siedem, osiem!”. Policzył drugi i trzeci raz, zawsze brakowało jednego. Ale kogo nie było? Burmistrz widział wszystkich. W końcu pastuch, który pędził krowy, pomógł im wyjść z opresji. Nakazał wszystkim obecnym napisać własne nazwiska na kartkach, położyć je na środku stołu i policzyć. Nareszcie wszystko było w porządku i narada mogła się rozpocząć.

Oszukany oberżysta

Pewien oberżysta z Sianowa trzymał sztamę z drobnymi oszustami, gdyż sam potajemnie był złodziejaszkiem i paserem. Ale kiedyś i jego dosięgła sprawiedliwa kara. Przyczyniło się do tego dwóch nieuczciwych wędrujących czeladników. Pierwszy był rzeźnikiem o przydomku „Zarzynaj barana w ogrodzie”, drugi był krawcem, który zawsze mówił: „Zapłać oberżystę jego własnymi pieniędzmi”. W sianowskiej oberży jedli, pili i opowiadali gościom wesołe historie. Potem udali się na noc do pokoju.

Po północy, gdy wszyscy już spali cichutko wykradli się z domu. W sadzie za domem stał uwiązany baran. Raz, dwa, trzy, szybko rzeźnik go zarznął i ściągnął skórę, którą wypełnili sianem i na kilku kijach postawili pod drzewem. Mięso zabrali.

Po ich odejściu oberżysta wykradł się z domu do lasu, gdzie był umówiony z pomocnikiem gajowego. Poprzedniego dnia uzgodnili, że za godziwą opłatą dostarczy on oberżysty świeżą rogaciznę. Rozmowę podsłuchali dwaj czeladnicy i uknuli plan.

Na umówionym miejscu myśliwy cicho zapytał: „Rogacizna?”

„Tutaj”. Oberżysta otrzymał ciężką paczkę w zamian za pieniądze. Nazajutrz była niedziela i czeladnicy spali długo. Gdy zeszedli do jadalni, już wszyscy odświętnie ubrani siedzieli przy dużym stole, na którym stała pięknie pachnąca pieczeń. Po posiłku czeladnicy zapłacili dobrą gotówką, co spodobało się oberżysty i jego żonie.

Po południu córka oberżysty przybiegła do ojca wołając: „Szybko, nasz baran nie żyje!. Gdy chciałam mu dać pić, przewrócił się i leży nieżywy. A w ogóle dziwnie wygląda”.

Oberżysta i jego żona o mało nie pękli ze złości, gdy zobaczyli wypchaną skórę. „Gdybym wiedział, kto to zrobił, to nie wiem co bym z nim zrobił” – krzyczał oberżysta.

„Może ja wam mogę pomóc”, usłyszał głos zza płotu. Stał tam policjant z Koszalina, który pytał o dwóch czeladników. Ci dwaj wczoraj w Koszalinie okradli sklep, a ślady prowadziły do Sianowa. Oberżysta przyznał: „Prawda, wczoraj było tu dwóch. Jeden nazywa się „Zarzynaj barana w ogrodzie”, a drugi....”. Mówił tak cicho, że policjant nie zrozumiał.

„No i macie zarzniętego barana”, śmiejąc się policjant odszedł. Oberżysta przydomek drugiego zataił, gdyż wydałoby się, że ten drugi opryszek zapłacił rachunek jego pieniędzmi.

Nie tą drogą !

Gdy cesarz Fryderyk jeszcze jako młody książę - elekt zarządzał Pomorzem udał się pewnego razu w podróż inspekcyjną w tej prowincji. A ponieważ w Koszalinie był ostatni przystanek kolejowy, dalej jechał pocztą pośpieszną przez Sianów do Sławna, Darłowa i Słupska. Do Sianowa miał zawitać około godziny dziesiątej rano. W mieście było wszystko przygotowane na przyjęcie dostojnego gościa.

Burmistrz, radni i inne ważne osoby od rana czekały przed Bramą Koszalińską pocąc się w piekielnym skwarze. Uczennice w białych sukienkach i niebieskich fartuszkach stały po obu stronach szosy. Przed nimi kantor po raz dziesiąty stroił instrumenty. Policjant miejski w pięknym, galowym mundurze nie miał łatwego zadania. Musiał wszystkie pojazdy kierować na inną drogę, nie tę przez miasto. Tu bowiem cały bruk pokryty był kwiatami, aby ukryć nierówności. Już kilka wozów pojechało inną drogą, kiedy nagle w szybkim tempie zbliżał się nowy pojazd. Policjant machając rękami krzychał: „Stop! Nie tędy! Tamtędy!” W powozie siedziało dwóch panów. Ten z piękną brodą zapytał: „Dlaczego nie wolno nam tędy jechać?”. „Nie wiecie? Książę dzisiaj ma zawitać do nas, więc wszystkie inne pojazdy muszą jechać tamtędy”. „Wobec tego proszę pozdrowić sianowian. Niech się cieszą, że mają tak rozważnego, mądrego urzędnika. Woźnico, nic nie pomoże, jedź tamtędy!”.

Policjant czuł się mile pogłaskany. „Tak, tak, ja i burmistrz...”. Wóz tymczasem pojechał tamtędy. A Sianowianie czekali i czekali. Słońce dokuczało coraz bardziej. W domach żony złorzeczyły, gdyż pieczęć świąteczna nadaremnie czekała na panów domu.

Wreszcie, już po południu wysłano umyślnego do Koszalina z zapytaniem kiedy przybędzie książę. Po dwóch godzinach goniec wrócił z wieścią, że książę o przeznaczonym czasie musiał przejechać przez Sianów i powinien już być w Sławnie. Mądryemu strażnikowi porządku publicznego przejaśniło się w głowie. Domyślił się kim był ten uprzejmy pan w powozie.

Nota wydawnicza

Niemieccy autorzy zbiorów legend:

Rosenow Karl , regionalista, założyciel darłowskiego muzeum, urodził się w 1873 roku w Szczecinku. Uczył się w Królewskim Ewangelickim Seminarium w Drawsku Pomorskim (1890-93) oraz w Królewskim Seminarium Nauczycielskim w Bytowie, które ukończył w roku 1895. Następnie rozpoczął pracę nauczycielską w Polnem koło Szczecinka. Wkrótce został przeniesiony do Darłowa. Już wtedy interesował się dziejami regionu. W 1987 roku założył bibliotekę ludową w Darłowie. Rozpoczął też zbieranie zabytków związanych z regionem. Kiedy kolekcja nie mieściła się już w domu, władze miejskie wydzieliły w szkole sale na jej ekspozycję. W 1923 roku zabytki umieszczono w budynku Ojczyźnianego Związku Kobiet, gdzie 4 listopada dokonano otwarcia muzeum regionalnego. W lipcu 1930 muzeum znalazło swoją siedzibę w Zamku Księżąt Pomorskich. Karl Rosenow kierował nim do wkroczenia do Darłowa Armii Czerwonej w marcu 1945 roku. Deportowany z Darłowa 7 lipca 1947 roku. Zmarł 28 marca 1958 roku w Niemczech.

Karl Rosenow publikował liczne materiały – książki i artykuły - dotyczące etnografii, folkloru, nazw miejscowych, przyrody, historii regionu. Zestawienie prac napisanych przez Rosenowa opublikowała Margret Ott w: *Das Rügenwalder Amt. Geschichte – Bewohner. Materialien zur pommerschen Familien – und Ortsgeschichte*, Heft 1. pod red. H. Bürger, H. Kuritz, M. Ott, Lübeck 2003, S. 167-180.

W uznaniu zasług badawczych został powołany do Instytutu Badań Historycznych i Krajoznawczych w Szczecinie oraz został członkiem Akademii Krajoznawczej przy Uniwersytecie w Greifswaldzie.

Zainteresowania Pomorzem Karla Rosenowa kontynuował jego syn, Karl - Heinz który przez wiele lat wydawał rocznik „Aus der Heimat Rügenwalde” , który ukazywał się w Rottenburgu w latach 1966-1992.

W latach 20-tych XX wieku Karl Rosenow wydał zbiory legend z powiatu sławieńskiego: *Sagen des Kreises Schlawe, Rügenwalde*, 1922 i *Zanower Schwaenke , ein froehliches Buch , Rügenwalde*, Mewes, 1924.

Dalsze dwa zbiory ukazały się w latach 30-tych XX wieku: *Sagen und Erzählungen aus dem Kreis Schlawe. Teil 1: In und um Rügenwalde*, Rügenwalde , 1937 i *Sagen und Erzählungen aus dem Kreis Schlawe. Teil 2: In und um Schlawe, Rügenwalde*, 1938

Legendy publikował także na łamach lokalnej i regionalnej prasy.

Otto Knoop urodził się 20 kwietnia 1853 roku w miejscowości Karzin w pobliżu Słupska (niektórzy badacze twierdzą , że urodził się w Korzybiu). Także data jego śmierci jest kontrowersyjna – zmarł w 1915 roku lub jak twierdzi Wojciech Łysiak 8 listopada 1931 roku.

Studiował w Greifswaldzie i Lipsku teologię i filozofię. W czasie studiów zetknął się z modnymi wówczas teoriami Augusta Comta i Herberta Spencera. Studia uwrażliwiły go na wartości kultury, której nośnikiem był prosty lud.

Całe dorosłe życie poświęcił na dokumentowanie folkloru Pomorza i Wielkopolski. Materiał , podobnie jak inni badacze tamtego czasu , zbierał w czasie pobytów w zaprzyjaźnionych dworach, gdzie przeprowadzano najstarszych chłopów, których prosił o opowieści. Będąc nauczycielem gimnazjów w Lesznie, Bydgoszczy, Poznaniu, Gnieźnie, Rogoźnie spotykał się z młodzieżą, która raczyła go opowieściami usłyszanymi w domach rodzinnych. W swoich pracach zamieszczał także materiały pochodzące z różnych źródeł pisanych.

U progu swej działalności badawczej wydał zbiór 307 podań , opowieści, legend 12 ówczesnych powiatów pomorskich, w tym 29 z ówczesnego powiatu sławieńskiego. Publikacja ukazała się w Poznaniu w 1885 roku i nosiła tytuł: „Volkswagen, Erzählungen, Aberglaube und Märchen aus dem östlichen Hinterpommern”.

Motywy opracowania podań ze wschodniej części Pomorza Tylnego (obszar Pomorza między Szczecinem a Lęborkiem) – o czym napisał we wstępie do zbioru - była chęć uzupełnienia materiału słabo uwzględnionego przez wcześniejszego zbieracza legend Temmego („Podania ludowe z Pomorza i Rugii”, Berlin 1840).

Ernst Koglin urodził się 26 VIII 1881 roku w Buchwalde / Mylita w powiecie bytowskim. Jego ojciec był nauczycielem miejscowej szkoły. Ernst ukończył seminarium nauczycielskie w Lauenburg / Lębork. Potem uczył w Głowitz / Główny i Pollnow / Polanów. W 1906 roku ożenił się z Gertrud Benner z Neustettin / Szczecinek. Z małżeństwa urodziło się czworo dzieci. Krótko przed końcem wojny, gdy miał 64 lata został wcielony do Volkssturmu (wojskowe oddziały pomocnicze), dostał się do niewoli radzieckiej, z której zdołał uciec. Ukrył się w powiecie słupskim. Po kilku miesiącach musiał opuścić rodzinne strony. Krótko uczył w Burg na wyspie Fehrnarn (Szlezwik – Holsztyn). Następnie został przeniesiony do Wehlen nad Mozelą. Później zamieszkał u córki w Lubece, gdzie w wieku 91 zmarł w 1972 roku.

W latach trzydziestych zbierał ze swoimi uczniami stare podania i legendy chodząc po okolicy Polanowa i odwiedzając rodziny. Zbiór ukazał się w 1939 roku. Nosił tytuł: „Was eine ostpommersche Kleinstadt erzählt ; Sagen u. Erzählungen aus d. Süden d. Kreises Schlawe“.

Ilustratorzy niemieckich zbiorów legend:

Richard Zenke, urodził się 1901 r. w Rügenwalde/Darłowo, zm. 16 VII 1980 r. w Hamm/Sieg.

Uczył się Darłowie i Kołobrzegu (matura), ukończył seminarium nauczycielskie w Bytowie (1921) i rozpoczął pracę jako nauczyciel domowy. W latach 1923-1926 studiował w Akademii Sztuk Pięknych w Berlinie i uzyskał dyplom profesora szkół średnich. W 1926 roku rozpoczął pracę w szkole średniej w Pile. W 1935 roku przeniósł się do Królewca. Pracował w szkole średniej i był jednocześnie metodykiem wychowania plastycznego w stolicy Prus Wschodnich. Zarówno podczas pobytu w Pile, jak również w Królewcu dużo malował i wystawiał swoje prace. Jedną z wystaw miała miejsce w 1941 roku w Muzeum w Darłowie (wspólnie z O. Kuske). Nosiła tytuł „Pomorscy malarze i ich strony rodzinne”.

Po wojnie udaje się do Meklemburgii. Artysta zajął się wtedy portretowaniem znanych osób, aby zapewnić byt rodzinie. Od 1949 wraca do pracy w szkolnictwie. Najpierw w Kirchheimbolandem, a

następnie w Ludwigshafen. Po przejściu na emeryturę zamieszkał w Hamm/Sieg (1967). W sztuce przywiązany był do tradycji. Jego ulubionymi malarzami byli: Caspar Dawid Friedrich i Rembrandt. Krajobraz Pomorza i Bałtyk to najczęstsze motywy jego licznych obrazów olejnych, akwarel, pasteli i szkiców. Malował także portrety. Jego rysunki stanowiły także ilustracje w książkach i czasopismach ukazujących się na Pomorzu. Ilustrował też książki Karła Rosnowa (tym jego zbiory legend).

Rudolf Krampe, urodził się w 1887 roku w Smęcynie koło Białogardu. Był nauczycielem na Pomorzu. Ilustrował wiele tekstów o tematyce pomorskiej. Malował pomorski krajobraz.

Gerhard Jonas, nauczyciel szkoły w Polanowie. Obaj ilustrowali zbiór legend polanowskich Koglina.

Tłumacze:

Brygida Jerzewska, urodzona w 1928 roku w Hagen. W 1943 roku w obawie przed bombardowaniami Zagłębia Ruhry wraz z grupą młodzieży szkolnej wywieziona została do Rügenwalde (obecnie Darłowo). Po zakończeniu wojny tu pozostała. Ukończyła germanistykę na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Była nauczycielką szkół z niemieckim językiem nauczania dla Niemców, którzy pozostali po wojnie przez pewien czas na Pomorzu. Następnie przez wiele lat uczyła w darłowskim Liceum Ogólnokształcącym, a także w Szczecinku i Sławnie.

Działa na rzecz zbliżenia polsko-niemieckiego. Jest tłumaczką wielu tekstów o Pomorzu i Ziemi Sławieńskiej na język niemiecki i polski, a także współdziałała w organizacji wielu przedsięwzięć kulturalnych i naukowych jak wystawy, konferencje, publikacje o ziemi sławieńskiej.

Bernhard Kubat, urodził się w 1921 roku w powiecie chojnickim w niemieckim obszarze językowym. Był Kaszubem. Płynnie mówił po polsku i po niemiecku. W 1946 roku osiedlił się w Polanowie. Zawsze interesował się byłymi stronami rodzinnymi, ale także nowym miejscem zamieszkania – Polanowem i okolicą. Dla wnuków zapi-

sywał wspomnienia etnograficzne. Przetłumaczył zbiór legend Ernsta Koglina. Zmarł w 2001 roku w wieku 80 lat.

Źródła:

Legendy zamieszczone w tym tomie pochodzą z następujących źródeł:

1885 Knoop O. Volkswagen, Erzählungen, Aberglaube und Märchen aus dem östlichen Hinterpommern, Posen

[1922] **Rosenow K.** Sagen des Kreises Schlawe, Rügenwalde

[1924] **Rosenow K.** Zanower Schwaenke , ein froehliches Buch , Rügenwalde, Mewes

1927 Haas A. Pommersche Sagen, Lipsk

[1930] **Rosenow K.** Rützenhagen. Ein Beitrag zur Geschichte des deutschen Bauernstandes, Rügenwalde

[1937] **Rosenow K.** Sagen und Erzählungen aus dem Kreis Schlawe. Teil 1: In und um Rügenwalde, Rügenwalde

1937 Lange A. Die Teufelswette von Stemnitz (w:) Ostpommersche Heimat, Nr 52

1938 Rosenow K. Sagen und Erzählungen aus dem Kreis Schlawe. Teil 2: In und um Schlawe, Rügenwalde

[1939] **Koglin E.** Was eine ostpommersche Kleinstadt erzahlt : Sagen und Erzählungen aus dem Sueden des Kreises Schlawe , Stettin, Saunier

Legendy o Wieprzy:

Z Darłowa do Sławna wzdłuż Wieprzy, Rosenow 1922, s. 75-78

Wieprza głośno woła, Rosenow 1922, s. 28

Legenda o Wieprzy , Rosenow 1922, s. 27

Skąd tak duża ilość zakoli na Wieprzy, Rosenow 1922, s. 27-28

O węzłach nad Wieprzą, Rosenow 1922, s. 99

Legendy z Darłowa

O skarbie króla Eryka na zamku darłowskim, Rosenow 1922, s. 14

Księżna Zofia straszy, Rosenow 1922, s. 16

Legenda o Bogusławie i Hansie Langu, Rosenow 22, s. 39-42

Legenda o kościele św. Gertrudy, Rosenow 1922, s. 20-23

Mieszkańcy Darłowa zamykają bramę przed królem Erykiem, Rosenow 1922, s. 16
Zmarły prosi o swoją własność, Rosenow 1922, s. 20
O odmeldowywaniu, Rosenow 1922, s. 28
Wolnomularze w Darłowie, Rosenow 1922, s. 17
Przerwana gra w karty na wieży Kościoła Mariackiego, Rosenow 1922, s. 18
Megalit między Barzowicami a Dzierżęcinem, Rosenow 1922, s. 46
Wigilia w kościele, Rosenow, 1922, s.64-65
Zamek koło Wicia, Rosenow 1922, s. 54
Góra ludzkich kości, Rosenow 1922, s. 55
Dzwon w Starym Jarosławiu, Knoop 1885, s. 92
Zmarły straszy na drodze z Żukowa Morskiego do Dąbek, Rosenow 1922, s. 59-60
Z Dąbkowic, Rosenow 1922, s. 60
Diabeł na drodze z Bukowa Morskiego do Dąbek, Rosenow 1922, s. 59
Z Glężnowa, Rosenow 1922, s. 60
Krzyż pokutny koło Bukowa, Rosenow 1922, s. 58-59
Przygoda z wilkami na Górze Sosnowej, Rosenow 1922, s.60-61
Zasypany orszak weselny, Rosenow 1922, s. 66
Matka Zülske i wilk, Rosenow 1922, s. 48-49
Dzwony w Krupach, Rosenow 1922, s. 80
Arcydzieło mistrza, Rosenow 1922, s. 83
Kurhan koło Palczewic, Rosenow 1922, s. 51-52
Ostatnia bitwa, Knoop 1885, s. 92

Legendy z Malechowa

Zatopiony kościół koło Podgórek, Rosenow 1922, s.100
Co dzwoni na szosie do Kraju, Rosenow 1922, s. 103
Diabeł jako czarny pies koło Sulechowa, Rosenow 1922, s. 106
Zaczarowany kot z Malechowa, Rosenow 1922, s. 71
Jak Malechowo zostało zwolnione z podatku na rzecz Bukowa Morskiego, Rosenow 1922, s.70-71
Zatopione dzwony w jeziorze Czarnym koło Pękanina, Rosenow 1922, s.68-69
Diabelski kamień koło Pękanina, Rosenow 1922, s.69
Skarb z Paprot, Rosenow 1922, s. 101
Niesamowite polowanie koło Ostrowca, Rosenow 1922, s. 102

Diabelski kamień z Białęcina, Koglin 1939, s. 54
Spór o las, Rosenow 1938, s. 61
Jak ustalono granicę między Ostrowcem a Janiewiczami, Rosenow 1938, s. 60-61
Z jaj danina dla pana z Żegocina Knoop 1885, s. 93
Cztery historie z wilkami z Wiekowa, Rosenow 1922, s. 69-70
Góra Żałobna koło Wiekowa, Rosenow 1922, s. 70
Góra Trosk koło Wiekowa, Rosenow 1922, s. 70

Legandy z Polanowa

Z historii zamku i miasta Polanów, Koglin, s.7-10
Dziki polowanie nad jeziorem Kamiennym, Koglin, s. 19-20
Dziki myśliwy koło Chocimina, Koglin, s.20-21
Dziki myśliwy dzieli, Koglin, s. 21-22
Dziki polowanie w wąwozie pod Jacinkami, Koglin, s. 22
Jeździec bez głowy w Garbnie, Koglin, s. 22
Furman widzi nieboszczyka, Koglin, s. 22-23
Wilkołak zostaje wybawiony, Koglin, s. 23
Siwek o trzech nogach, Koglin, s. 23-24
Zając o trzech nogach, Koglin, s. 24
Podziemni ludkowie, Koglin, s. 24
Bursztynowe krasnoludki w forcie koło Polanowa, Koglin, s. 25-26
Zemsta podziemnych ludzików w Żydowie, Koglin, s. 26-28
Czerwone kubraczki, Koglin, s. 28
Czerwony kubraczek pomaga robić masło, Koglin, s.28-29
Czerwony kubraczek mści się Koglin, s. 29- 30
Duch warblewskich gór, Koglin, s. 30
Alf przy stawie koło Polanowa, Koglin, s. 30-31
Jak powstał rów koło Rzeczycy Wielkiej, Koglin, s. 31- 34
Śmierć przez przestraszenie przy grobie, Koglin, s.34
Kurczak koło cmentarza w Rososze, Koglin, s. 34-35
Zmarła zabiera swego narzeczonego, Koglin, s. 35
Złodziejka zostaje zaczarowana, Koglin, s. 35-36
Jak można się o przemienego talara postarać ?, Koglin, s. 36
Polanowski zamek i jego panowie, Koglin, s. 36
Grób rycerza w ogrodzie zamkowym w Polanowie, Koglin, s. 37
Bitwa z Polakami w Czerwonej Kotlinie, Koglin, s. 37-38
Duch w polanowskim zamku, Koglin, s. 38

Spór o szlachecki talar, Koglin, s. 38-40
 Panowie Podewilsowie z Kręgu, Knoop 1885, s. 98
 Rycerze zbójnicy nad Środkową Grabową, Koglin, s. 40-42
 Biali i czarni rycerze znad bobęcińskiego jeziora, Koglin, s.42-43
 Jak to w Polanowie ukradziono francuską kasę wojenną, Koglin, s. 43-44
 Bitwa z Francuzami koło Polanowa, Koglin, s. 44-45
 Bismarck w Polanowie, Koglin, s. 45-46
 Marszałek Wrangel w Polanowie, Koglin, s. 46-47
 Święta Góra koło Polanowa, Koglin, s. 47-49
 Uzdrowiające źródło przy Świętej Górze, Koglin, s. 49-50
 Jak źródło zdrowia koło Świętej Góry swoją cudowną moc straciło, Koglin, s. 50-51
 Przynoszący szczęście kamień ze Świętej Góry, Koglin, s.51
 Egzekucja na Górze Wisielców koło Polanowa, Koglin, s. 52
 Czarny pies przy Górze Żydowskiej koło Polanowa, Koglin, s. 52
 Skarb w jarze koło Buszyna, Koglin, s. 52-53
 Lipa na kościelnym dachu w Kręgu, Koglin, s. 53
 Dziedzic Kręgu i jego chłopci, Koglin, s. 53
 Wilcze bagno koło Żydowa, Koglin, s.54-55
 Wilczy wąwóz koło Żydowa, Koglin, s.55
 Dzwony w jeziorze Dolnym, Koglin, s. 55-56
 Jak zginęło miasto Kamień, Koglin, s. 57
 Opowieść o smoczej górze, Koglin, s. 57
 Czerwona Dolina koło Polanowa, Koglin, s. 57-58
 Góra tranowa, Koglin, s. 58
 Jar Otta w polanowskim lesie, Koglin, s.58-59
 Zostaw mnie, Koglin, s. 59
 Skąd pochodzi nazwa wioski Żydowo, Koglin, s. 59
 Pochodzenie nazwy wsi Rosocha, Koglin, s. 59-60
 Sędzia i diabeł, Koglin, s. 60-61
 Jeżeli się wierzy w duchy, Koglin, s. 61-63
 Wilcza doła, Koglin 63-64
 Lis i gęś, Koglin, s. 64-65
 Wdzięczny niedźwiedź, Koglin, s.65-66
 Wąż i krowa, Koglin, s. 66-67
 Koci jarmark, Koglin, s. 67
 Dwóch chłopów jest zawsze dwóch, Koglin, s. 68

Pozdrów moją kobietę, Koglin, s. 68
Tego co leży w środku zostawimy, Koglin, s. 68-69
Święto różane w Polanowie, Koglin, s. 69-70
Skaczący jeleń w herbie Podewilsów, Rosenow 1922, s. 103

Legendy z Postomina

Nad jeziorem Wicko, Am Vietzker See, Rosenow 1922, s. 34-35
Statek widmo na jeziorze Wicko, Rosenow 1922, s. 36
O tajemniczym łabędziu na jeziorze Wicko, Rosenow 1922, s. 36-37
Gniazdo zbójcekie nad jeziorem Wicko, Rosenow 1922, s. 38
Zasypana wieś, Rosenow 1922, s. 38
Widmo na murze cmentarnym w Łącku, Rosenow 1922, s. 42-43
Odlewanie dzwonów Łącku, Rosenow, s. 43-44
Błądny ognik koło Jarosławca, Rosenow, s. 39
Wilkołaki w Nosalinie, Rosenow 1922, s. 92
Skąd się biorą wilkołaki, Rosenow 1922, s. 92
Diabelski zakład w Staniewicach, Lange 1937, s.3-4
Sobowtór z Rusinowa, Rosenow 1930, s. 66
Cudowny ratunek przed wilkami, Rosenow 1922, s. 49-50
Jak powstało jezioro Wicie, Rosenow 1922, s. 46
Zakopany skarb nad strumykiem koło Mazowa, Rosenow 1922, s. 83
Skarb koło Wszedzenia, Rosenow 1922, s. 112
Podziemne karzełki w Rusinowie, Rosenow 1922, s. 63-64
Przeprawa promem, Rosenow 1930, s. 64-65
Karzełek z przetaku, Rosenow 1930, s. 47
Szwedzi nad jeziorem Wicko, Rosenow 1922, s. 53
Trzy pierścienie, Knoop 1885, s. 76-77
Kamienny worek koło Chudaczewa, Rosenow 1922, s. 84
Kościelny z Postomina i jego krowa, Rosenow 1922, s. 92
Dół zamkowy koło Królewa, Rosenow 1922, s. 38-39
Kamień na granicy polnej w Korlinie, Rosenow 1922, s. 44
Jezioro Marszewskie, Rosenow 1938, s. 112
Dusze zmarłych w piekielnych górach, Rosenow 1922, s. 49
Zjawa na drodze do Radosławia, Rosenow 1922, s. 31
Karzełki wyprowadzają się z Rusinowa, Rosenow 1922, s. 112-113
Zamek z Klemnitz, Knoop 1885, s. 92

Legandy ze Sławna

- Ze Sławna do Polanowa, Koglin 1939, 10-12
Z Janiewic do Chomca , Rosenow 1922, s. 97-99
Krzyż na niebie, Rosenow 1922, s. 90
Krzyż pokutny w Sławnie, Rosenow 1922, a. 88-89
Podatek od toczenia I, Knoop 1885, s. 90
Podatek od toczenia II, Hass 1927, s. 159-160
Nocna zmora, Rosenow 1922, s. 65
Przepaść koło Sławnska, Rosenow 1922, s. 84
Rów zmarłych koło Sławna, Rosenow 1922, s. 90
Duch wodny koło Sławna, Rosenow 1922, s. 89
Zaczarowany zamek koło Sławna, Knoop 1885 , s. 90
Czerwona księga, Knoop 1885, s. 91
Pożyczone dzwony kościelne, Knoop 1885 s. 92-93
Młyn w Gwiazdowie, Knoop 1885, s. 98-99
O zamku w Boleszewie, Rosenow 1938, s. 33
Światło w kościele w Rzyszczewie, Rosenow 1922, s. 109
Skrzaty w Warszkwie, Rosenow 1938, s.28-29
Skrzat w Starych Bobrowicach, Rosenow 1938, s. 29
Skrzat gotuje, Rosenow 1938, s. 28
Góra maślana koło Tychowa, Rosenow 1922, s. 91
Głaz olbrzym koło Tychowa, Rosenow 1922, s. 90-91
Duch przy moście kamiennym przed Tychowem, Rosenow 1922, s. 91
Srebrna góra koło Tychowa, Eosenow 1922, s. 91
Upiorny jeździec w lesie koło Tychowa, Rosenow 1922, s. 91-92
Miejsce palenia czarownic koło Tychowa, Rosenow 1922, s. 90
Jak założono zamek w Sławsku, Rosenow 1922, s. 84-85

Legandy z Sianowa

- Tańczące konfirmancki w kościele w Iwięcinie , Rosenow 1922, s. 63
Jak krzew jałowca znalazł się w Iwięcinie , Rosenow 1922, s. 62-63
Diabelska góra koło Iwięcina, Rosenow 1922, s. 63
Kobold z Suchej Koszalińskiej, Knoop1885, s. 124
Pastuch zjawą, Knoop1885, s. 124-125
Pal pokutny koło Karnieszewic, Rosenow 1922, s. 68
Dąb śmierci koło Wierciszewa, Rosenow 1922, s. 63-64

Bagno Narzeczonych koło Dąbrowy, Rosenow 1922, s. 65-66
Diabelskie bagno koło Karnieszewic Rosenow 1922, s.66-67
Z Otto Knoopa 1885, s. 96-97
Lipa przed sianowskim ratuszem, Rosenow 1924, s. 41-42
Wybory nowego burmistrza, Rosenow 1924, s. 48
Muszy bazar w Sianowie, Rosenow 1924, s. 43-44
Szubienica sianowska, Rosenow 1924, s. 50
Przesuwanie kościoła, Rosenow 1924, s. 51-52
Cudowny piec przy plebanii, Rosenow 1924, s. 56-57
Jak sianowanie innym dali zapałki, Rosenow 1924, s. 134-136
Jak burmistrz kupił torf, Rosenow 1924, s. 81-82
Kłopoty z sianowskim piwem, Rosenow 1924, s. 58-60
Małe orzeźwienie, Rosenow 1924, s.68-69
Bractwo Kurkowe, Rosenow 1924, s.70
Żywy pajac, Rosenow 1924, s. 98-99
Kąśliwy pikling, Rosenow 1924, s.105
Wojna przyszła, Rosenow 1924, s. 108-109
Zatopiony dzwon ratuszowy, Rosenow 1924, s. 110
Sianowska skromność, Rosenow 1924, s. 111-112
Oszukany oberżysta, Rosenow 1924, s. 64-66
Nie tą drogą !, Rosenow 1924, s. 71-72

Spis legend

Wstęp	5
-------------	---

Legendy o Wieprzy

Z Darłowa do Sławna wzdłuż Wieprzy	9
Wieprza głośno woła	12
Legenda o Wieprzy	12
Skąd tak duża ilość zakoli na Wieprzy	12
O węzłach nad Wieprzą	13

Legendy z Darłowa i okolicy

O skarbie króla Eryka na zamku darłowskim	15
Księżna Zofia straszy	16
Legenda o Bogusławie i Hansie Langu	16
Legenda o kościele św. Gertrudy	18
Mieszkańcy Darłowa zamykają bramę przed królem Erykiem	21
Zmarły prosi o swoją własność	22
O odmeldowywaniu	22
Wolnomularze w Darłowie.....	22
Przerwana gra w karty na wieży Kościoła Mariackiego	24
Megalit między Barzowicami a Dzierzęcinem	25
Wigilia w kościele	25
Zamek koło Wicia	26
Góra ludzkich kości	26
Dzwon w Starym Jarosławiu	27
Zmarły straszy na drodze z Żukowa Morskiego do Dąbek	28
Z Dąbkowic	28
Diabeł na drodze z Bukowa Morskiego do Dąbek	28
Z Głęźnowa	29
Krzyż pokutny koło Bukowa	30

Przygoda z Wilkami na Górze Sosnowej	31
Zasypany orszak weselny	31
Matka Zülske i wilk	31
Dzwony w Krupach	32
Arcydzieło Mistrza	33
Kurhan koło Palczewic	33
Ostatnia bitwa	33

Legendy z Malechowa i okolicy

Zatopiony kościół koło Podgórek	35
Co dzwoni na szosie do Kręgu	35
Diabeł jako czarny pies koło Sulechowa	35
Zaczarowany kot z Malechowa	36
Jak Malechowo zostało zwolnione z podatku na rzecz Bukowa Morskiego	36
Zatopione dzwony w jeziorze Czarnym koło Pękanina	37
Diabelski kamień koło Pękanina	37
Skarb z Paprot	38
Niesamowite polowanie koło Ostrowca	38
Diabelski kamień z Białęcina	38
Spór o las	38
Jak ustalono granicę między Ostrowcem a Janiewiczami	39
Z jaj danina dla pana z Żegocina.....	39
Cztery historie z wilkami z Wiekowa.....	40
Góra Żałobna koło Wiekowa.....	41
Góra Trosk koło Wiekowa	41

Legendy z Polanowa i okolicy

Z historii zamku i miasta Polanów	43
Dzkie polowanie nad jeziorem Kamiennym.....	45
Dziki myśliwy koło Chocimina	46
Dziki myśliwy dzieli	47
Dzkie polowanie w wąwozie pod Jacinkami.....	47
Jeździec bez głowy w Garbnie	48
Furman widzi nieboszczyka	48
Wilkołak zostaje wybawiony	49

Siwek o trzech nogach	50
Zając o trzech nogach	50
Podziemni ludkowie	51
Bursztynowe krasnoludki w forcie koło Polanowa.....	51
Zemsta podziemnych ludzików w Żydowie	53
Czerwone kubraczki	54
Czerwony kubraczek pomaga robić masło	54
Czerwony kubraczek mści się	55
Duch warblewskich gór,	56
Alf przy stawie koło Polanowa	56
Jak powstał rów koło Rzeczyicy Wielkiej	58
Śmierć przez przestraszenie przy grobie	60
Kurczak koło cmentarza w Rososze	61
Zmarła zabiera swego narzeczonego	61
Złodziejka zostaje zaczarowana	61
Jak można się o przemiennego talara postarać ?	62
Polanowski zamek i jego panowie	62
Grób rycerza w ogrodzie zamkowym w Polanowie	63
Bitwa z Polakami w Czerwonej Kotlinie.....	64
Duch w polanowskim zamku	64
Spór o szlachecki talar	65
Panowie Podewilsowie z Kręgu	66
Rycerze zbójnicy nad Środkową Grabową	67
Biali i czarni rycerze znad bobęcińskiego jeziora	68
Jak to w Polanowie ukradziono francuską kasę wojenną	69
Bitwa z Francuzami koło Polanowa	70
Bismarck w Polanowie	70
Marszałek Wrangel w Polanowie	71
Święta Góra koło Polanowa	72
Uzdrowiające źródło przy Świętej Górze	74
Jak źródło zdrowia koło Świętej Góry swoją cudowna moc straciło	75
Przynoszący szczęście kamień ze Świętej Góry	75
Egzekucja na Górze Wisielców koło Polanowa	76
Czarny pies przy Górze Żydowskiej koło Polanowa	77
Skarb w jarze koło Buszyna	77
Lipa na kościelnym dachu w Kręgu	77

Dziedzic Kręgu i jego chłopci	78
Wilcze bagno koło Żydowa,	79
Wilczy wąwóz koło Żydowa	79
Dzwony w jeziorze Dolnym	80
Jak zginęło miasto Kamień	81
Opowieść o smoczej górze	81
Czerwona Dolina koło Polanowa	81
Góra Tranowa	82
Jar Otta w polanowskim lesie	82
Zostaw mnie	83
Skąd pochodzi nazwa wioski Żydowo	83
Pochodzenie nazwy wsi Rosocha	83
Sędzia i diabeł	84
Jeżeli się wierzy w duchy	85
Wilcza doła	86
Lis i gęś.....	87
Wdzięczny niedźwiedź	88
Wąż i krowa	88
Koci jarmark	89
Dwóch chłopów jest zawsze dwóch	90
Pozdrów moją kobietę	90
Tego co leży w środku zostawimy	90
Święto różane w Polanowie	91
Skaczący jeleń w herbie Podewilsów	91

Legendy z Postomina i okolicy

Nad jeziorem Wicko	93
Statek widmo na jeziorze Wicko	95
O tajemniczym łabędziu na jeziorze Wicko	96
Gniazdo zbójcekie nad jeziorem Wicko	96
Zasypana wieś	97
Widmo na murze cmentarnym w Łącku	97
Odewanie dzwonów Łącku	98
Błądny ognik koło Jarosławca	99
Wilkołaki w Nosalinie	99
Skąd się biorą wilkołaki	100
Diabelski zakład w Staniewicach	100

Sobowtór z Rusinowa.....	101
Cudowny ratunek przed wilkami	102
Jak powstało jezioro Wicie	103
Zakopany skarb nad strumykiem koło Mazowa	103
Skarb koło Wszedzenia	103
Podziemne karzelki w Rusinowie	104
Przeprawa promem	105
Karzełek z przetaku	105
Szwedzi nad jeziorem Wicko	106
Trzy pierścienie	106
Kamienny worek koło Chudaczewa	107
Kościelny z Postomina i jego krowa	107
Dół zamkowy koło Królewa	108
Kamień na granicy polnej w Korlinie	108
Jezioro Marszewskie	108
Dusze zmarłych w piekielnych górach	109
Zjawa na drodze do Radosławia	109
Karzelki wyprowadzają się z Rusinowa	109
Zamek z Klemnitz	110

Legendy ze Sławna i okolicy

Ze Sławna do Polanowa.....	111
Z Janiewic do Chomca	112
Krzyż na niebie.....	113
Krzyż pokutny w Sławnie	114
Podatek od toczenia I	114
Podatek od toczenia II	115
Nocna zmora	116
Przepaść koło Sławnska	116
Rów zmarłych koło Sławna	117
Duch wodny koło Sławna	117
Zaczarowany zamek koło Sławna	117
Czerwona księga	118
Pożyczone dzwony kościelne	118
Młyn w Gwiazdowie	119
O zamku w Boleszewie	120
Światło w kościele w Rzyszczewie	120

Skrzaty w Warszkwie	120
Skrzat w Starych Bobrowicach	121
Skrzat gotuje	121
Góra Maślana koło Tychowa	121
Głaz olbrzym koło Tychowa	122
Duch przy moście kamiennym przed Tychowem	122
Srebrna Góra koło Tychowa	122
Upiorny jeździec w lesie koło Tychowa	123
Miejsce palenia czarownic koło Tychowa	123
Jak założono zamek w Sławsku	124

Legendy z Sianowa i okolic

Tańczące konfirmantki w kościele w Iwięcinie.....	125
Jak krzew jałowca znalazł się w Iwięcinie	126
Diabelska góra koło Iwięcina	127
Kobold z Suchej Koszalińskiej	127
Pastuch zjawą	128
Pal pokutny koło Karnieszewic	128
Dąb śmierci koło Wierciszewa	130
Bagno narzeczonych koło Dąbrowy.....	131
Diabelskie bagno koło Karnieszewic	131
Z Otto Knoopa	132
Lipa przed sianowskim ratuszem	133
Wybory nowego burmistrza	134
Muszy bazar w Sianowie	134
Szubienica sianowska	135
Przesuwanie kościoła	136
Cudowny piec przy plebanii	137
Jak Sianowianie innym dali zapalki	138
Jak burmistrz kupił torf	139
Kłopoty z sianowskim piwem	140
Małe orzeźwienie.....	141
Bractwo Kurkowe	142
Żywy pajac	142
Kąśliwy pikling.....	143
Wojna przyszła	143
Zatopiony dzwon ratuszowy	144

Sianowska skromność.....	145
Oszukany oberżysta.....	145
Nie tą drogą !	146
Nota redakcyjna.....	149
Spis treści	161